

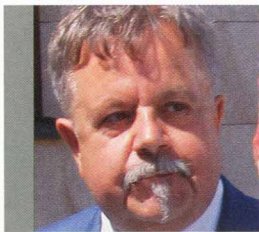
UNIWERSYTET W BIAŁYMOSTKUBIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 42

LATO 2015
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

15 Dni Kultury Kurpiowskiej
w Nowogrodzie,
14 czerwca 2015

FOT. JÓZEF BABIEL



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Odszedł Pasterz nasz, co ukochał lud...

Wielki, skromny, dobry Człowiek

„Święcimy Sztandar Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tej Ziemi, która jest częścią Rzeczypospolitej, która przez wieki dzieliła losy całej naszej Ojczyzny. To Towarzystwo to ludzie, którzy nie zapominają o wielkim dziedzictwie Ziemi Łomżyńskiej. W imię Chrystusa Pana, dziękując Bogu za wszystkie dary i dobro, jakie spływało na tę Ziemię, błogosławie ten Sztandar, Życzę, aby to Towarzystwo, które istnieje już od tylu lat, nadal gromadziło tych, którzy kochają Ziemię Łomżyńską, którzy gromadzą się wokół idei umiłowania tej Ziemi”.

Tak mówił 10 listopada 1998 roku w Katedrze Łomżyńskiej biskup Tadeusz Zawistowski. Przewodniczył uroczystej Mszy św. w intencji Ojczyzny w 80. rocznicę odzyskania Niepodległości i w 40. rocznicę powstania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przedtem pokłonił się nisko przed płatem, a następnie szczerze go ucałował. Pierwszym chorążym Sztandaru był wówczas wiceprezes ZG, Józef Babel. Minęło 17 lat. Józef Babel znów stoi przy Sztandarze TPZŁ w Katedrze. Tym razem nad trumną biskupa Tadeusza.

Ta śmierć przyszła nagle, nieoczekiwanie. W poniedziałek 25 maja dowiedzieliśmy się, że biskup Tadeusz Zawistowski

trafił do szpitala. Miał niegroźny udar. Kilka dni wcześniej widzieliśmy go w pełni sił, jak zwykle dziarsko przemierzającego drogę z domu przy Sadowej do Wyższego Seminarium Duchownego. 16 maja udzielił sakramentu bierzmowania młodym w Zabelu, 2 czerwca miał jechać w tym samym celu do Ławka... Wcześniej jednak wybiła godzina 2. 1 czerwca w łomżyńskim szpitalu...

Biskup Tadeusz Józef Zawistowski urodził się 16 stycznia 1930 r. w Sztabinie. Po maturze, którą zdał w 1950 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Święcenia kapłańskie przyjął w Katedrze Łomżyńskiej 3 lipca 1955 r. Udzielił mu ich biskup łomżyński Czesław Falkowski. W maju 1973 r. otrzymał nominację na biskupa pomocniczego diecezji łomżyńskiej. Święcenia biskupie przyjął 29 czerwca 1973 r. z rąk Ojca Świętego Pawła VI w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Jako zawołanie biskupie przyjął słowa: Laus Deo – Pax hominibus (Chwała Bogu – Pokój ludziom). W latach 80. ubiegłego wieku był Krajowym Duszpasterzem Kombatantów. 13 października 2007 r. został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



Katedra Łomżyńska, 11 listopada 1998 r. – uroczystość poświęcenia Sztandaru TPZŁ

Wszystko, co dzisiaj – cztery dni po pożegnaniu – mogę wyjąć ze swojej pamięci o tym Człowieku, to przede wszystkim nieograniczona właściwie dyspozycyjność wobec każdego, kto nagle znalazł się w jakiejś potrzebie i miał szczęście zapukać do Jego drzwi.

Wiosna 1996 roku. Ordynariusz łomżyński, bp Juliusz Paetz otrzymuje nominację na arcybiskupa metropolity poznańskiego. Bp Tadeusz Zawistowski zostaje administratorem diecezji. Reporter radiowy jest pewien, że – jako najlepiej znający diecezję – sufragan powinien zostać ordynariuszem...

– Ja? Mianowicie nie ma takiej praktyki, to po pierwsze... A po drugie, to taki mały człowieczek, prosty chłopak ze Sztabina na ordynariusza? Nie, nie, nie – nie wchodzi to w ogóle w rachubę. Na pewno nie, nikt ze mną o tym nie rozmawiał i z pewnością takiej rozmowy nie będzie. Ja znam diecezję i tą wiedzę służyć będę w najlepszej wierze, najszczerzej jak potrafię, nowemu ordynariuszowi. Ja jestem biskupem pomocniczym.

Kolejne spotkanie w Jego mieszkaniu z mikrofonem. Watykański dramat 2 kwietnia 2005 roku. Jest właściwie noc, a radio woła o komentarz kogoś z „ludzi łomżyńskiego Kościoła”. – Przepraszam, czy ksiądz biskup może przekazać nam swoje wrażenia? Tylko pół minutki...

Kiedy wychodzę z Jego mieszkania przy Sadowej po bitej godzinie nagrania, przed Katedrą wiszą już flagi przepasane kirem. Na antenę docierają pamiętne słowa: „Zakończyła się mianowicie wielka, historyczna epoka – tak dla kościoła powszechnego, jak i dla nas, dla Polski. Nikt nigdy w historii nie uczynił tak wiele dla naszej Ojczyzny

jak Karol Wojtyła. Dzisiaj możemy mówić już o nim „Jan Paweł Wielki”. A jestem pewny, że niedługo będziemy się do Niego modlić, jako do Świętego Jana Pawła Wielkiego. Świętego, który za naszych dni był pośród nas, mianowicie był tu, w Łomży i nam błogosławił”.

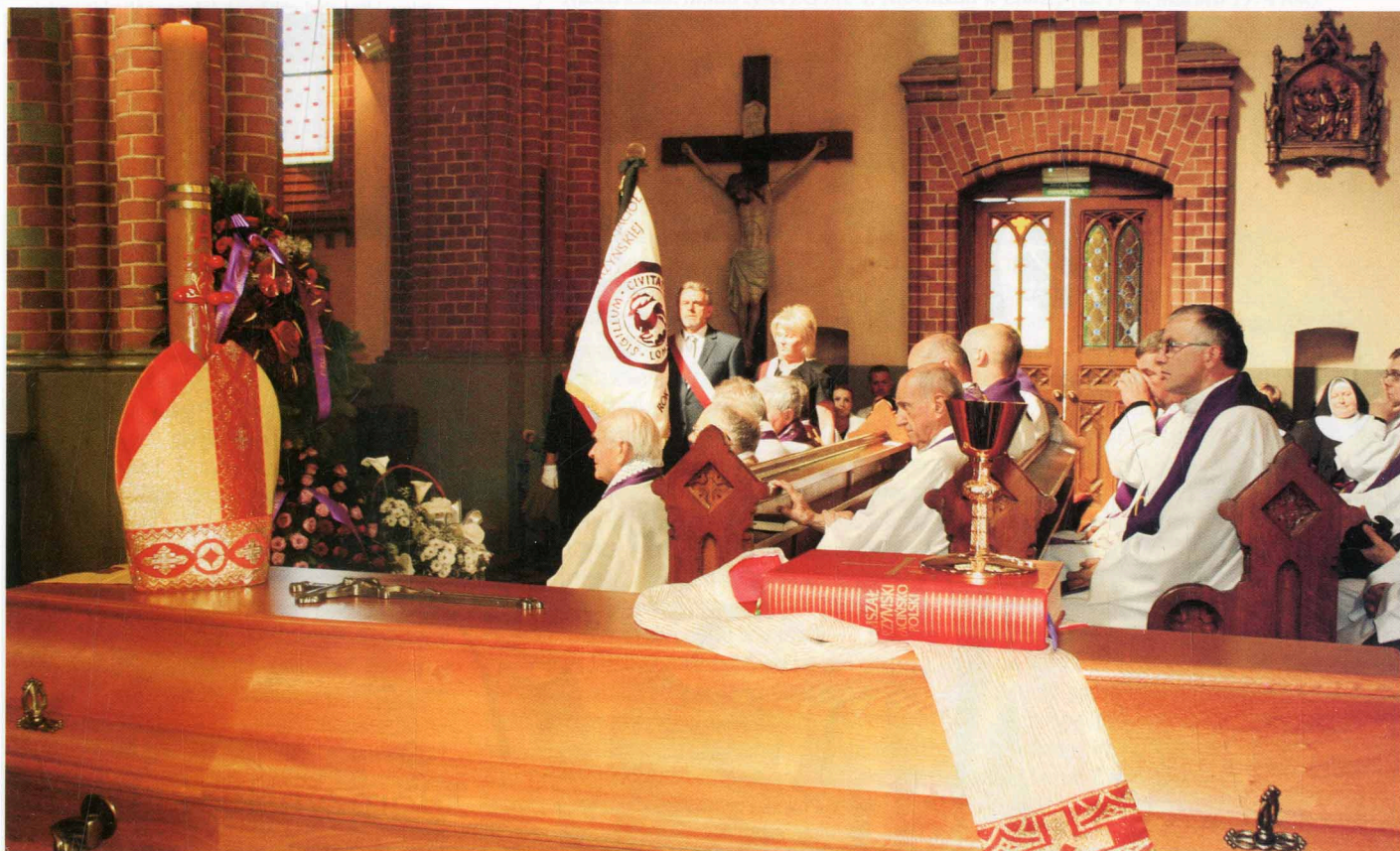
Albo te zupełnie niezobowiązujące spotkanie w Jego mieszkaniu na I piętrze, przy Sadowej – choćby z okazji imienin. Zawsze pyszne ciasto, owoce, kawa, i zawsze też dobre słowo, uśmiech, życzliwość... Wspaniałe lekcje historii – tej znanej, ale często także tej bliższej, z opłotków – nieobecnej na kartach podręczników historii. Wpadałeś na pięć minut, wychodziłeś – mimo że gości ciągle przybywało – po godzinie-dwóch mądrzejszy, bogatszy, zainspirowany do nowego grzebania w przeszłości...

Jakiś czas temu przed katedrą: – O, witam panie Wawrzyńcze, cieszę się, że pana widzę. Chcę powiedzieć, że 10 sierpnia w Jaminach odprawiałem mszę odpustową na św. Wawrzyńca. Pamiętałem o panu...

Zdaniem Krzysztofa Sychowicza z IPN, bp Tadeusz jeszcze jako ksiądz pozostawał w kręgu zainteresowania aparatu bezpieczeństwa, a po przyjęciu sakry jego działalność była odnotowywana w materiałach i opracowaniach SB. Momentem szczególnie istotnym, przyciągającym uwagę Służby Bezpieczeństwa, okazało się zaangażowanie bp. Tadeusza Zawistowskiego w ruch społeczny, skutkujący powstaniem NSZZ „Solidarność”. Odnotowano m.in., iż 29 października 1980 r. o godz. 17.00 w kościele rektoralnym NMP w Łomży (w tym samym, w którym rozpoczęły się uroczystości Jego ostatniego pożegnania – przyp.

WK) odbyło się spotkanie przedstawicieli NSZZ „Solidarność” z reprezentantami zakładów z terenu miasta. W jego trakcie bp Tadeusz Zawistowski mówił o historii, stosunku ludzi do Kościoła i potrzebie odbudowy związków zawodowych w Polsce. Dokładnie została opisana też wizyta biskupa 2 listopada 1980 r., w parafii Nowogród, podczas której poświęcił cmentarz, a następnie w kościele parafialnym udzielił sakramentu bierzmowania 110 dziewczętom i chłopcom. Głosząc kazanie, bp Tadeusz Zawistowski nawiązał do aktualnej sytuacji w kraju, m.in. powiedział: „Jeżeli człowiek zatraci swoją tożsamość, czyli człowieczeństwo, czyli to, co stanowi o człowieku, choćby cały świat zyskał, nie będzie w pełni człowiekiem. Będzie błotem, będzie niczym. Moi kochani, dlatego to od czasu do czasu w Polsce podnoszą się te bunt robotników, intelektualistów, naukowców, młodzieży. Dlaczego? Czy ktoś stawia to pytanie? Pamiętajmy – Polska jest narodem ukształtowanym przez tysiącletnią historię, przez chrześcijaństwo, które poucza nas o godności człowieka i o przeznaczeniu człowieka do nieśmiertelności. I jeżeli spotkamy się z prądami, które chcą zabić w człowieku te wartości, które stanowią o człowieczeństwie naszym, które chcą znieść niejako człowieka do rzędu bezmyślnych stworzeń, to najmilsi, my ukształtowani przez 1000-letnią historię chrześcijaństwa, przez ewangelię, która tak wysoko wynosi godność człowieka, rodzi się pewien bunt. I tutaj nie tylko chodzi o chleb”.

W 2011 roku Instytut Pamięci Narodowej nadał biskupowi tytuł „Świadek historii”. – Być może, niektórzy myślą, że dokonałem wybitnych, niemalże bohaterskich czynów – powiedział



Poczet sztandarowy TPZŁ w sztabińskim kościele nad trumną ks. biskupa Tadeusza Zawistowskiego

bp Tadeusz wkrótce potem portalowi 4lomza. – Nic z tych rzeczy! Jako 15-letni chłopak, w lipcu 1945 roku, był świadkiem, jak NKWD-ziści z batalionu „śmiersza” (śmierć szpionom), z rodzinnego domu wyprowadzili trzech wujków. W tzw. Obławie Augustowskiej na terenie Augustowszczyzny, Sejneńszczyzny i Suwalszczyzny aresztowano wówczas ponad dwa tysiące osób zaangażowanych w walkę o niepodległość, szczególnie członków Armii Krajowej. Niemalże 600 polskich żołnierzy „zaginięło”. Przez dziesiątki lat nie było wiadomym, co się z nimi stało. Dopiero niedawno wyszło na jaw, że zostali zamordowani, ale wciąż nie ujawniono, gdzie znajdują się ich szczątki.

– Jeżeli są ludzie, którzy coś widzą w moim życiu i pracy kapłańskiej, jakieś ziarenka bogactwa kulturowego, duchowego i patriotycznego, to czy mogę się tej woli sprzeciwić? – powiedział podczas ceremonii nadania Mu tytułu Honorowego Obywatela Powiatu Łomżyńskiego. – Należę do pokolenia szczęśliwców. XX wiek był wyjątkowo tragiczny w dziejach ludzkości, ale moje pokolenie jakimś cudem uniknęło tragicznych konsekwencji (...). Posłuszny Kościołowi głosiłem Boga, godność człowieka i wielkość naszego narodu, który stworzył wielką kulturę, dzięki czemu po 120 latach niewoli odrodziło się państwo polskie.

Pusto zrobiło się koło katedry, zniknęła ta wyprostowana, dziarska sylwetka w prostej sutannie, czasem z różańcem w ręku. W piątek po Bożym Ciele, 5 czerwca tłum mieszkańców diecezji towarzyszył w ostatniej drodze swojemu biskupowi: najpierw z kościoła Najświętszej Maryi Panny do Katedry i podczas nabożeństwa pogrzebowego w Katedrze. Zjechało wielu dostojników, m.in. abp Józef Michalik, abp Tadeusz Gocłowski, abp

Edward Ozorowski, abp Henryk Hoser, abp Juliusz Paetz, 17 biskupów. W koncelebrze uczestniczyło ponad 300 księży. Koncelebrze przewodniczył metropolita białostocki, abp Edward Ozorowski. We wprowadzeniu do Mszy św. mówił m.in.: – Smutek, duma i nadzieja towarzyszą nam, zgromadzonemu w Katedrze Łomżyńskiej na żałobnym nabożeństwie za śp. biskupa Tadeusza Zawistowskiego. Smutek, bo nie jest już pośród nas. Duma, bo tak dzielnie zdołał przeżyć swoje życie jako żarliwy duszpasterz i jednocześnie całym sercem kochający Polskę. Nadzieja, że będąc po drugiej stronie nie zapomni o nas. Niech te uczucia przepełniają nasze skupienie i naszą modlitwę.

Homilię wygłosił biskup senior Stanisław Stefanek. Mówił m.in.: – Odszedł sługa ołtarza, odszedł ktoś, dla którego Eucharystia była wewnętrznym jedynym ładem, któremu poświęcił całą swoją kapłańską posługę i która formowała jego osobowość – bo był mężem wiary (...) – Przez 85 lat niósł skarb rodziców i tradycji augustowskiej. Mówił z ogromną prostotą i szczerością o nauczaniu proboszczów. Bardzo wysoko cenił sobie to, co otrzymał z parafii. A gdy trzeba było przeżyć próby już w dziewiątym roku swojego życia – to na wszystkie pytania miał zawsze jedną odpowiedź: Ja mały człowiek nie mogę Bogu stawiać pytań. Ja mam Go słuchać. Kiedy pytało Go w ostatnich latach, czego chce jeszcze doczekać – to bardzo prosto odpowiadał: chcę przede wszystkim nabożnie zakończyć życie (...)

– Gorliwość pasterska księdza biskupa kazała mu trzymać się w pewnym dystansie do jego pre dyspozycji w rządzeniu. Nigdy siebie w tej dziedzinie nie widział. Bliżej istoty mojego miejsca w ko-

ściele jest dawać świadectwo i uczyć uczestnictwa we wspólnocie – mawiał zmarły biskup. Łatwo podejmował dialog. Rozmawiał, pouczał, a trzymał się z dystansem do różnych sugestii i rozstrzygnięć personalnych. A gdy musiał odpowiadać na pytania, które dotyczyły zaopiniowania, to zawsze kolejność była taka: Czy parafia na tej nominacji zyska? Czy to będzie dobre dla Kościoła? I czy Bóg obdarował kandydata predyspozycją, aby podjąć takie zadania? Taki był w Kościele Jego urząd (...)

– Gdy staniemy nad ulubionym przez Ciebie i tyle razy wspominanym piaskiem w Sztabinie – bo tak sobie życzyłeś i tak Cię pożegnamy, to powiemy do Ciebie: Biskupie Tadeuszu, masz św. Jana Pawła II, masz Sługę Bożego Kardynała do dyspozycji, masz błogosławionego Jerzego, męczennika i sąsiada twojego, masz tylu naszych błogosławionych z Marianną Biernacką – też sąsiadką. Masz o wiele lepszą sytuację niż my. Zrób coś dla Ojczyzny!

Po Mszy św. w Katedrze Łomżyńskiej ciało biskupa Tadeusza ruszyło w Jego rodzinne strony. Na Starym Rynku kondukt zatrzymał się na chwilę, a z wieży ratuszowej – w hołdzie Biskupowi – popłynął Hejnał Łomży. O godz. 16.00 w kościele parafialnym w Jego rodzinnym Sztabinie biskup elcki Jerzy Mazur przewodniczył Mszy św. pogrzebowej w intencji bpa Zawistowskiego. Słowo Boże podczas tej liturgii wygłosił biskup senior drohiczyński Antoni Dydycz. Po Eucharystii trumna z ciałem zmarłego biskupa spoczęła w grobie obok rodziców na sztabińskim cmentarzu. Nad mogiłą pochylił się Sztandar Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej...

Dziękujemy Ci Wielki Biskupie za wszystko, co uczyniłeś dla Łomży, Ziemi Łomżyńskiej i naszego Towarzystwa.





MARIA
KACZYŃSKA

Maturę zdali w 1974 roku. Hasło do zorganizowania klasowego spotkania pierwszy raz kilka osób rzuciło dwadzieścia lat później. W obchody czterechsetlecia swojej szkoły, w czterdziestolecie matury, w sobotę, 28 czerwca 2014 roku, spotkali się czwarty raz.

„Podczas pierwszego spotkania bałem się, że kogoś nie poznam, że pomyłę nazwisko. Jednak chęć powrotu do młodości, zanurzenia się w przyjemnych, beztroskich wspomnieniach, okazała się silniejsza. Dzięki spotkaniom staliśmy się grupą przyjaciół. Czujemy się lepiej ze sobą, niż w młodości”, mówi Jerzy Michałowski.

„Jurek to moja bratnia dusza! Jest generałem, ale nie wiem, jakich wojsk. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy”, śmieje się ksiądz Józef Chrzanowski.

Generał dywizji, zastępca Dowódcy Generalnego Sił Zbrojnych, czterdzieści lat temu, po zdaniu matury w jednym wówczas łomżyńskim liceum, wyjechał z Łomży na studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Wyjeżdżał z małego domku, niedaleko skrzyżowania al. Legionów (wtedy nazywała się gen. Świerczewskiego) z Piłsudskiego, w którym się wychował. To był domek jego dziadków. Dziadek był podoficerem w 33. Pułku Piechoty. Gdy Jerzy przyjechał na pierwszy urlop, domku już nie było. Wyrosło nowe osiedle, w miejscu domku powstał parking. Rodzice zamieszkali w bloku na Słowackiego. Gdy na pewnym etapie wojskowej kariery został dowódcą jednostki wojskowej w Złocieńcu, która przejęła tradycję 33. Pułku Piechoty, w archiwum znalazł dokumenty, dotyczące dziadka oraz... akordeon z pułkowej orkiestry! Akordeon natychmiast przekazał jednostce w Łomży. „Wracam nie tylko do ludzi, także do miasta. Choć rodzice nie żyją już, Łomża zawsze pozostanie częścią mnie”, dodaje Jerzy Michałowski.

Józef Chrzanowski pochodzi z Zalesia. „To mała wioska. Jak się jedzie na Grajewo, obok Kobylina i Karwowa, kilometr w lewo na drogowym”, tłumaczy.

„Nasza klasa nie była szczególnie zgrana. Tylko z kilkoma osobami się przyjaźniłem. Z Anią Kacprzyk, Teresą Cwaliną, Aliną Schramm. Jak rzuciło hasło, żeby się spotykać, stawiałem się natychmiast. Byłem ciekaw wszystkich. Liczyłem, że bliżej się poznamy, nadrobimy stracony czas. I nie zawiodłem się”, dodaje.

Po maturze wstąpił do zakonu kapucynów. Nowicjat odbył w Zakrocymiu. Studiował w seminarium w Lublinie. Od 26 lat mieszka i pracuje w Szwecji. Od 10 lat jest księdzem diecezjalnym. Został proboszczem katolickiej parafii w Halmstad. To miasto wielkości Łomży, między Malmö a Goeteborgiem. Parafia liczy 2200 członków, reprezentantów 36 narodowości! Są Polacy, Chorwaci, Wietnamczycy, Arabowie, jest jedna Chinka... Wszyscy są obywatelami szwedzkimi. Ta wielokulturowość stanowiła dla niego prawdziwe wyzwanie. Przede wszystkim językowe. Musiał nauczyć się wielu języków, by trafić do

ludzi ze słowem Bożym. „Życie w wielokulturowym środowisku uczy szacunku dla drugiego człowieka”, podsumowuje przebytą drogę.

„W klasie były różne grupy. Ton nadawała <Siódemka>, czyli <miasto>, grupa ze Szkoły Podstawowej nr 7. Czuli się ważniejsi, my z internatu stanowiliśmy dla nich tło. Dopiero teraz czuję się wobec nich swobodnie, rozmawiamy o wszystkim. Jest wspaniale. To skutek naszych spotkań. Bez nich nasza klasa pozostałaby w mojej pamięci podzielona”, mówi Zofia Laskowska – Grzymała, rolniczka z Grzymał Szczepankowskich.

Wychowała się w Rybakach nad Narwią. Z jej szkoły w liceum w Łomży nie było wtedy żadnego innego ucznia. Nowe koleżanki poznała w internacie.

„Byłem w grupie <miastowej>. Jak patrzę na dawnych kolegów i koleżanki z <internatu>, docho-
dzę do wniosku, że w większym stopniu się zmienili. Trudniejszy start mobilizuje. Człowiek ma większą motywację, by do czegoś dążyć i bardziej ceni to, co zdobył”.

Krzysztof Tyszka jest lekarzem wojskowym. Mieszka w Szczecinie. Wychowywał się na ul. Długiej. Gdy dziś wraca na Długą, nie odnajduje dawnych kątów. Ulica zmieniła się, jak całe miasto. Jest ładniejsza, bardziej kolorowa, zadbane. Koledzy i koleżanki też, jak miasto, są coraz ciekawszy, pięknieją w miarę, jak się przed nim otwierają, a on przed nimi. Gdy są razem, nikt nie jest tym, za kogo bierze go jego otoczenie, jaką rolę pełni w życiu. Każdy staje się sobą.



Nasza klasa

Nasza klasa: maturzyści LO im. T. Kościuszki w Łomży (kl. IV a, matura 1974 rok).

Siedzą od lewej: Grażyna Predenkiewicz, Józef Chrzanowski, Zofia Laskowska-Grzymała, prof. Marian Chomonicz, Anna Kacprzyk, Lidia Modzelewska-Grabska, Alina Schramm. Stoją od lewej: Marek Szyba, Teresa Cwalina, Jerzy Michałowski, Elżbieta Niedźwiecka, Elżbieta Wyrzykowska, Joanna Sulkowska-Szkop, Elżbieta Juszkiewicz, Krzysztof Tyszka, Wojciech Januszkiewicz, Andrzej Dębowski

„Miastowi” żyli swoim życiem, „internat” swoim... Po maturze pracowała w różnych instytucjach w Łomży, w Ostrołęce. Po wyjściu za mąż zaczęła z mężem prowadzić gospodarstwo. Prowadziła do emerytury...

„Grupa <miastowa> była bardzo silna. Byliśmy tacy, jakimi nas ukształtowała Łomża, nasze rodziny. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero na jednym ze spotkań klasowych ktoś mi powiedział, że wtedy nie odważyłby się ze mną rozmawiać... Dla mnie nasze spotkania są przede wszystkim potwierdzeniem, że każdy z nas jest sobą. Każde spotkanie to konfrontacja z Łomżą, ale przede wszystkim z sobą samym”, uważa Teresa Cwalina, polonistka, wybitny tyfolog, nauczyciel akademicki, wieloletnia dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Zakładzie dla Niewidomych w Łaskach pod Warszawą.

Andrzej Dębowski wychowywał się na Łomży. Po maturze skończył technologię żywności w Olsztynie. Dziś jest przedsiębiorcą branży cukierniczej. Mieszka pod Olsztynem. „Małe miasto, dobra szkoła. Nauczyciele starający się przekazywać nam nie tylko wiedzę, ale i zasady życia. Było sielsko-anielsko. Kto by nie chciał wracać do takich wspomnień?”, pyta. Podumać, jak było. Popatrzeć, dokąd zaszliśmy.

„Chodziłem do wspaniałej klasy, wyrosłem wśród wspaniałych ludzi. Jestem dumny z mojej klasy!”, mówi ze wzruszeniem.

Dawni nauczyciele. Jednych lubili więcej, innych mniej. Jest dwóch, których wszyscy noszą w sercach. Pierwszy to „Dziadek”, czyli profesor Dzieniszewski. Nie wszyscy pamiętają jego nazwisko (imienia nie zapamiętał nikt). Uczył nie tylko łaciny, ale i życia. „Ustawił” im charakter.

Drugi to Mieczysław Chomonicz. Uczył ich niemieckiego. To była jego pierwsza praca. Był ich wychowawcą od pierwszej klasy do matury.

Uczestniczy w każdym spotkaniu klasy.

„To jest bardzo dobra klasa. Szkoła dała im punkt wyjścia do życia, budowanego na pracy. Są pracowici, praca daje im zadowolenie. Po czterdziestu latach nikt nie spasował, wszyscy dalej pracują, dają z siebie coś innym”, podsumowuje dawny wychowawca.

Zachowali przy tym młodzieńczą wrażliwość, która nakazuje im spotykać się i sprawdzać, jak to ujmie Teresa Cwalina, „jak się zapisali w innych, a inni w nich”.

MARIA KACZYŃSKA

Wizna muralami stoi

Droga do „raju”...

Zgromadzeni na peronie ludzie, których pilnuje uzbrojony żołnierz. Z boku stoi gotowa do drogi lokomotywa z wielką czerwoną gwiazdą. A w oknie mała dziewczynka przyglądająca się tej całej, niezrozumiałej sytuacji. Tak prezentuje się nowy mural, który przez weekend powstawał w Wiźnie. – *To przywołuje złe wspomnienia – przyznaje Marianna Karpińska, z domu Dobrońska, która przeżyła wywózkę w głąb Związku Radzieckiego.*

Kiedy w czerwcu 1941 r. do rodzinnego domu Marianny Dobrońskiej wkroczyli Rosjanie, dziewczynka miała 3 lata.

– *Ojca posadzili w kąt i nie mógł się w ogóle ruszyć – wspomina kobieta. – A z matką chodził jeden Ruski, tylko on był dobry, bo kazał matce wszystko brać, co tylko może, gdyż to wszystko będzie tam potrzebne. I matka kazała mi z siostrą uciekać.*

Dwie dziewczynki w wieku 3 i 5 lat schroniły się na pobliskim cmentarzu. Ale nie na długo. Tam złapał je inny Rosjanin i przyniósł do domu. Ucieczka udała się starszemu bratu dziewczynek, który udawał, że idzie do ubikacji.

– *Ale brat tu w Polsce nie miał lepiej jak my tam – podkreśla Marianna Karpińska. – My przynajmniej mieliśmy matkę, a on tutaj nie miał nikogo. Rodzina, jak trzeba było paść krowy, to go zatrudniła, a jak nie, to mógł nie mieć co jeść.*

I to właśnie los Sybiraków z Wizny stał się tematem przewodnim tegorocznego muralu, który powstał na jednej ze ścian domu stojącego dokładnie w miejscu dawnego domu rodzinnego Marianny Karpińskiej. Autorką projektu jest Karolina Pielak z Gdańskiej Szkoły Muralu.

– *Sercem muralu miała być dziewczyna w oknie – tłumaczy Karolina Pielak. – Zależało mi, aby ukazać emocje, a poruszenie tematu dziecka wydaje się najbardziej oczywistym. Krzywdą w oczach dziecka wpływa najbardziej emocjonal-*

nie. Dopiero później doszły inne elementy, takie jak pociąg z gwiazdą i grupa ludzi, którzy są wywożeni.

Mural z projektu graficznego na ścianę przenosiła ośmioosobowa grupa studentów z Gdańskiej Szkoły Muralu, którymi opiekują się prof. Jacek Zdybel oraz Rafał Roskowiński.

– *Dla tych studentów jest to „pierwszy strzał” – podkreśla Rafał Roskowiński. – Oni w większości są niemalujący i tutaj uczą się malować, by w przyszłości wejść na obiekty 300-metrowe.*

I chociaż jest to debiut dla młodych malarzy, to nikt nie narzeka. Nie przerażała nawet perspektywa pracy w długi majowy weekend.

– *To jest bardzo ciekawe przedsięwzięcie – podkreśla Paulina Tusk. – Wydaje mi się, że praca malarza polega na tym, że każdą chwilę spędzamy na malowaniu. A jeżeli mamy szansę zrobić coś tak wspaniałego, to czas wolny jest jak najbardziej za.*

Praca przy projekcie muralu trwała dwa semestry. Samo przeniesienie projektu na ścianę zaczyna się od przygotowaniu siatki, w której umieszcza się poszczególne fragmenty muralu. To żmudna praca, wymagająca dużej precyzji. Ale końcowy efekt jest powalający.

– *Ten mural na pewno robi wrażenie – podkreśla Michał Ujczak. – Projekt jest świetny, a kolory są bardzo wysmakowane, więc całość „siedzi”.*

– *Jak zobaczyłam projekt, to wiedziałam, że jest bardzo ambitny, przemyślany i widać było ogromną wrażliwość oraz zagłębienie w temat – dodaje Paulina Tusk.*

To piąty mural, jaki powstał w Wiźnie. Wszystkie pojawiły się w miasteczku za sprawą Stowarzyszenia Wizna 1939.

– *To jest niesamowita miejscowość bogata w historię – podkreśla prezes Stowarzyszenia, Dariusz Szymanowski. – O tym muralu rozmawialiśmy już od dawna, ale zawsze było coś „przed”. W końcu udało się zrealizować ten mural, który jest bliski mojemu sercu, gdyż wywózki do Kazachstanu dotknęły także moją rodzinę. Tą małą dziewczynką może być moja mama, która nie została zesłana, gdyż jej rodzice przez okno uwolnili ją na ogród, skąd zabrali ją sędzi. I potem ona widziała swoich rodziców, jak furmanką byli wywożeni do Łomży...*

PAWEŁ LISIECKI

spotkania z historią

www.lomzyniacy.org

strony
6-17

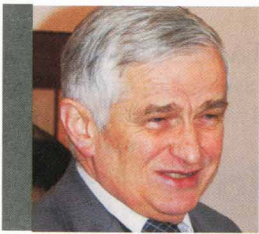
Tak się składa, że zachęta (grzeczna, ale stanowcza) kolegi Redaktora do napisania kolejnego odcinka o byłych mieszkańcach Łomży i regionu zastaje mnie w podróży na wschodzie. Tym razem była to konferencja o polskich zesłańcach, zorganizowana w Omsku nad Irtyszem. Co robić w takiej sytuacji? Pierwsze kroki skierowałem do też referenta Wasyla Chaniewicza, badacza z Tomka, urodzonego w Białymstoku, ale nie w tym nad Białą, tylko we wsi syberyjskiej o identycznej nazwie. Przejrzeliśmy ponad sześćset biogramów Polaków z guberni (potem obłasti) tomskiej i – co za pech, a może szczęście – żadnego łomżyniaka! Sytuację poniekąd uratował Teofil Jabłoński i od niego zaczynam.

Krawiec socjalista

T. Jabłoński urodził się w 1881 roku w rodzinie szlachcica (zubożałego?) ze wsi Szymbory Jakubowięta w gminie Szepietowo, w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej. Miał brata i trzy siostry. Zdobył zawód niezbyt pewnie atrakcyjny, ale bardzo przydatny – krawca. Z niewiadomych powodów przeniósł się do Płocka i tam wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, do której



„Już sam projekt muralu robi wrażenie...”



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Pisane nad Irtyszem

należał wówczas i Józef Piłsudski „Wiktor”. Teofil otrzymał pseudonim „Król”. Chyba zajmował się więcej agitacją niż krawiectwem, bo 10 sierpnia 1907 roku trafił do więzienia i po śledztwie, w trybie administracyjnym (bez formalnego wyroku) wywieziono go na dwa lata do starego miasta Narym w guberni tomskiej (Piłsudski w tym samym trybie „zaliczył” wcześniej 5 lat Syberii).



Teofil Jabłoński podzielił los wielu zesłańców syberyjskich

Na zsyłce Jabłoński powrócił do krawiectwa, a że fachowcem był dobrym, to i szybko zyskał uznanie. Ożenił się z miejscową panią i była to z pewnością autentyczna miłość potwierdzona przyjściem na świat dwóch córek. Co ważniejsze, „Król” po upływie dwóch lat nie wrócił w rodzinne strony, żył na Syberii „trzeźwo i godnie”, jak określił to ziemiak A. Czerpanow. Jednak nadal ciągnęło Mazowszanina do roboty rewolucyjnej. W 1917 roku brał udział w aresztowaniach byłych carskich dostojników miasta Narym i tworzeniu nowej władzy. Zajmował się także rozwojem produkcji w okolicznych wioskach oraz gromadzeniem żywności dla domów dziecka.

Jabłoński jednak chyba coraz bardziej krytycznie oceniał rządy bolszewików i wojnę domową. Wycofał się bowiem z działalności politycznej i wrócił do krawiectwa. Przeniósł się – z pewnością wraz z rodziną – do Tomsku, tam awansował na majstra kombinatu „Jedność”, uchodził za fa-

chowca najwyższej klasy. A jednak po rozpętaniu przez Stalina represji wobec Polaków i on został aresztowany 3 listopada 1937 roku, obwiniony o kontrrewolucyjność, wspieranie szpiegów polskich i przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej. Był to niejako obowiązujący „pakiet” absurdalnych, dyżurnych zarzutów potwierdzanych poprzez donosy i tortury. Niestety, ostatni zapis w biografii krawca spod Szepietowa brzmi: „Rozstrzelany 23 grudnia 1937 roku”. Został na zawsze daleko na obcej ziemi, podzielił los wielu zesłańców.

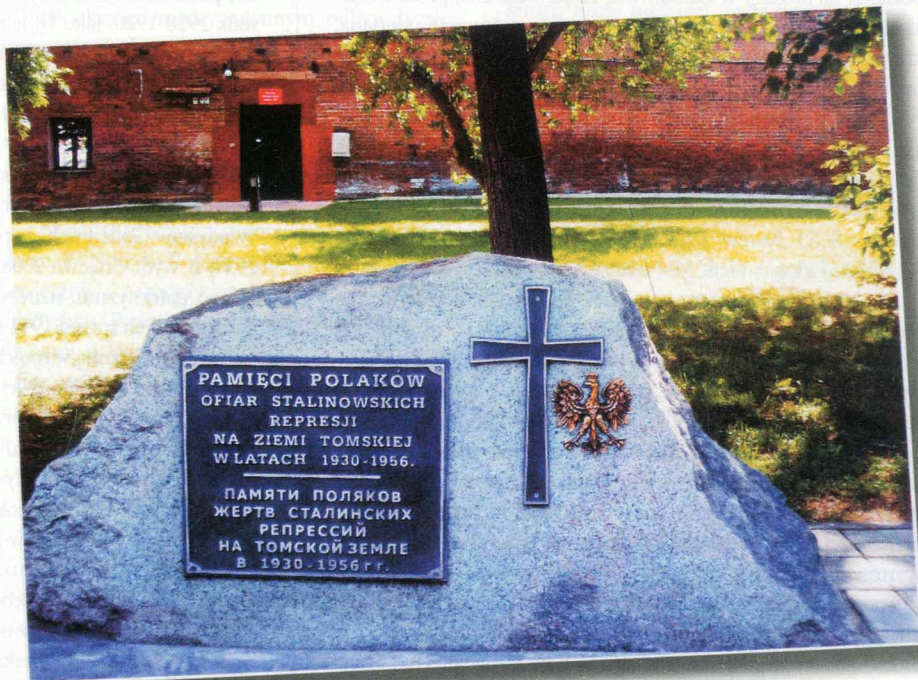
Kolega Wasyl dysponuje portretem Teofila Jabłońskiego. Widać na nim eleganckiego, szczupłego mężczyznę z wąsem i bujnymi włosami, o wzroku bystrzym, w eleganckim garniturze (sam go sobie uszył?), z apaszką pod szyją.

Łomżyński batalion wartowniczy

Tę relację, pozyskaną z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie Rembertowie, trzymałem w zapasach komputerowych na stosowną okazję. Uważam ją za wielce cenną, oryginalną. Wiemy sporo o przebiegu walk na fortach łomżyńskich we wrześniu 1939 r., natomiast paradoksalnie znacznie mniej o sytuacji w tym czasie w mieście. Jest to pewnie ostatnia już szansa na uzupełnienie danych o ewakuacji urzędów i części mieszkańców, nałotach niemieckich na Łomżę, pożarach i zniszczeniach, systemie

alarmowym, zarządzeniach czasu wojny. Bardzo o takie relacje proszę, mogą być i strzępki opowieści rodziców, dziadków, krewnych, sąsiadów.

Kapitan Ryszard Janowicz zameldował się 1 września 1939 roku o godz. 9 w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Łomży. Kazano mu objąć dowództwo 16. baonu wartowniczego, który organizował się dopiero w jednym z budynków szkolnych. Janowicz zastał tam kompanie 3. i 4., po czym zgodnie z rozkazem natychmiast odkomenderował pluton z oficerem do ochrony koszar w Ostrołęce. Żołnierze batalionu byli jak jeden rezerwistami, podobnie podoficerowie i oficerowie. Dowódca ocenił ich stan moralny jako bardzo dobry, podobnie zapał bojowy. Natomiast stan fizyczny należało uznać za słaby. Żołnierzy uzbrojono w karabiny francuskie „Berthie” znajdujące się w stanie fatalnym („wartość bojowa żadna”). Zapasy amunicji też bardzo skromne, bo w 3. kompanii po 50 sztuk na karabin, w 4. kompanii ledwie po 10 sztuk, zdarzał się i przydział tylko po 5 sztuk. Miał nadejść pociąg z zapasami kwatermistrzowskimi, ale nie dojechał. Część dopiero co zmobilizowanych żołnierzy pozostała w ubraniach cywilnych, inni dostali stare dreluchy, wyłatane, czyste. Pasów starczyło dla połowy stanu osobowego, przy czym różniły się one między sobą znacznie. Trzewiki też stare, później częściowo uzupełnione. Jedynie na wyżywienie nie można było narzekać, pobrano zapasy z 33. pułku piechoty i uzupełniano je zakupami.



Pomnik ku czci Polaków w Tomsku

Batalion rozstawił warty, patrole wysyłało na miasto i w okolicę. Od 3 września zaczęły się silne bombardowania, więc żołnierzy kierowano do gaszenia pożarów i ratowania osób zasypanych. Kpt. R. Janowicz efekty tych prac ocenił jako nikłe, bo brakowało sprzętu. 6 lub 7 września ewakuowała się z Łomży na rozkaz policji, więc baon przejął jej obowiązki, a dowódca został oficerem placu, co go zdumiało. Bombardowania powtarzały się. 9 września przyszedł rozkaz z 18. Dywizji Piechoty, by wysłać kompanię do Wysokiego Mazowieckiego w celu przygotowania tam kwater dla dowództwa i sztabu. R. Janowicz wyekspediował w tym celu 4. kompanię pod dowództwem rez. Leonika i nigdy już jej nie zobaczył. Pewnie uległa rozproszeniu, ale i tę kwestię należałoby dopiero rozstrzygnąć.

W odwrocie

16. (łomżyński) batalion wartowniczy nie brał udziału w obronie fortów piątnickich, nie był do takich walk przygotowany i wyposażony. Kiedy więc 10 września zapadła mocno spóźniona decyzja o wycofaniu się obrońców znad Narwi (początek o godz. 21), to podkomendni kpt. Janowicza mieli osłaniać tabory jako straż tylna. Zebrali się wszyscy w lasu za koszarami 33 pp., ruszyli zgodnie z planem. Niespodziewanie po drodze zostali trzy razy ostrzelani z broni ręcznej i karabinów maszynowych. Nie udało się pojmać nikogo ze strzelających. Pewnym jest, że atakujące oddziały niemieckie jeszcze nie rozpoczęły pościgu. Pan kapitan przypuszczał zatem, że to mogli być dywersanci („partyzanci”) niemieccy rekrutujący się spośród kolonistów. A może Niemcy rzucili mały desant? Tak więc mamy jeszcze jedną zagadkę do rozwiązania.

12 września R. Janowicz dotarł z żołnierzami przez Czerwony Bór pod Łętownicę koło Andrzejewa. Tu popelnili jeszcze jedną dygresję. Ten szlak przemierzali również inni wycofujący się obrońcy z pułków piechoty 18 DP (33 łomżyński, 42 białostocki, 77 zambrowski), 18 pułku artylerii lekkiej z Ostrowi Maz., innych pododdziałów 18 DP, także konnych. Myślę, że trzeba ten fakt godnie upamiętnić. I dodam jeszcze, że przez Czerwony Bór przemieszczały się oddziały polskie w 1831 roku oraz 1920 roku, walczyli tu powstańcy styczniowi.

Wracam do 16. baonu wartowniczego. Jego dowódca pewnie nie wiedział o bezskutecznym ataku przemieszczanych oddziałów polskich na koszarach w Zambrowie, zajęte wcześniej przez związki niemieckie z XIX Korpusu Pancernego gen. Hansa Guderiana, które sforsowały Narew pod Wizną. Z Zambrowa skierowały się one na Nur nad Bugiem. A czy zdawał sobie sprawę, że po przerwaniu już 6 września – wskutek nieporozumień po stronie polskiej – linii Narwi pod Różanem i zajęciu 8 września rano Ostrowi Mazowieckiej, kolumny niemieckie pospieszyły ku przeprawom pod Wyszkowem, Brokiem i Małkinią? Tak zacisnęły się kleszcze wroga, z SGO „Narew” jedynie dwie brygady kawalerii (Podlaska i Suwalska) mogły odejść ku Puszczy Białowieskiej i dalej za Bug.

16. baon wartowniczy na rozkaz komendanta taborów mjr. Szmaniewskiego wystawił 12 września posterunki i obsadził jedną z wiosek na północ od Łętownicy. W godzinach przedwieczornych tego dnia część baonu wzięła udział w odpięciu natarć niemieckich oddziałów. W nocy zaś podkomendni kpt. R. Janowicza dołączyli do grup żołnierzy próbujących wydostać się z okrążenia. Tylko nielicznym to się udało, pozostali 13 września rozpoczęli ciężki los jeńców, 18 Dywizja Piechoty przestała istnieć. Najbliższej nocy na boisku szkolnym w Zambrowie niemieccy wartownicy wpuścili konie na śpiących polskich jeńców (zrobili to specjalnie, czy nie zdołali zapobiec wbiegnięciu spłoszonych zwierząt?), a potem otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Tak sen o zwycięstwie zamienił się w koszmar niewoli i okupacji.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



PROF. DONATA GODLEWSKA

Gniazdo na skałach orła

Wspomnienie o Józefie Piłsudskim we fragmentach książki Aleksandry Piłsudskiej

W tysiącletniej historii Polski są okresy chwały i zwycięstwa, ale również tragedii narodowej i zniewolenia. W roku kalendarzowym 2014 obchodziliśmy 96. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Była to długa droga do wolności po 123 latach niewoli. W związku z tym nasunęły mi się pewne refleksje i zaduma nad losami Ojczyzny.

Jedną z głównych postaci walk o niepodległość jest Józef Piłsudski, ale także Roman Dmowski, Ignacy Paderewski i inni. O sprawach tych napisano wiele publikacji. Ostatnio ukazał się piękny album „Józef Piłsudski” prof. Józefa Szaniawskiego, który 10 lat przesiedział w więzieniu i sam nazywa się ostatnim więźniem politycznym PRL.

Ja oparłam się na książce Aleksandry Piłsudskiej „Wspomnienia”, wyd. Instytutu Prasy i Wydawnictw, 1989. W tym skromnym artykule nie będzie opisów walk, działalności politycznej i wojskowej Marszałka i Naczelnika Państwa. Na podstawie wybranych fragmentów chciałabym, aby Czytelnicy zobaczyli w Józefie Piłsudskim Człowieka w życiu codziennym, kochającego nie tylko Polskę, ale także rodzinę, odczuwającego piękno przyrody i literatury, zastanawiającego się nad wartościami ponadczasowymi. Postać Marszałka znamy ze zdjęć, filmów, malarstwa i licznych pomników. Wspaniale odtwarzał ją znany aktor i patriota Janusz Zakrzewski.

Do podjęcia tego tematu skłoniły mnie także względy osobiste, ponieważ ojciec mój, Bolesław Godlewski był uczestnikiem walk 1918-1920. Jako 18-letni chłopiec brał udział w rozbrajaniu Niemców w Grajewie, potem zgłosił się wraz z kolegami z POW do batalionu piechoty ochotniczego 33. Pułku Piechoty w Łomży. Przeszedł cały szlak bojowy na froncie polskim i na północno-wschodniej Białorusi.

W 1939 roku został zmobilizowany i walczył pod Nowogrodem. Wspomnienie o moim ojcu zamieścił jego frontowy kolega Władysław Goliszewski w publikacji „Walecznych tysięcy”, I wyd. 1934, II wyd. Grajewo 2008. Wychowałam się w atmosferze gorącego patriotyzmu, nauczyłam się od moich Rodziców pieśni patriotycznych sprzed 1914 roku i tych legionowych, których melodia i słowa brzmią w moich uszach do dziś.

Uważam, że najbardziej wiarygodną charakterystyką postaci Marszałka jest ta podana przez Aleksandrę Piłsudską, żonę: „Nie wiem dlaczego zdawało mi się, że zobaczę człowieka wysokiego i mocno zbudowanego, gdy tymczasem stał przede mną mężczyzna średniego wzrostu o szerokich barach, cienki w pasie. Miał dużo wdzięku i elegancji w ruchu, co zresztą zachował do końca życia. Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko spiczaste, nadsluchające, oczy osadzone głęboko, myślące, lecz przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbija prawie każdą myśl...” Dalej pisze o różnicach w kształcie rąk: „Lewa dłoń (...) wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa ręka o wiele większa, jakby innego człowie-

ka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się – mógłby łamać podkowy. Była to ręka żołnierza i człowieka czynu”.

Pisząc o Piłsudskim należy także wspomnieć o ulubionej Kasztance, którą otrzymał w 1914 roku, kiedy ruszył na wojnę. O Marszałku na Kasztance ułożono nawet piosenkę. Był również ulubieniec całej rodziny – pies Dorek i drugi, obronny, po prostu – Pies.

Osobowość i charakter męża Aleksandra określa tak: „Piłsudski był żołnierzem i realistą, trzeźwo patrzącym daleko w przyszłość, wybitnie praktycznym w czynie i bezwzględny, gdy wypadki tego żądały. Jednocześnie był marzycielem i idealistą. Kochał poezję i piękno, w każdym jego przejawie; czuł, wrażliwy aż do sentymentalności, przejawiał zbyt wiele wyrozumiałości, był zbyt wspaniałomyślny w sądach o ludziach, którym

zaufał, a którzy go zawodzili... Do końca życia nie stracił swych silnych więzów z naturą. W późniejszych latach, pełnych burz i walki, gdy mocował się z problemami narodu i państwa, w najcięższych momentach szukał zawsze samotności wśród lasów i pól.

Aleksandra – jako pani domu – pisze także o sprawach codziennego życia. Obiad jadano zawsze o trzeciej. Nie lubił, gdy się z nim spóźniano oraz obecności obcych ludzi. Do jedzenia nie przywiązywał żadnej wagi. Zadowalała go najskromniejsza kuchnia, ale jadł tylko to, co lubił. Pomimo że pochodził z Wileńszczyzny, nie znosił kołdunów i bigosu. W późniejszych latach lekarze zalecali ciemne mięso i wędliny. Jadł głównie drób i cielęciny. Lubiał słodkie leguminy i ciastka. W czasie posiłków prowadził pogodną, wesołą rozmowę.

Ważnym dniem w życiu rodziny i nie tylko były imieniny Marszałka. Do Sulejówka przychodziło, a nawet przyjeżdżało z daleka wielu ludzi, krewni, przyjaciele, dawni szeregowi żołnierze i okoliczni mieszkańcy – wieśniacy. Ci przynosili wiejskie przysmaki – masło, jaja, sery itp. Pewnego roku na imieniny Marszałek dostał dwa psy, króliki, koguta, owce, sarnę, gęś, a nawet lisa i barana. Dość długo ten zwierzynek przebywał w ogrodzie, aż został rozdany znajomym. Przez cały czas przebywało różnych prezentów i grała orkiestra wojskowa. Obchodzono także imieniny w gronie Legionistów, którzy zawsze ofiarowali znaczące prezenty z dedykacjami, np. w 1915 roku złoty zegarek z napisem: „Kochanemu Komendantowi – Korpus Oficerski”. W 1916 roku otrzymał szablę, a w 1919 papierośnicę: „Komendantowi – od oficerów adiutantury”. Jednym z pierwszych prezentów, który Józef Piłsudski otrzymał w 1914 roku, kiedy wyruszał na wojnę, był malutki w srebrze obrazek Matki Bożej Ostrobramskiej. Nosił go zawsze przy sobie, aż do ostatnich chwil życia.

W okresie międzywojennym odbywały się uroczyste akademie w szkołach, instytucjach państwowych. Na jednej z takich akademii szkolnych, w 1934 roku autorka artykułu (Donata Godlewska – przyp. red.) mówiła wiersz, ale emocje były tak silne, że na chwilę zasłabła, ale później wiersz wygłosiła.

Niektóre uroczystości odbywały się w Belwederze. W Nowym Roku przyjmowani byli bardzo serdecznie i z szacunkiem uczestnicy powstania 1863 roku. Powstańcy przychodzili licznie z rodzinami, a Józef Piłsudski prowadził z nimi ciekawą, wspomnieniową rozmowę. Uważał, że za mało obchodzi się rocznic wielkich zwycięstw, a zbyt wiele jest sentymentalizmu związanego z tragicznymi okresami w dziejach Polski. Dlatego podjął decyzję zorganizowania 250-letniej rocznicy bitwy pod Wiedniem.

W życiu Marszałka były ważne wydarzenia potwierdzające to, co napisała o nim Aleksandra i co zostało przedstawione w wybranych fragmentach. O realizmie i mądrości politycznej świadczy list do Romana Dmowskiego. Ci dwaj politycy, różniący się krańcowo w swoich poglądach



Józef Piłsudski z żoną Aleksandrą

politycznych i sposobie walki o niepodległość w sprawach najważniejszych dla Polski potrafili się porozumieć i zrezygnować z własnych ambicji. List dotyczy podpisania wersalskiego traktatu pokojowego, najważniejszego z układów kończących I wojnę światową, podpisany przez Niemcy i państwa koalicji:

„Przemyśl, 21 grudnia 1918 r.

Drogi Panie Romanie,

Wysylając do Paryża delegację, która się ma porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aliantów, proszę Pana, aby zechciał Pan wszystko uczynić dla ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nade wszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów. Tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie śpieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi – jeśli nie cała Polska – potrafi się wznieść ponad interesy partyjne, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mojego wysokiego szacunku.

Józef Piłsudski”.

Roman Dmowski podpisał traktat 28 VI 1919 w Wersalu i pieczętował pieczęcią Pobóg.

O wrażliwości Marszałka i umiłowaniu poezji, szczególnie Juliusza Słowackiego świadczy jego przemówienie na pogrzebie poety i dramaturga, dającego dowód wielkiego patriotyzmu w swoich utworach. Na skutek decyzji Naczelnika Państwa zwłoki poety zostały sprowadzone w 1927 roku z Paryża do Polski i pochowane w krypcie królewskiej na Wawelu. Oto przemówienie piękne i przemysłane: „Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego co żyje. Wszystko, co żyje, umie-



Marszałek w stroju galowym

ra, a wszystko co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszem i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą są bezwzględne i bezlitosne. Żyło mnóstwo ludzi i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcują między nami”.

Józef Piłsudski niejednokrotnie posługiwał się cytatami z utworów Juliusza Słowackiego (1809-1849).

Pierwsza wojna światowa toczyła się na kilku frontach, coraz bliżej było zwycięstwo okupione wielu ofiarami i krwią Polaków. Łomżanie wnieśli również swój wkład w odzyskanie niepodległości. Szczególne znaczenie miał rok 1920. W Łomży od 1916 do 1920 roku strajkowały kilka polskich jednostek wojskowych. W dniu 26 listopada 1916 roku przybył sztab pierwszej brygady oraz pierwszy pułk Legionów pod dowództwem Rydza Śmigłego. Wpłynęło to na lepszy stosunek i zachowanie żołnierzy niemieckich. Po paru miesiącach pierwszy pułk został przeniesiony do Zambrowa, a na jego miejsce przybył ze Zgierza pułk, który rozwiązano w 1917 roku. Władze niemieckie zażądały od legionistów złożenia przysięgi. Ci jednak odmówili i Niemcy zorganizowali obozy dla internowanych w Szczypiornie, Banjaminowie i Łomży. Koszary opuszczone przez pułk czwarty, otoczono gęstymi kolczastymi drutami, na dziedzińcu ustawiono karabiny i warty. Osadzono w nich kilkuset legionistów, z których zaledwie kilku zbiegło. W mieście utworzył się komitet, który spieszył z pomocą jeńcom głodnym, obdartym, bosym i często chorym.

Sytuacja trwała do listopada 1918 roku, kiedy nastąpiło rozbrojenie Niemców przez POW, wspólnie z ludnością cywilną. Wtedy zginął Leon Kaliwoda. Dnia 12 listopada 1918 roku Niemcy opuścili Łomżę.

Najważniejsze momenty w wojnie nastąpiły w 1920 roku. Łomży bronił batalion 33 Pułku wspólnie ze strażą graniczną pod dowództwem kapitana Raganowicza. Bitwa o forty w Piątnicy trwała pięć dni. Stopniowo zdobywano kolejne forty od 1. do 3. Dnia 21 sierpnia polska 15. dywizja piechoty zajęła Zambrow. Łomżyniacy również brali udział w walkach z bolszewikami, 22 sierpnia 1920 roku do Łomży przybył dowodzący wojskiem polskim Józef Piłsudski. W bitwie o Łomżę bolszewicy ponieśli duże straty. Na uwagę zasługuje fakt, że Naczelny Wódz w swojej książce „Rok 1920” na str. 61. wyraża uznanie dla

bohaterstwa wojska walczącego o Łomżę: „(...) Ta bohaterska obrona dwóch batalionów naszego 33 Pułku przeciwko dwóm i pół dywizjom przeciwników podtrzymaną była, zgodnie z naszymi danymi, zaledwie przez 10 dział 8 dywizji, do której pułk należał (...).” Dalej Wódz pisze, że miało to znaczenie w bitwie o Warszawę. Władysław Goliczewski w swojej książce „Walecznych tysięcy” podaje w całości wyżej cytowaną ocenę obrony Łomży: „Tak pisze o nas nasz Wódz Kochany – a to chyba wystarczy za wszelkie nagrody i odznaczenia?”

Od 1920 roku do 12 maja 1935 roku, to jest do śmierci Józefa Piłsudskiego, wiele działa się w naszej Ojczyźnie i oto ostatnie polecenia, które przekazał swojej żonie Aleksandrze: „Gdy mąż mój czuł się osłabiony i myślał o śmierci, powtarzał niejednokrotnie w rozmowie ze mną: „Pamiętaj, jeżeli ja odejdę przed tobą a przed śmiercią nie zdążę sprowadzić z Litwy do Polski zwłok swojej matki, musicie wy to zrobić. Chcę aby spoczęła w Wilnie. Serce złożyce u jej stóp. Chcę, żeby jej trumna i serce moje leżało tam, gdzie leżą moi kochani chłopcy, którzy pomogli zdobyć Wilno. Proszę Cię, dopilnuj tego”.

Mówił o złożeniu serca w Wilnie, gdyż jak powiedział: „Musicie być przygotowane na to, że naród zechce ciało moje mieć na Wawelu”.

Józef Piłsudski kochał matkę i swoich żołnierzy, a oni jego. Już jako mały chłopiec Ziuk stawiał jej pytanie, kiedy Polska będzie wolna i otrzymywał taką odpowiedź: „Pamiętaj i czekaj. Przyjdzie dzień, gdy niewola skończy się, gdy Polska będzie wolna...”

Aleksandra Piłsudska wypełniła testament męża. 1 czerwca 1935 roku Maria z Billewiczów Piłsudska, po Mszy św. w dolnej kaplicy kościoła św. Teresy w Wilnie, spoczęła na cmentarzu na Rossie. Na nagrobnej płycie wyrzeźbione są słowa, które często powtarzała: „Dumni niechęściami nie mogą tak jak inni iść tą samą drogą” (Z pieśni Beniowskiego).

12 maja 1936 roku (w rok po śmierci – przyp. red.) serce syna spoczęło u stóp matki. Wśród żołnierskich grobów, ukochanych chłopców na Rossie, a na tym grobie są wypisane słowa Juliusza Słowackiego:

*„Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orla, niechaj umie
Spać – gdy żrenice czerwone od gromu,
I słyszeć jak jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem”.*

Aleksandra Piłsudska kończąc wspomnienia stwierdza, że są one najpiękniejszą charakterystyką życia i walki o wolność jej męża. A Józef Piłsudski, Marszałek i Naczelnik Państwa spoczywa na Wawelu wśród grobów królewskich, a nad Jego trumną – ryngraf Matki Bożej Ostrobramskiej.

Bibliografia:

Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1989
Ks. Witold Jemielity, *Dzieje Łomży Tysiąclecie*, Łomża 2005,
Władysław Goliczewski *Walecznych, Tysiąc*, Grajewo 2006,
Wspomnienia osobiste autorki artykułu, Donaty Godlewskiej.



PAWEŁ
LISIECKI

Ostrowska wyspa przeszłości

Podczas weekendowych wędrówek warto czasami odwiedzić najbliższe okolice Łomży. Dzisiaj zapraszamy do Ostrowi Mazowieckiej, którą niedawno odwiedził Adam Sikorski. Twórca telewizyjnego programu „Było, nie minęło... kronika zwiadowców historii” podążył śladami Szkoły Podchorążych Piechoty – kuźni kadry przedwojennego Wojska Polskiego.

Wojskowa historia Ostrowi Mazowieckiej rozpoczyna się w 1889 r., kiedy to ruszyła budowa kompleksu koszar. Do wybuchu I Wojny Światowej (1914) stacjonowały tu 2 pułki piechoty oraz brygada artylerii. Po wkroczeniu Niemców w 1917 r. powstała szkoła aspirantów dla potrzeb *Polnische Wehrmacht*. Po odzyskaniu niepodległości w koszarach początkowo znajdowały się szkoły podoficerskie oraz formowano oddziały I Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Po zakończeniu działań wojennych w Ostrowi stacjonował 71. Pułk Piechoty oraz 18. Pułk Artylerii Polowej. Po przeniesieniu pułku piechoty do Zambrowa w koszarach utworzono Szkołę Podchorążych Piechoty. W okresie II Wojny Światowej stacjonowały tutaj oddziały niemieckie, które utworzyły w koszarach szpital polowy oraz obóz dla jeńców radzieckich. Po wojnie w Ostrowi stacjonowały różne formacje wojskowe, a obecnie znajduje się tam jednostka kartograficzno-topograficzna.

Pamiętki militarnej historii Ostrowi można obejrzeć w powstałym w 2013 r. Muzeum Garnizonu i Ziemi Ostrowskiej.

– Muzeum jest wpisane na listę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przez co poddajemy się państwowej kontroli – wyjaśnia Zbigniew Banaszek, twórca placówki. – To jest moja pasja i sposób wyrażenia mojego patriotyzmu. Jest to także odskocznia od życia codziennego. Dzięki temu poznajemy naszą historię, nie tylko lokalną.

Ekspozycja muzeum to mundury, odznaki, fotografie oraz artefakty odnalezione przez działającą przy placówce grupę poszukiwawczą. Szczególne miejsce w ekspozycji ma Grodno, które we wrześniu 1939 r. stało się areną walk z wkraczającymi do Polski oddziałami Armii Czerwonej. Symbolem tej walki stał się 13-letni harcerz Tadeusz Jasiński, który butel-

kami z benzyną atakował rosyjskie czołgi. Złapany przez czerwonarmistów został przez nich przywiązany do pancerza i traktowany jako „żywa tarcza”. Pięciokrotnie trafiony kulami zmarł kilka godzin po oswobodzeniu z sowieckiej okupacji.

– Muzeum kolekcjonuje zbiory od czasów najdawniejszych do chwili obecnej – mówi Zbigniew Banaszek. – Wkrótce zmienimy się także w Muzeum Kresów, gdyż mamy potężną ekspozycję zdjęć miast kresowych, szczególnie Grodna, Wołkowyska, Baranowicz. W placówce można zobaczyć wiele unikatowych dokumentów. To m.in.: odezwa Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej Polski do Józefa Piłsudskiego o przyłączenie Grodna i Grodzieńszczyzny do II Rzeczypospolitej, czy też oryginalny statut Księstwa Litewskiego z 1744 r.

Dużą część kolekcji zajmują elementy związane z działającą w Ostrowi w latach 1926-39 Szkołą Podchorążych Piechoty. I to właśnie tutaj swoją wędrówkę rozpoczął Adam Sikorski.

Dla mnie lektura życiorysów oficerów sprawiała się do pewnej powtarzalności, zawsze jest tam Ostrów – tłumaczy Adam Sikorski. – I w końcu postanowiłem to zobaczyć. Pomyślałem sobie, że skoro tyle wspaniałych życiorysów narodziło się tutaj, to warto zobaczyć to miejsce i porównać, ile w tej naszej współczesności zostało takich wysp przeszłości. I jestem zszokowany, gdyż Muzeum robi wspaniałe wrażenie.

O samej szkole i panujących w niej zwyczajach opowiadał Ryszard Ejchelkraut, syn podoficera służącego w uczelni, dzisiaj 92-letni pasjonat historii szkoły:

– Myślałem o słuchaczach szkoły jak o rycerzach nie z tej ziemi – przyznaje Ryszard Ejchelkraut. – Traktowaliśmy ich zupełnie niebiańsko. Okazało się, że podchorążowie to są głównie chłopcy z małych wsi i miasteczek, głównie kolejarze i sklepikarze. Tutaj inteligencji prawie nie było. Bo kiedyś, dla kogoś, kto zrobił maturę, były dwie drogi: albo zostać księdzem, albo żołnierzem. Bo tam było bezpłatnie. I ci z większym temperamentem szli do wojska. I większość

oficerów, z którymi rozmawiałem, mówiła, że to były najpiękniejsze dwa lata z ich życia.

Oprócz Muzeum ekipa telewizyjna zobaczyła także dwie powstałe wysiłkiem szkoły aleje: Aleję Powstania Listopadowego oraz później, znajdującą się już na terenie jednostki wojskowej, Aleję Królów.

– Te pomniki opowiadały heroiczne historie np. z okresu Powstania Listopadowego, ostatniego wojskowego powstania – tłumaczy Marcin Sochoń, wiceprezes Stowarzyszenia Wizna 1939, które zorganizowało spotkanie. – Komendant szkoły, płk Ludwik Bociański, chciał nauczyć słuchaczy, że żołnierz to jest człowiek, który ma wykonywać postawione przed nim zadania. A jeżeli jest taka potrzeba, to musi bronić danego miejsca do ostatniej kropli krwi. Powstałe w latach 30. aleje dzisiaj są w bardzo złym stanie technicznym. Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało jednak, że przekaże środki potrzebne na renowację pomników Alei Królów, które znajdują się na terenie jednostki wojskowej.

– A my będziemy tę gminę „mordować”, żeby odnowić wybudowane z masy ceglano-betonowej pomniki – zapowiada Marcin Sochoń. – To jest unikalne miejsce w skali Europy. Podobne pomniki znajdują się w West Point. Tylko jaką tradycję mają Amerykanie, a jaką my. Ich historia w latach 30. była nijaka. Oni tak naprawdę dopiero dzisiaj nawiązują do swoich bohaterów.

Na zakończenie wizyty eksploratorzy udali się do koszar 18. Pułku Artylerii Polowej, gdzie próbowali wyjaśnić zagadkę zasypanego obecnie tunelu. Dzięki badaniom georadarowym odnaleziono podziemne przejście, które jednak będzie eksplorowane dopiero w kolejnych tygodniach.

– Dzisiaj Ostrów jest zapomniana – podsumowuje Marcin Sochoń. – A przecież Szkoła Podchorążych Piechoty to była kuźnia nie tylko piechoty, ale także lotnictwa. W ogóle gros naszych poszukiwań w Stowarzyszeniu Wizna kręci się wokół absolwentów tej uczelni. To jest cała plejada bohaterów, którzy tutaj zdobywali wojskowe szlify.



KS. PROF.
TADEUSZ
ŻEBROWSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę (10)

*„Lata nasze przemijają
jak trawa...”*

Prezentację najpierwszych zarządów Katedry Łomżyńskiej zakończyliśmy w poprzedniej edycji „Wiadomości Łomżyńskich” sylwetką ks. Jana Wojsławskiego, który pieczę nad świątynią rozpoczął 20 maja 1519 roku. Zmarł 30 lat później i został pochowany w kościele parafialnym, gdzie do dziś zachowała się jego płyta nagrobkowa wmurowana w pierwszy prawy filar od głównego wejścia do katedry. Kontynuujemy historię opracowaną przez ks. prof. Tadeusza Żebrowskiego. (Red.)

Dziewiątym w kolejności zarządcą Katedry w Łomży był ks. Jan Makowiecki h. Dołęga z Makowca, pow. Lipno – notariusz królowej Bony, proboszcz w Bulkowie (1549-1554), pleban w Łomży, a następnie prepozyt tamże (1550-1569). Biskup Andrzej Noskowski utworzył prepozyturę w Łomży, prepozyt otrzymał prawo prezenty sześciu mansjonarzy, a siódmego prezentowała rodzina jego poprzednika, Jana Wojsławskiego. Makowiecki w 1557 r. wystarał się u króla Zygmunta Augusta o włączenie funduszy dwóch altarii patronatu królewskiego do uposażenia mansjonarzy z obowiązkiem przejęcia przez nich ciężarów przywiązanych do tych altarii. W 1567 r. wystarał się wspomniany prepozyt o inkorporację do uposażenia mansjonarzy łomżyńskich probostwa w Piątnicy, z obowiązkiem obsługiwanym przez nich tej parafii. Zbliżająca się śmierć bpa Noskowskiego nie pozwoliła na zatwierdzenie tej darowizny królewskiej przez biskupa. Makowiecki uzyskiwał kolejno szereg beneficjów z prezenty królewskiej: przed 22 lu-



Red. Adam Sikorski pierwszy z prawej z pasjonatami historii z Ostrowi Mazowieckiej

tęgo 1550 r. otrzymał kanonię w katedrze płockiej, następnie w kapitule kolegiackiej warszawskiej – przed 1557 r., a następnie tamże archidiaconię warszawską (1559-1569); kustodię w kapitule katedralnej wileńskiej przed 1563 r.; był także sekretarzem królowej Bony i króla Zygmunta Augusta. Zmarł przed 23 V 1569 r.

Ks. Franciszek Krasiński h. Ślepowron, syn Jana stolnika ciechanowskiego i Katarzyny z Miśzewskich h. Lubicz; był krewnym prymasa Mikołaja Dzierżgowskiego. Doktorat obojga praw uzyskał po studiach na uniwersytetach włoskich na początku lat pięćdziesiątych XVI w. Po powrocie ze studiów został sekretarzem królewskim (od 1560 r.), podkanclerzem koronnym (1568-1572). Z prezenty królewskiej pozyskał wiele beneficjów w różnych kapitułach, prepozytem kapituły

dził ze Świecia nad Wisłą, studiował na Uniwersytecie Krakowskim (1544-1548), gdzie uzyskał magisterium sztuk wyzwolonych i przez kilka lat wykładał w Krakowie, później udał się do Padwy (1553), gdzie uzyskał doktorat medycyny w 1555 r. W 1569 r., jako lekarz króla Zygmunta Augusta i królowy Anny otrzymał nominację na probostwo w Małym Płocku, już jako kanonik włocławski i warszawski. W 1589 r. jako proboszcz w Małym Płocku wystarał się u króla Zygmunta III i biskupa Piotra Wolskiego o inkorporację uposażenia tego probostwa do funduszu mansjonarzy łomżyńskich z zachowaniem jednej trzeciej dochodów parafii wynoszących około 80-90 kop groszy rocznie na uposażenie jednego z mansjonarzy, który będzie zarządzał parafią. Dochody prepozyta łomżyńskiego wynosiły w 1598 r. ok.

nię fundi Winiary w katedrze poznańskiej. Latem 1598 r., z prezenty patronów altarii Wilckich i Boglewskich w kolegiacie pułtuskiej, uposażonej w XV wieku przez wojewodę mazowieckiego Mikołaja Węza z Bogatego w całą wioskę Strzeże, w parafii Dzierżenin, jako doktor obojga praw i kleryk mniejszych święceń został na nią instytuowany 16 X 1598 r. przez biskupa Wojciecha Baranowskiego. Z kanonii poznańskiej zrezygnował Jan 4 VII 1598 r. prawdopodobnie w związku z objęciem prebendy archidiacona w kolegiacie kruszwickiej.

S. Roguski, za zgodą króla Zygmunta III, przyjął Jana na swego koadiutora z prawem następstwa, toteż po jego śmierci biskup W. Baranowski zatwierdził Jana na prepozyturze łomżyńskiej 3 VI 1602 r. W następnym roku we wrześniu uczestniczył prepozyt w synodzie diecezjalnym w Płocku; synod wyznaczył go jednym z egzaminatorów proboszczów. W 1608 r. odbył w Łomży kongregację dekanalną dla swego dekanatu. W październiku następnego roku nie było go w parafii podczas wizytacji odbywanej przez delegatów biskupa Marcina Szyszkowskiego. W tymże roku podczas Wielkiego Postu prepozyt zaprosił kilku jezuitów z kolegium pułtuskiego, którzy rozpoczęli pracę duszpasterską, głoszenie kazań, słuchanie spowiedzi; zamieszkali oni początkowo w domu prepozyta szpitala Św. Ducha, gdzie przez dłuższy czas przebywali, zanim nie zbudowali własnego domu i kolegium, w którym rozpoczęli nauczanie młodzieży. J. Chociszewski przyczynił się znacznie do powstania tego kolegium i w testamencie przeznaczył dla niego swą bibliotekę, której część przechowywała się dotąd w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Prepozyt Jan posiadał także kanonię w kolegiacie warszawskiej, przynajmniej od 1605 r.; w Warszawie też przeważnie rezydował, przyjeżdżając do Łomży na ważniejsze uroczystości.

Po pożarze kolegiaty warszawskiej przyczynił się znacznym nakładem do jej naprawy. W testamencie przeznaczył 320 fl. na swój aniwersarz; w kościele kolegiackim, gdzie został pochowany, do ostatniej wojny znajdowało się w archikatedrze warszawskiej jego epitafium.

Ks. Krzysztof Karol Niszczyczycki, syn Piotra starosty ciechanowskiego h. Prawdzic, kalwina i Anny Dembowskiej h. Jelita, katoliczki; jego dziadem był Krzysztof, wojewoda bełzki, starosta ciechanowski i przasnyski. Krzysztof studiował na uniwersytecie włoskim w Maceracie, gdzie wydał w 1611 r. dwie broszury. Przed wyjazdem do Włoch ułożył na czynsz na swych dobrach Jaworzyno i Kurowo 2200 florenów pożyczone od kapituły płockiej. Karierę kościelną rozpoczął jako kleryk niższych święceń w połowie 1610 r.,



Świadek bogatej przeszłości Katedry Łomżyńskiej: na ramionach krzyża nad prezbiterium widnieje data: 1526

płockiej był w latach 1568-1574, mimo że został biskupem krakowskim już w 1572 r. Po śmierci Jana Makowieckiego objął po nim archidiaconat warszawski i prepozyturę w Łomży, z których zrezygnował zapewne po objęciu biskupstwa krakowskiego w połowie 1572 r. Zmarł w 1577 r.

Ks. Jan Komorowski, syn Mikołaja i wnuk zapewne także Mikołaja – sędziego ziemskiego ciechanowskiego, student Uniwersytetu Krakowskiego (1569 r.). Prepozytem łomżyńskim został zapewne po ustąpieniu Franciszka Krasińskiego w 1572 r.; zachowały się o nim dwie wzmianki: pierwsza z 1573 r., kiedy to prezentował na mansjonarię łomżyńską Marcina z Lubotynia, druga – o jego śmierci z 18 sierpnia 1582 r.

Ks. Sylwester Roguski, dr filozofii i medycyny, lekarz królewski (ok. 1520 – 3 VI 1602), pocho-

350-400 florenów rocznie. Roguski nie rezydował w Łomży, przebywał tu corocznie około dwóch tygodni na Wielkanoc lub w sierpniu. Po śmierci Jana Komorowskiego został prepozytem łomżyńskim i był nim do 1602 r.

Ks. Jan Chociszewski h. Topór (ok. 1570-1617), syn Sebastiana – wójta wsi biskupiej Psary koło Pułtusk (wójtostwo miało 4 łany) i Elżbiety, córki Jana Milewskiego, wójta w Pułtusku. Jan skończył zapewne kolegium jezuitów w Pułtusku, w 1588 r. zapisał się na Uniwersytet Krakowski, od 1590 r. zamieszkał w Bursie Filozofów, korzystając z miejsc dla studentów z Mazowsza. W tym samym roku uzyskał bakalaureat i rozpoczął pewnie studia prawnicze, które zakończył w Padwie, uzyskując tam doktorat obojga praw przed 1598 r., kiedy to powrócił do kraju, posiadając kano-

gdy jego stryj Andrzej wraz ze swą żoną Anną Gumowską, współwłaścicielką Lekowa prezentowali go na probostwo w Lekowie, które otrzymał po dłuższym sporze w lutym 1611 r. Wtedy udał się na studia do Włoch. Po powrocie z nich, w czerwcu 1613 r. toczył spór o dziesięciny z parafianami, wtedy był już kapłanem i kanonikiem warmińskim, wybrany też został przez kapitułę archidiaconem plockim po śmierci Wiktora Stempowskiego. Krzysztof był także sekretarzem królewskim, przynajmniej od 1613 r.; w 1614 r. instalował się na kanonij gnieźnieńską fundi Woźniki.³²(?) W latach 1615-1617 był proboszczem w Przasnyszu. Po śmierci Jana Chociszewskiego z prezenty królewskiej otrzymał prepozyturę kościoła parafialnego w Łomży (5 IV 1617). Do kapituły plockiej został przyjęty 8 lipca, a przysięgę złożył 9 IX 1613 r., prezydując na tej kapitule. W 1616 r. był delegatem kapituły plockiej na sejm piotrkowski, a w 1618 r. wizytował niektóre kościoły w swym archidiaconacie (akta wizytacji zaginęły). Prowadził ożywioną działalność gospodarczą, dzierżawił kilka wsi kapitulnych. W 1621 r. zalegał z wypłatą czynszów z tych dzierżaw i dóbr dziedzicznych, gdzie była lokowana wspomniana pożyczka. Zmarł przed 18 X 1621 r.

Ks. Andrzej Łysakowski (1577-1635), syn Stanisława h. Lubicz i Karniewskiej h. Rogala, studiował zapewne wraz z bratem Walerianem w Kolegium Jezuitów w Braniewie; był kanonikiem warmińskim. Nie zachował się w aktach biskupich wpis jego instytucji na prepozyturę łomżyńską, ale nastąpiła ona zapewne w 1621 r., po śmierci Niszczycyńskiego. Zrezygnował z niej w lipcu 1630 r. W 1629 r. zakupił wieś Izbicę z przyległościami i testamentem z 1635 r. przeznaczył ją na pobożne fundacje.

Ks. Jan Krajewski (1595-1676), syn Stanisława h. Trzaska i Anny Majkowskiej h. Pobóg z Krajewa pow. mławski. Uczył się w Kolegium Jezuitów w Pułtusku w latach 1618-1623, następnie pracował w kancelarii bpa plockiego Stanisława Lubieńskiego jako notariusz, przed 1630 r. uzyskał tytuł protonotariusza apostolskiego i był proboszczem w Barcicach. Po ustąpieniu Andrzeja Łysakowskiego, z prezenty królewskiej króla Zygmunta III, 12 VII 1630 r. bp Stanisław Lubieński instytuował go na prepozyturę łomżyńską z możliwością zatrzymania probostwa w Barcicach. Dwa lata później z nominacji tegoż biskupa otrzymał kanonij katedralną plocką fundi Otolino; pod koniec 1632 r. był kandydatem na archidiacona plockiego, ale kapituła wybrała na tę prałaturę Macieja Golemowskiego; w 1635 r. uzyskał Jan kanonij pułtuską fundi Szewlice, a w 1635 r. dziekanij w kolegiacie pułtuskiej, wtedy zrezygnował z prepozytury łomżyń-

skiej. Około r. 1660 – jako sekretarz królewski – otrzymał kanonij katedralną krakowską. W 1642 r. ufundował w kolegiacie pułtuskiej anniwersarz za swoich rodziców Stanisława i Annę. Dopomógł także poważną sumą (ok. 15 tys. złotych polskich) w nabyciu przez Kolegium Jezuitów w Pułtusku trzech wiosek: Bielaw, Łęgu i Nowej Wsi w parafii Grzebsk. W aktach oficjalu pułtuskiego zachowały się relacje o bitwie pod Zborowem i układach z Tatarami i Kozakami oraz wstrząsający opis najazdu szwedzkiego z 1655 r. Zmarł w Pułtusku w 1676 r. i tam w kolegiacie posiada płytę nagrobną.

Ks. Mateusz Jagodowicz, dr obojga praw, protonotariusz apostolski, był przez wiele lat, aż do śmierci biskupa notariuszem kurii królewicza Karola Ferdynanda. 23 II 1641 r. otrzymał kano-

lutego 1657 r. wojska elektora Brandenburskiego i Bogusława Radziwiłła zniszczyły Piątnicę i jej okolice. Jagodowicz w latach 1646-50 prowadził z mieszczanami łomżyńskimi spory o dziesięciny rozstrzygane przez sądy królewskie. Po objęciu urzędu oficjała i wikariusza generalnego w archidiaconacie warszawskim posiadał w kapitule warszawskiej kanonij i probostwo Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie. Ks. Mateusz Jagodowicz zmarł przed 3 VIII 1666 r.

Ks. Mikołaj Kazimierz Opacki h. Prus 3-ci, syn Krzysztofa i Izabeli Mężynskiej h. Kościesza. W kancelarii królewskiej pracował już zapewne przed 1655 r., kiedy to otrzymał prowizję nuncjusza na kanonij katedralną plocką fundi Stróżewo, wakującą po objęciu przez bpa Wojciecha Tolibowskiego, sufragana plockiego, biskupstwa po-

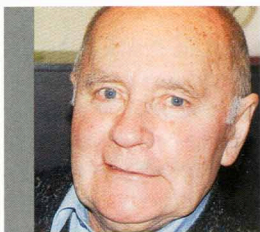


. Pod prezbiterium Katedry znajduje się zrekonstruowana krypta z herbem Junosza ks. Jana Wojsławskiego i zrekonstruowana głowa zmarłego proboszcza, wykonana na podstawie czaszki wydobytej podczas badań archeologicznych

nię pułtuską fundi Laś i zatrzymał ją do końca życia. W 1642 r. bp Karol Ferdynand wysłał go do Rzymu, w celu załatwienia formalności związanych z objęciem biskupstwa plockiego. Kanonikiem katedralnym plockim fundi Gocław został Mateusz 6 IX 1652 r., a przysięgę na zachowanie statutu złożył dopiero 27 XII tegoż roku. Prepozyturę łomżyńską, po rezygnacji J. Krajewskiego, objął Jagodowicz 26 IV 1645 r., a zrezygnował z niej 19 II 1658 r. Na czas jego rządów w parafii łomżyńskiej przypadł najazd szwedzki i zniszczenia, jakim podległa Łomża i jej okolice jesienią i zimą 1655/1656, kiedy to miasto zostało spalone i prawie zrównane z ziemią. Ucierpiał zapewne, chociaż nieznacznie, także kościół parafialny, jak świadczą o tym prace prowadzone w farze przez jego następcę Mikołaja Opackiego. W połowie

znańskiego. Objął tę prebendę, wskutek wydarzeń wojennych dopiero w czerwcu 1657 r., by w roku następnym zamienić ją na kanonij fundi Płońsk. Był wtedy proboszczem w Kobylce k. Warszawy; 5 sierpnia 1661 r. kapituła wybrała Mikołaja archidiaconem plockim, a 13 sierpnia tegoż roku objął on tę prałaturę. Przed 1657 r. występował Opacki z tytułem sekretarza królewskiego i z prezenty króla Jana Kazimierza otrzymał prepozyturę łomżyńską 25 II 1657 r., pozostając na niej do śmierci. Biskup plocki Jan Gembicki mianował go wikariuszem generalnym i oficjałem plockim 3 V 1659 r.; był nim zapewne do końca życia, ale akta jego urzędowania kończą się na 1661 r. W kościele parafialnym łomżyńskim dokonywał Mikołaj niewielkich remontów, przenosząc dwa ołtarze. Zmarł przed 2 VII 1663 r. *Cdn*

RYSZARD DZIEWAŃSKI



Okupacja - co by tu zjeść?

Pod koniec okupacji niemieckiej w 1944 r., kiedy od czasu do czasu w naszym domu pojawiały się okresy zupełnej głodówki, poprzez wcześniejsze asystowanie przy przyrządzaniu posiłków i samodzielne eksperymenty doszedłem do wniosku, że kucharzenie to nic trudnego. Często pozostawałem w domu sam przez całe dni i to wtedy moja aktywność w poszukiwaniu „co by tu zjeść” – rosła.

Z braku tłuszczu robiłem doświadczenia z wykorzystaniem tranu (pewnie już zjełczałego) do smażenia ziemniaków pokrojonych w plasterki lub smażenia „mamałygi” z mąki albo z tartych ziemniaków. Mogłbym uchodzić za pioniera w tych badaniach, ale rezultaty nie były zadowalające, tzn. usmażyć się dawało, ale zjeść – nie bardzo. O nieznośnym zapachu w całym domu – już nie wspomne.

Mieliśmy jeszcze sprzed wojny kilka królików angorowych, które hodowane były dla wełny. Zdarzało się, że na wielkie święto niekiedy było pieczone z królika.

W czasie upalnego lata 1944 r. Niemcy przeganiali dwa razy olbrzymie stada krów ulicą Sikorskiego. Przy drugim przegonie bydła kilku mężczyzn postanowiło uszczknąć coś z tego stada. Przebieg akcji był następujący: ja z kolegą stanęliśmy na alei pod płotem, jedna z osób przez płot obserwowała, czy ponad grzbietami krów nie widać żołnierzy, drugi z mężczyzn czatował na podwórku przy uchylonej furtce i patrzył, która z krów idzie blisko płotu. Kiedy nadeszła, otworzył furtkę, złapał krowę za rogi i skierował jej łeb w furtkę. W tym momencie ja zakręciłem krowim ogonem, a kolega okładał krowę różgą. Krowa energicznie pobiegła w głąb podwórka i już przy pomocy innych dorosłych osób została wprowadzona do małego chlewika, ledwo mieszcząc się w drzwiach. Wszyscy odetchnęli, ale wtedy krowa zaczęła ryczeć. Dopiero wiadro z wodą ją uciszyło. Po paru dniach dostaliśmy jakąś porcję mięsa. Podobną sytuację z „porwaniem” innej krowy z tych zawłaszczonych przez Niemców stad, wspomniiał wcześniej Tadeusz Rawa w roczniku Ziemia Łomżyńska Nr 11. Mieszkał wtedy przy ul. Marynarskiej, w odległości około 200 m. od naszego domu. Po wojnie krały też

opowieści o chłopakach, bodajże ze Starej Łomży, którzy nocą przepływali Narew, odganiaли pojedyncze krowy od stada i przeprawiali je brodem lub wpływ na swój brzeg, już daleko od stada.

Zawłaszczone przez Niemców krowy pochodziły z rekwiizycji przeprowadzanych przed zbliżającym się frontem w polskich wsiach na Podlasiu i Mazowszu. Rekwiizycje dotknęły m.in. wsie: Zawady, pow. Białystok, Wroceń, pow. Mońki, Wnorzy Wandy, pow. Wysokie Mazowieckie, Kulesze Kościelne, pow. Wysokie Mazowieckie, Czarnowo Undy, pow. Zambrów. Jedno z zarekwirowanych stad próbowali odbić partyzanci z Armii Krajowej



Pomnik we wsi Czarnowo-Undy

w pobliżu wsi Czarnowo Undy. W odwecie żołnierze Wehrmachtu wraz z żandarmami z posterunku w Kuleszach Kościelnych 22 lipca 1944 r. rozstrzelali 20 mieszkańców wsi. Wsieć podpalamo. Pomordowanych społeczeństwo gminy pochowało w mogile zbiorowej, upamiętniając tę tragedię w późniejszym czasie okazałym pomnikiem.

Rekwizycje krow przeprowadzono także w Łomży, w dzielnicach położonych na obrzeżach miasta. O tym wydarzeniu opowiedział mi wieloletni członek i wiceprezes gdańskiego oddziału TPŻŁ p. Bogdan Cwaliński: „Mieszkaliśmy na Skowronkach. Tata był taksówkarzem, mama prowadziła gospodarstwo rolne. Mieliśmy cztery krowy, które często pasalem na własnej łące w miejscu zwanym Kamieńszczyzną. Któregoś dnia – w drugiej połowie czerwca lub w lipcu 1944 r. (okupacja niemiecka)– mama poleciła mi wypędzić krowy na pulwy, do stada wspólne-

go, które dozorował opłacany pastuch. Z pulw (łąk gminnych – wzdłuż lewego brzegu Narwi, od ul. Zjazd w dół rzeki) korzystali także rolnicy z Pocijewia, Rembelina i Łomży. W tym dniu Niemcy zagarnęli stada ze Skowronków, Rembelina i Łomży i pognali przez Piątnicę, Kolno do Prus. Kiedy dowiedziałem się o rekwizycji, dopędziłem stado i błagałem Niemców, żeby mi pozwolili zabrać moje krowy, ale nic nie wskórałem”.

Stado pociejewskich krów nie uległo rekwizycji, bowiem w tym dniu nie zostało z jakichś względów wypędzone na pulwy. Zagrożenie było poważne, bowiem rejon wypasu krów z Pocije-
wa przylegał do ul. Zjazd (trasy do Prus).

Zarekwirowane stada pędzono do Prus pewnie różnymi trasami, ale 2 razy przepędzano je przez Łomżę, ul. Sikorskiego od strony Szosy Zambrowskiej, koło naszego domu, przez most żelazny na łąki, po przeciwnej stronie rzeki. Za mostem żelaznym były odpowiednie łąki na popas i odpoczynek, użytkowane przez pojedynczych rolników w celu pozyskiwania siana. Np. pulwy miejskie położone po lewej stronie ul. Zjazd nie gwarantowały takiej obfitości trawy. Takie przepędy pamiętam dwa. Stada były bardzo liczne. Na łąkach robiono jedno, a może kilkudniowe popasy. Pamiętam, że pierwsze stado pasło się na łąkach po lewej stronie grobli, a to późniejsze – po prawej. Stada prowadzili umundurowani

żołnierze starsi wiekiem. Wyposażeni byli w karabiny. Tej eskorty było stosunkowo mało, a stado jak szło, zarówno szosą i alejami, to trwało to pewnie ponad pół godziny. Na łąkach pozwalano doić krowy, ale było to prawie niemożliwe, bo krowy miały obciążone i obolałe wymiona i kopały. W każdym bądź razie ja wróciłem do domu z pustą bańką.

Kiedyś dotarła do mnie wiadomość, że na stacji kolejowej żołnierze niemieccy będą rozdawać chleb. Rzeczywiście, na bocznicy szerokotorowej, usytuowanej blisko stacji kolejki wąskotorowej stał wagon towarowy kryty, z którego Niemcy wyrzucali bochenki chleba formatu wojskowego, a ludzie łapali i brali do worków. Jak się miało szczęście, to czasem trafił się bochenek, z którego – już w domu – dawało się wykroić kawałek niespełniałego chleba. Resztę oddaliśmy sąsiadom, którzy hodowali świnkę.

Raz w tygodniu, wydaje mi się, że zawsze w niedzielę, przywożono do sklepu celem sprzedaży, (za zupełnie drobne fenigi, a może bezpłatnie?) mleko odciągane. Mleko nie tylko było chude, ale miało zapach i smak mleka przypalonego, w dodatku lekko kwaskowatego i wyraźnie ciepłego. Takie przywożono z mleczarni. Sklep, do którego przywożono mleko mieścił się przy Rynku Zambrowskim między ul. Kierzkową i Zambrowską. W kolejkę trzeba było ustawić się wcześniej, bo mleka często dla wszystkich nie starczało. Były dni, że kolejka oczekujących mogła sięgać 80-100 m i zawiązała się w ul. Kierzkową. Czasem sprzedawczynie nalewające mleko ograniczały jego ilość na osobę, żeby obdzielić większą grupę oczekujących. W domu żadne eksperymenty nie były w stanie unicestwić tego obrzydliwego smaku i zapachu. Ostatecznie mleko dostawała świnka sąsiadów, a ja zawsze miałem nadzieję, że następnym razem mleko będzie lepsze.

Przez pewien czas jedna moja siostra pracująca w „jajczarni”, bezpośrednio przy prześwietlaniu i segregowaniu jajek, mogła czasem kupić po niskiej cenie „stuczki”. Przynosiła je w litrowej bańce. Druga, za absencję (chorobową, jednodniową) w pracy przy kopaniu torfu koło Mławicy, została osadzona w „karniaku” i nadal pracowała przy torfie. W roku 1944 starsza siostra została aresztowana. Ostatecznie, razem z kilkunastoosobową, międzynarodową grupą dziewczyn wyszła z więzienia berlińskiego – Moabitu po zakończeniu walk o Berlin.

Mama z inną moją siostrą chodziły do okolicznych gospodarzy na wykopki ziemniaków. Zapłata była w naturze i była znacząca dla naszego życia. Czasem mojej mamie udawało się sprzedać coś ze swoich wytworów artystyczno-rękodzielniczych, np. makatki i poduszki haftowane lub malowane, których częstym motywem był jeleń na rykowisku, ale i inne wzory, całkiem przyjemne dla oka. Wyplatała też ze sznurka papierowego lub innego – torby dla pań, które były ażurowe i o różnych wzorach, a kształtem przypominały płaską walizkę o grubości około 3 dzisiejszych laptopów. Zyski z tego tytułu były zupełnie nieadekwatne do czasu i żmudnej pracy jaką trzeba było włożyć w ich wykonanie.

Pamiętam też takie dni, w których moim głównym posiłkiem były wiśnie z własnych drzew, a rosło ich w naszym ogródku 5 lub 6 szt. w czterech odmianach i dojrzewających w różnym czasie. Wystarczyło wejść na drzewo i mogłem jeść do woli, a jak w późniejszych czasach chętnie opowiadałem – tak, że jak się zwiesiłem na drzewie głową w dół, to mi z nosa ciekł sok wiśniowy. Oprócz wiśni i żółtych porzeczek innych owoców w naszym małym ogródku nie było, ale można było je znaleźć w okolicznych sadach... bez zaproszenia, ale również z zaproszeniem kolegów, którzy mieli sady.

Przy ul. Wąskiej, jakieś 50 m od ul. Sikorskiego, były zabudowania rolnika, p. Duchnowskiego (?). Nieco bliżej ul. Sikorskiego był wolny plac. Na jego części wcześniej ktoś wybudował płytkie fundamenty. Między nimi zainstalowała się niemiecka kuchnia polowa i kucharze zaczęli goto-

wać zupę. Był to pewnie początek września 1944 r. Na ul. Wąskiej, po drugiej stronie ul. Sikorskiego obsadzonej klonami, często zatrzymywały się nieliczne tabory wozów konnych, wojskowych na popas. Po którymś bombardowaniu nocnym leżał tam zabity koń, z którego okoliczni mieszkańcy już wykroili kawały mięsa. W tym samym czasie, w bliskim sąsiedztwie obecnej wieży ciśni, na uprawnym wtedy zagonie pola pojawił się dół. Mógł on mieć wymiary 6x3x3 m. Mówiono, że to masowy grób dla Polaków, a druga wersja, że Niemcy zamierzają się bronić i przygotowali grób zbiorowy dla swoich ofiar. Krótco po tym zasypało wykop. Kucharze następnego dnia po zainstalowaniu się zaczęli zwoływać chłopaków i częstowali ich zupą, a potem nalewali ludziom do przyniesionych naczyń, po czym odjechali.

Przy ul. Sikorskiego, blisko al. Legionów, po prawej stronie stały i stoją nadal dwie duże, przedwojenne wille. W czasie okupacji mieszkali tam Niemcy. Sad owocowy jednej z nich sąsiedował z cmentarzem prawosławnym i sięgał do ul. Kopernika. Obecnie stoją tam garaże. Cmentarz i sad rozdzieliał mur, który zachował się do dziś. Sam cmentarz prawosławny był zajęty w małej części, położonej blisko ul. Kopernika. W narożniku – między murem a ul. Kopernika stał drewniany dom i komórki gospodarcze. Była też brama i furtka, umożliwiające dostęp do tej sadyby i do cmentarza. Po wojnie miałem okazję dokładniej poznać cmentarz prawosławny, na którym wówczas było co najmniej kilka kapliczek nagrobnych, podobnych do tej ostatnio zrekonstruowanej. W domu mieszkał mój kolega ze szkoły podstawowej – Dionizy Zalewski z mamą i kilkorgiem rodzeństwa.

W drugiej połowie sierpnia 1944 r. rodzinie niemieckich w Łomży już nie było. Z kolegą Kazikiem z ul. Kierzkowej, starszym ode mnie o 2 lub 3 lata, wyprawiliśmy się po jabłka do tego sadu „poniemieckiego”. Kolega miał worek, a ja tylko szerszą, luźną koszulę, „za pazuchą” której można było zmieścić sporo owoców. Przejść przez mur do sadu było mnóstwo, trochę dotrzęśliśmy. Powrót wymagał więcej gimnastyki, bo mur od strony sadu był wyższy. Wspólnym wysiłkiem pokonaliśmy tę przeszkodę. Tak łatwo poszło, że wysypaliśmy jabłka w trawę pod murem i... już byliśmy na murze po następną porcję. Wtedy dostrzegliśmy Niemca w mundurze, który pod jabłonką oglądał nasze ślady.

Z jabłkami szliśmy ul. Kopernika i aleją od cmentarza. Kiedy wychodziliśmy zza budynku ówczesnej straży pożarnej przy Rynku Zambrowskim, natknęliśmy się bezpośrednio na Niemca w mundurze, z pistoletem maszynowym przewieszonym przez piersi, mówiącego po polsku, który nas przepętał „na okoliczność niesionych jabłek”. Skąd? Od kogo? Jak się nazywa?, itp. No więc: – Z Łomżycy, od ciotki i tu jakieś nazwisko. Kolega dość płynnie to wyrecytował, „profilaktycznie” zainkasował kopniaka i usłyszeliśmy przypomnienie o obowiązku zdejmowania czapki. Kolega twierdził, że to był sławny w Łomży gestapowiec, czy też żandarm, Radke.



DR DANUTA ŻEBROWSKA
UNIwersYTET GDAŃSKI

*Z działalności muzeum
szkoły w I Liceum
Ogólnokształcącym im.
T. Kościuszki w Łomży*

Chronią przeszość dla przyszłości

1

Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży jest szkołą, która kontynuuje tradycje Kolegium Jezuickiego (1614-1773) i Kolegium Pijarskiego (1774-1807) oraz innych instytucji oświatowych na Ziemi Łomżyńskiej. Należy do najstarszych szkół średnich w Polsce i jako takie zostało w 1973 roku odznaczone prestiżowym Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Równocześnie w rankingu „Perspektyw” zaliczone w poczet najlepszych liceów w Polsce, do grupy złotych szkół. Fakty te napawają dumą dyrekcję Szkoły, grono pedagogiczne i wychowanków, pogłębiają szacunek do wiedzy, osiągnięć, umiejętności, zachęcają do dalszej sumiennej i systematycznej pracy, pogłębiania autorytetu. Muzeum szkoły w I Liceum Ogólnokształcącym w Łomży ma swoją specyfikę.

2

Szacuje się, że aktualnie (w 2015 roku) działa w Polsce blisko 1200 placówek muzealnych, podczas gdy w 1980 roku było ich 400, a w 2002 – 700. Niestety, nie wiemy, ile mamy w naszej Ojczyźnie muzeów szkolnych, ponieważ nikt takiej statystyki nie prowadzi. Sądzę, iż muzeum szkoły w Łomży należy do nielicznych w skali kraju. Uroczyste jego otwarcie odbyło się 24 maja 1975 roku, w 70. rocznicę strajku szkolnego, który miał miejsce – także w tej szkole – w 1905 roku. Tę wyjątkową placówkę muzealną zorganizowała ówczesna wybitna polonistka mgr Aniela Małanowska (ur. 10 XII 1922, zm. 10 II 2015) – absolwentka Uniwer-



Fragment muzealnej ekspozycji na Bernatowicza

sytetu Warszawskiego (1952), autorka wielu artykułów i książek; tytuł jednej z ostatnio wydanych publikacji brzmi: „Z dziejów walk z okupantami w powiecie zambrowskim w latach 1939–1945”, Warszawa 2003.

Aktualnie (2015) muzeum szkoły w I Liceum Ogólnokształcącym w Łomży opiekuje się mgr Jolanta Szabuńko – też polonistka (córka profesor Anieli Malanowskiej), która oprowadzając nas (mnie i mojego męża – prof. Jana Żebrowskiego)



Jednym z cenniejszych eksponatów szkolnego muzeum jest mundur ppor. Stanisława Lachowskiego z 16 Lwowskiego Batalionu Strzelców, żołnierza armii gen. Andersa, odznaczonego m.in. Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino oraz Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

po placówce, udzieliła wielu istotnych informacji dotyczących genezy muzeum i form działalności. Podkreśliła w szczególności rolę młodzieży w walce z władzami carskimi o przywrócenie języka polskiego i prawdy historycznej.

Profesor Aniela Malanowska do czasu przejścia na emeryturę w 1978 roku, z wielkim zaangażowaniem opiekowała się zbiorami szkolnego muzeum, systematycznie je wzbogacając o nowe eksponaty. Nawiązała m.in. korespondencję z wnukiem Adama Jarosińskiego, absolwenta szkoły z 1881 roku, który przekazał swojej Alma Mater cenne wspomnienia dziadka, jego świadectwo ukończenia gimnazjum w Łomży oraz fotografię koleżeńską maturzystów z 1881 roku. Są to najstarsze oryginalne dokumenty w zbiorach muzeum.

Rolę sali muzealnej w I Liceum Ogólnokształcącym pełni gabinet polonistyczny na parterze szkolnego budynku. Jego wystrój zaprojektował nauczyciel plastyki w latach osiemnastych XX wieku – Jerzy Swoiński. Scenariusz ekspozycji opracowała mgr Aniela Malanowska. Temat wiążący zbiorów stanowi historia szkoły. Wszystkie eksponaty (oprócz portretów) rozmieszczono w dwunastu gablotach wzdłuż ścian gabinetu polonistycznego. Dokumenty obrazują kolejne okresy funkcjonowania szkoły, różne formy jej organizacji. Wśród zbiorów znajdują się eksponaty (dokumenty) dotyczące kolegium jezuickiego i pijarskiego, rzetelnie udokumentowane są czasy rozbiorów Polski (1772, 1793, 1795) aż do odzyskania niepodległości w 1918 roku. Istnieje ponadto bogata dokumentacja dotycząca Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki a od roku 1935 – gimnazjum i liceum. Tych lat dotyczą liczne fotografie, świadectwa szkolne, legitymacje, zaproszenia na uroczystości, czasopisma uczniowskie, księgi kancelaryjne, pieczęć, a nawet pokwitowanie

uiszczonego w tamtych czasach czesnego. Cennym eksponatem jest sztandar szkoły ufundowany w 1927 roku.

Liczne są również pamiątki dotyczące historii łomżyńskiego harcerstwa, którego pierwszą drużynę zorganizowali uczniowie tej szkoły, bohaterowie walk o wolność Ojczyzny w latach 1918–1920. Bardzo interesujące są eksponaty obrazujące okres II wojny światowej (1939–1945), czas dwóch okupacji na Ziemi Łomżyńskiej. Gabloty muzealne opatrzone są tablicami informującymi o najważniejszych wydarzeniach i osobach związanych ze szkołą. Jedną z nich poświęconą jest patronowi szkoły Tadeuszowi Kościuszce (1746–1817). Są ponadto plansze z rycinami przedstawiającymi zabudowania szkolne z XVII wieku, fragmenty starych kronik, publikacje historyczne oraz pamiątki absolwentów.

Ściany szkolnego muzeum zdobią portrety profesorów i wychowanków zasłużonych dla nauki i kultury polskiej: Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Wojciecha Szwejkowskiego, Jakuba Falkowskiego, Adriana Krzyżanowskiego. Z łomżyńską Alma Mater związani byli między innymi: Alojzy Osiński, Józef Herman Osiński, Adam i Ludwik Mierosławscy.

Muzeum szkoły w I Liceum Ogólnokształcącym w Łomży spełnia wielorakie funkcje i stosuje różne formy działalności. Naturalnie, na plan pierwszy wysuwają się funkcje edukacyjne: poznawcze, kształcące, wychowawcze, estetyczne. Znakomita przeszłość szkoły, jej kierownictwo i wychowankowie wpływają na kształt współczesny, teraźniejszy tej placówki oświatowej; pedagodzy prowadząc lekcje muzealne korzystają z bogatego zasobu pomocy dydaktycznych, zwłaszcza autentycznych dokumentów, co pozwala właściwie kształtować prospołeczne postawy, poglądy i osobowość uczącej się młodzieży.

Wiele cennych dokumentów dotyczących życia szkoły przekazał jej długoletni dyrektor mgr Zygmunt Zdanowicz. To z jego inicjatywy organizowano Dni Otwarte Szkoły oraz spotkania w muzeum szkoły poprzedzające ślubowanie uczniów na sztandar szkoły. Od zarania istnienia I Liceum Ogólnokształcące miało bardzo wielu wybitnych dyrektorów i wychowanków: Świętego Andrzeja Bobolę, który pełnił obowiązki dyrektora jezuickiej szkoły humanistycznej na początku XVII wieku, Józefa Skłodowskiego (dziadka prof. Marii Skłodowskiej-Curie), Zygmunta Zdanowicza, Jerzego Łubę – aktualnie pełniącego obowiązki dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży.

Wśród wychowanków chlubę i dumę stanowi Prymas Tysiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński oraz profesorowie, którzy zyskali światowy rozgłos: Bohdan Winiarski i Zdzisław Wilhelmi.

W popularyzacji dokonań Muzeum Szkoły służą takie formy działalności, jak: odczyty – często cykliczne, wystawy tematyczne stałe i czasowe, prezentacje filmów, spotkania z zaproszonymi osobami oraz publikacje typu „Zeszyty Historyczne” i albumy. Z okazji Czterechsetlecia szkoły wydano w 2014 roku suplement uzupełniający monografię „380 lat średniej ogólnokształcącej

szkoły w Łomży” (książka ta stanowi dzieło życia prof. A. Malanowskiej, która na jej przygotowanie poświęciła 10 lat pracy badawczej i organizacyjnej, wydano ją w 2004 roku). Jak pisze Zygmunt Zdanowicz w bardzo interesującym artykule „Prof. Aniela Malanowska. Jej drogi przez serce Ojczyzny”, „(...) w trakcie pracy zawodowej uzyskała nobilitujący tytuł ministerialny profesora oświaty szkoły średniej.” Ceniły ją władze oświatowe, szanowali i lubili nauczyciele, uczniowie i rodzice, odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1994), Złotym Krzyżem Zasługi (1975), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1985). W uznaniu zasług rada pedagogiczna szkoły wyróżniła w 2005 roku Profesor „Honorowym Medalem (nr 1) za zasługi dla Szkoły”.

3

Na rok 2014 i 2015 przypadły dwa znaczące jubileusze, a mianowicie Czterechsetlecie istnienia I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki (1614) w Łomży przy ulicy pisarza Feliksa Bernatowicza 4 i czterdziestolecie działalności Muzeum Szkoły (1975).

Muzeum szkoły znajduje się w gabinecie polonistycznym, ale gabinet ten jest pięknie i mądrze urządzony, dostosowany do potrzeb zwiedzających. Zbiory muzealne są dosyć zasobne, dobrze wyeksponowane. Większość eksponatów pochodzi z darowizn. Zarówno Anieli Malanowskiej, jak i Jolancie Szabuńko poświęca w pracy dewiza: „uczyć i wychowywać”. Swoją pracę w muzeum polonistki wykonywały społecznie, nieodpłatnie. Obie zasługują na zaszczytne miano animatorek kultury. Jak pisze Jan Żebrowski: „Animacja ma właśnie wyzwalać twórczą aktywność podmiotu, powodując rozwój komunikowania społecznego; jest też metodą integracji i partycypacji społecznej”. Opiekunki tej placówki są świadome roli, jaką odgrywa w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim młodzieży. Cieszą się, że patron ich szkoły, Tadeusz Kościuszko znalazł trwałe miejsce w panteonie polskich bohaterów narodowych. Stanowi niepodważalny wzór do naśladowania.

Muzeum Szkoły „zakorzenia” młodzież w tradycji, promuje Alma Mater, Łomżę i region – stwarza podstawy do dialogu międzypokoleniowego.

W związku z Czterechsetleciem funkcjonowania I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży im. Tadeusza Kościuszki (1614-2014) dla podkreślenia roli szkoły w życiu regionu i obywateli wybitny został pamiątkowy medal jubileuszowy autorstwa znakomitej łomżyńskiej plastyczki, Teresy Adamowskiej.

Dziękując dyrekcji szkoły za gościnę, opiekunce muzeum, mgr Jolancie Szabuńko za czas nam poświęcony, życzymy jak najserdeczniej dalszych sukcesów na niwie dydaktycznej i wychowawczej.

Sopot, w kwietniu 2015 roku

bez scenariusza

www.lomzyniacy.org

strony
17-28

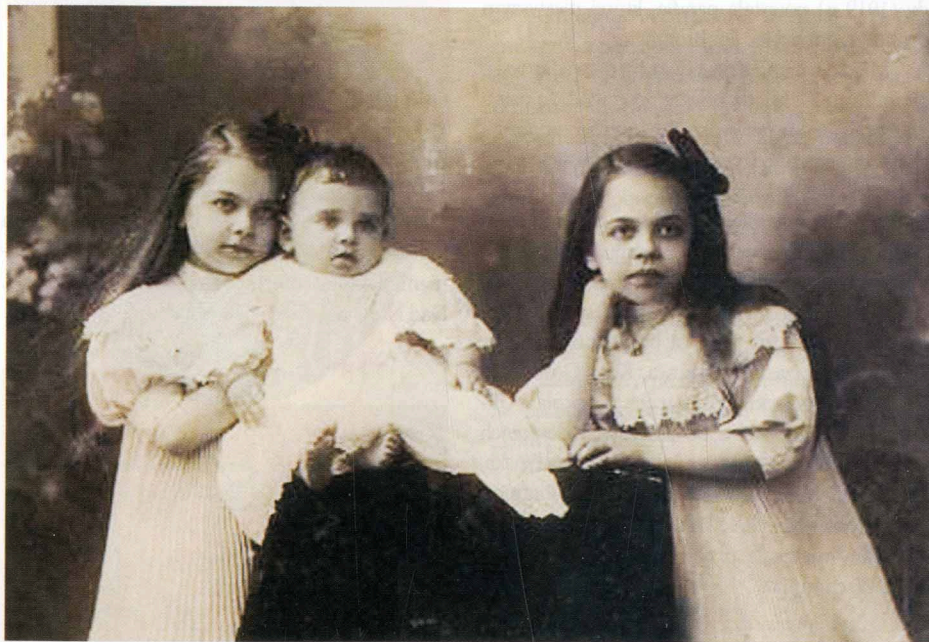
Piękna tragiczna fotografia

Od wielu lat nosiłam się z zamiarem nawiązania kontaktu z osobami, które mogą być zainteresowane pewną historią, opowiedzianą mi przez moją mamę, Wandę Bortnowską.

W latach 20-tych ub. wieku mama uczęszczała do Gimnazjum Żeńskiego w Łomży i tam zaprzyjaźniła się z dziewczynką, którą widzimy na zdjęciu (po prawej), w towarzystwie rodzeństwa. Miała na imię Sonia. Fotografia jest piękna, dzieci też. Pamiętam, że jako dziecko byłam nimi zafascynowana. Mówiłam do mamy: „Jak oni na mnie patrzą tymi wielkimi oczami”. Mama niechętnie pozwalała mi tę fotografię oglądać. „Ostrożnie – mówiła – nie zniszcz jej, to moja jedyna pamiątka”. Nigdy mi nie opowiadała o dzieciach ze zdjęcia.

Opuściłam rodzinny dom bardzo wcześnie i dopiero w 1993 roku, na rok przed śmiercią, mama opowiedziała mi wstrząsającą historię dzieci ze zdjęcia. W czasie okupacji – już jako dorośli ludzie – ukrywali się oni u różnych przyjaciół. Między innymi u mojej babci, Stefanii Bortnowskiej, mającej w 1941 roku 66 lat, mieszkającej na peryferiach Łomży, na ulicy Słonecznej 4. Był tam wielki ogród, w którym wykopano schron i ukryto w nim Sonię, jej rodzeństwo i dwoje dzieci – nie wiem czyich. Mieszkali tam oni jednak tylko przez tydzień. Nie chcieli narażać cudzego życia i mimo nalegań, żeby zostali, pewnej nocy przenieśli się na cmentarz i ukryli w grobowcu. Zdawało im się, że tam będzie najbezpieczniej.

Niestety, po miesiącu odkrył ich kryjówkę grabarz i sprowadził Gestapo. Zostali wywiezieni z grobowca. Pobito ich i ociekających krwią prowadzono ulicami Łomży. To był straszny widok. Patrzyli na to ludzie, którzy ich znali, koledzy ze szkoły, sąsiedzi, przyjaciele. I nic nie mogli zrobić. Mama mówiła, że tamten widok pozostawił w niej najstraszniejsze wspomnienie. „Jakby mi ktoś serce wyrwał” – mówiła. Po śmierci mamy odziedziczyłam tę fotografię i przechowywałam ją z największym pietyzmem. Ale teraz sama mam



już siedemdziesiąt lat i chciałabym przekazać ją w godne ręce. Tak, żeby nie poniewierała się gdzieś. Może ktoś pozna te dzieci. Może przeżyły.

ELŻBIETA BUCZYŃSKA

www.polscysprawiedliwi.org

Od redakcji: Bardzo prosimy Panią o kontakt.



MARIA TOCKA

Dawnych wspomnień czar

„Powróćmy jak za dawnych lat w zaczarowany bajek świat...”

Tak śpiewała w 1935 roku wielka polska śpiewaczka operowa i operetkowa, aktorka i piosenkarka Tola Mankiewiczówna.

Szlagiery okresu międzywojennego pamiętają starsi mieszkańcy podłomżyńskiego Bronowa. Pamiętają nie tylko dlatego, że to piękne piosenki. Także dlatego, że ... śpiewała je dziewczyna z Bronowa!

W tym roku – 7 maja – minęła 115. rocznica urodzin, a 27 października będzie 30. rocznica śmierci wielkiej gwiazdy przedwojennej sceny i filmu, Toli Mankiewiczówny. To pseudonim artystyczny Teodory Oleksa (skrót imienia i nazwisko rodowe mamy).

Była córką Józefa i Aleksandry Oleksa z Bronowa. 8 maja 1900 r., w czasie chrztu w kościele parafialnym w Wiźnie, otrzymała imię Teodora. Ojcu, który przyniósł córeczkę do kościoła następnego dnia po urodzinach, towarzyszyło dwóch chłopów ze wsi: Ludwik Ptasiński i Aleksander Mateuszczyk.

Gdy urodziła się Tola, w Bronowie nie było jeszcze parafii. Najpierw powstała drewniana kaplica. Po odzyskaniu niepodległości kaplica została rozbudowana i przekształcona w kościół. I wtedy (1919 r.) powstała parafia, której pierwszym proboszczem był ks. Jan Bronowicz.

Międzywojenne Bronowo było światłą wsią. „Pamiętam, że ksiądz zawsze powtarzał, że nasza wieś prawie o sto lat wyprzedza inne”, przypomina czasy okresu międzywojennego Stanisław Marchelewski (lat 95) z Bronowa.

W Bronowie mieszkał wówczas i działalność edukacyjną prowadził poseł Sejmu Ustawodawczego Franciszek Szymański. Był aktywnym działaczem PSL Wyzwolenie, korespondentem łomżyńskich gazet. We wsi była Straż Pożarna, Polska Organizacja Wojskowa, Koło Gospodyń, Związek Strzelecki, mleczarnia i szkoła. Ulice choć piaszczyste, a po śniegach i deszczach błotniste, jak w mieście miały nazwy: Młyńska, Podkopcę, Kupic Góra, Podjanczewie, Piątница, Podkoszarze. Marchelewski pamięta, że rodzina Oleksów mieszkała przy Kupic Górze (obecnie ulica Wschodnia).

*O czym marzy dziewczyna,
Gdy dorastać zaczyna.*

Tola dorastała w małym drewnianym domu krytym strzechą. Była najstarszą z czworga dzieci Oleksów, miała dwóch braci, Stanisława i Józefa oraz siostrę Wandę. Z rodzeństwem i innymi dziećmi biegała nad Narew.

„Wtedy chodziły tam wszystkie dzieci”, mówi Jan Olszewski (lat 94) z Bronowa.



Smutne zdjęcie Toli z albumu Andrzeja Olszewskiego z Bronowa

Na Narwi nie było mostu, ale... był prom. Obsługiwał go w latach międzywojennych Aleksander Matejkowski. Czasami pozwalał dzieciom wejść na prom i unosić się na falach Narwi, a czasami je przeganiał. Także zimą Narew była uciechą dla dzieci. Zamarznięta stawała się wielkim lodowiskiem. Ojciec Toli i inni chłopcy wtedy saniami zwozili siano z łąk z drugiego brzegu rzeki. Nad Narwią zawsze coś się działo.



Stanisław Marchelewski

Dzieci biegały też na koniec wsi, gdzie stał stary, drewniany krzyż. Witał każdego przybywającego do Bronowa drogą od strony Wizny. Witał bronowiaków, gdy w niedzielę wracali z kościoła.

Czasy dzieciństwa Toli „pamiętają” stojące do dzisiaj dwa szkolne budynki: murowany z 1892 r. i drewniany z 1899 r. W Bronowie pod zaborem rosyjskim dzieci uczyły się w czteroklasowej szkole. Tola miała blisko, bo szkoła była przy jej ulicy, kilka domów dalej. Dzieci uczyło nauczycielskie małżeństwo Stopów. Z Tolą uczyła się Czesława Olszewska (urodzona w 1899 r.), mama Jana Olszewskiego.

W czasach zaborów dzieci wiejskie najczęściej kończyły edukację na szkole powszechnej. Tola była pilna i zdolna. Po bronowieckiej szkole poszła do gimnazjum w Łomży. A stamtąd do Warszawy, gdzie jej dalszą edukacją zaopiekowali się krewni mamy: ks. Stanisław Mankiewicz i ciotka. Przed wyjazdem z Bronowa miała już za sobą dziecięcy wokalny debiut w... kościele parafialnym w Wiźnie.

*Uśmiech starych portretów,
Dźwięk przebrzmiałych już nut.*

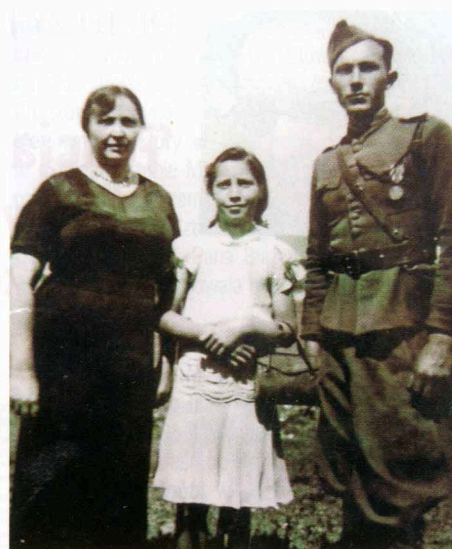
Tola w Warszawie spełniała marzenia. Studiowała w Konserwatorium (była uczennicą dyrektora Opery Warszawskiej Emila Młynarskiego), także w Mediolanie w szkole wokalnej. Debiutowała w 1921 r. w Operze Krakowskiej: grała tytułową rolę hrabiny w operze Stanisława Moniuszki. O jej debiucie pisały gazety. Potem były kolejne sukcesy w operze i operetce, filmach („Co mój mąż robi w nocy”, „Pani minister tańczy”, „Manewry miłosne”), w piosence („Odrobinę szczęścia w miłości”, „Jesienne róże”, „Jak za dawnych lat”).



Jan Olszewski



Budynek szkoły z 1892 r.



Czesława Olszewska (z lewej) była szkolną koleżanką Toli, na zdjęciu z synem Janem (dziś ma 94 lata) i córką Haliną

Artystka Tola Mankiewiczówna rzadko przyjeżdżała do Bronowa. Ale jej jeden przyjazd zapamiętała rodzina Olszewskich. Tola odwiedziła swoją szkolną koleżankę (także dawną sąsiadkę z tej samej ulicy) Czesławę Olszewską. Czesława była już żoną i miała córkę Irenę (ur. 1924 r.).

„Mama opowiadała, że Tola skrzyknęła na swoje rodzinne podwórze dzieci ze wsi. Ustawiła je pod krzewem bzu i robiła im zdjęcia. Pamiętam jeszcze wielki krzew bzu na tamtym podwórzu”, mówi syn Ireny, Andrzej Olszewski.

Irena nie żyje od jedenastu lat. Andrzej nie wie, czy mama lub babcia otrzymały tamto zdjęcie. W jego zbiorach jest niezwykła fotografia Toli Mankiewiczówny z zamkniętymi oczami. Na odwrocie napisała niebieskim atramentem: „Byłam wtedy bardzo smutna – Są takie chwile w życiu – Smutek zamknął mi oczy”.

Potem Tola do Bronowa nie przyjeżdżała. Nie pamięta jej przyjazdu 95-letni Stanisław Marchlewski i o rok młodszy Jan Olszewski.

Mieszkańcom Bronowa o Toli przypomnieli w 1981 r. aktorzy, gdy nad Narwią nagrywali sceny do filmu „Konopielka”. Wtedy Anna Seniuk (grała Handzię) zbierała na nadnarwiańskiej łące kwiaty i mówiła ludziom, że... zawiezie je Toli Mankiewiczównie.

*To, co wczoraj minęło, jest dziś.
Dawnych wspomnień czar.*

Dziś po rodzinnym domu Toli nie ma śladu, jest pusty plac. Stanisław Marchlewski przypomina, że po jej rodzicach (wyprowadzili się do Łomży) mieszkała przez jakiś czas siostra Wanda. Potem wyszła za mąż za piekarza i wyprowadziła



Tola Mankiewiczówna, zdjęcie z albumu Andrzeja Olszewskiego z Bronowa

się do Wołomina. W Bronowie mieszkał też brat Józef. Dwie bratanice wyszły za mąż za chłopców z Bronowa. Z jedną ożenił się Bolesław Olszewski, z drugą Kuczykowski. „Wszyscy już poumierali. Olszewscy nie mieli dzieci”, dodaje Marchlewski.

Nie ma już drewnianego krzyża. Przeżył pierwszą i drugą wojnę, ale w pierwszych latach powojennych upadł ze starości. Wtedy Waniewski skrócił spróchniały krzyż i za zgodą Stanisława Marchlewskiego postawił go przy jego polu.

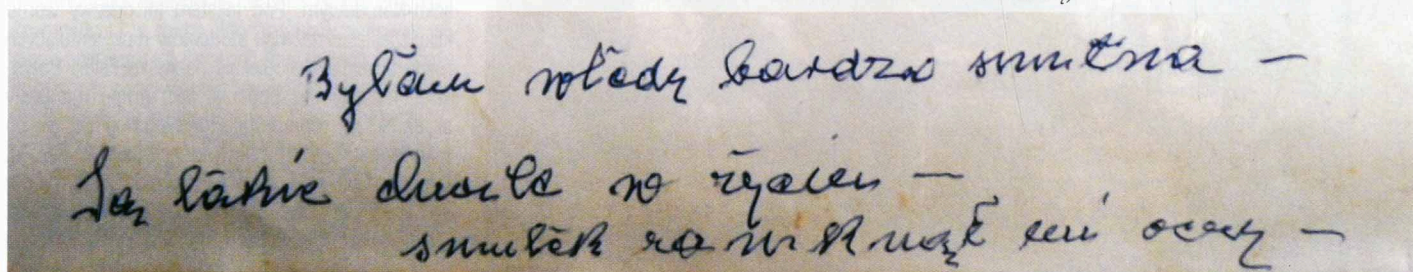
„Posadził też cztery lipy, miejsce ogrodził kamieniami. Lipy rosły, ale po latach krzyż znów się przewrócił. Nie było co ratować”, przypomina Marchlewski.

Akurat ktoś z cmentarza wyrzucił kuty, żelazny krzyż z początku wieku. Marchlewski dobudował do niego betonowy postument i postawił w miejsce drewnianego. Zbudował płotek z drewnianych sztachetek i ogrodził. Krzyż stoi do dziś. Jest ogrodzony nowym, metalowym parkanem, który zrobił obecny użytkownik pola Piotr Olszewski. Krzyż „pamięta” czasy dzieciństwa Toli.

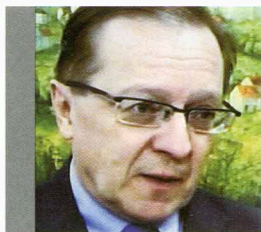
I o niej pamiętają niektórzy mieszkańcy Bronowa. Myślą, aby stała się patronką ulicy, przy której się urodziła i kiedyś mieszkała. Wtedy, jak w jej piosence, powróciłby „dawnych wspomnień czar”. Chociaż... nie ma już promu na Narwi. Ale na nadnarwiańskich łąkach co roku tak samo kwitną kwiaty...

MARIA TOCKA

(Śródtytuły pochodzą z piosenek śpiewanych przez Tolę Mankiewiczównę)



Tola napisała na swojej fotografii niebieskim atramentem



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Felicja Potyńska: z Łomży na salony świata (nie tylko malarskie)

Niedawno do zbiorów Muzeum Północno – Mazowieckiego w Łomży trafił przekazany w darze portret chłopca namalowany w 1962 roku przez Felicję Potyńską. Obraz trafił do nas za pośrednictwem portalu historialomzy.pl, w którym komentarz do jednego z tematów napisał pan Zbigniew Błazewski, zamieszkały w Szwecji: „(...) Kiedy byłem małym chłopcem Pani Potyńska jakiś czas mieszkała u nas w domu i pozostawiła po sobie nie tylko wspomnienia. Jedną z sióstr mojego ojca była chyba bliską koleżanką p. Potyńskiej i prawdopodobnie dlatego w latach 60-tych ona wynajmowała pokój w naszej byłej willi w Warszawie na górnym Mokotowie przy ulicy Szarotki nr 4. To od tej pory sylwetka p. Potyńskiej utkwiła mi w pamięci na jej własne życzenie, ponieważ Pani Potyńska, tak po prostu, z własnej inicjatywy, w roku 1962 namalowała mój portret, sama oprawiła go w dużą ramę i podarowała mnie (...).

Pani Potyńska utkwiła mi w pamięci jako osoba, jak ja to nazywam – szybko chodząca, bo zawsze gdzieś pędziła, zawsze czymś była zajęta. Pamiętam też, że nie tylko malowała, ale między innymi robiła korale z kręgów chyba rybnych takich około 2 na 2 cm i to jakoś farbowała na delikatny odcień. Pamiętam że było koło tego trochę zachodu.

I na zakończenie – tak jak pani Potyńska na pewno by się cieszyła, że ktoś ją wspomina po tylu latach, tak też i ja będę zadowolony, jeśli ktoś zapyta, a kto to taki namalowany przez panią Potyńską i może zachęcony tymi moimi wspomnieniami też coś o Niej napisze (...)

Zatem – zachęcony tymi wspomnieniami i wdzięcznością za przekazany dar – przedstawiam

informacje, jakie udało się zgromadzić o życiu i działalności Felicji Potyńskiej.

Jak się okazało, nie była to taka prosta sprawa, ale zaczniemy od początku, czyli od urodzin.

Z oficjalnych, dostępnych informacji wynika, że Felicja Potyńska urodziła się w 1908 roku. Na szczęście w Archiwum Państwowym Oddział w Łomży zachował się sporządzony w Łomży 10 czerwca 1907 roku akt jej urodzenia. Z niego to wynika, że Felicja urodziła się w Łomży 27 maja 1903 roku. Jej ojcem był Bolesław Potyrski, a matką Maria Antonina z domu Wrzosek. Powodem tak późnego sporządzania aktu urodzenia była choroba Bolesława Potyrskiego. Bolesław Potyrski, syn Stanisława w 1907 roku miał 47 lat, zatem urodził się w 1860 roku i pochodził z Podgórza, a Maria Antonina Wrzosek, córka Antoniego w 1907 roku miała 38 lat, urodziła się zatem w 1869 roku i pochodziła z Łomży. Małżeństwo zawarli w 1892 roku w Łomży; w tutejszym Archiwum Państwowym zachowała się także metryka ich ślubu.

Nie mamy informacji o okresie dzieciństwa i wczesnej młodości Felicji. Nauki zapewne pobierała w Łomży, a sądząc po jej późniejszych losach, prawdopodobnie uczęszczała też do gimnazjum. Jej imię i nazwisko pojawia się w kontekście historii biblioteki Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, gdzie podano, że Felicja Potyńska prowadziła w latach 20. ubiegłego wieku – przy pomocy jednego z uczniów – bibliotekę szkolną. Przyjmując, że jest to



F. Potyńska, portret Zbigniewa Błazewskiego

nasza Felicja, to miała wtedy około 20 lat i powinna w tym czasie odbywać studia plastyczne. Z jej noty biograficznej wynika, że pobierała nauki prywatnie w Warszawie oraz w Paryżu w latach 1930-1935. Z informacji pani Antoniny Garnuszczyńskiej na portalu historialomzy.pl wynika, że Felicja Potyńska była absolwentką Akademii Sztuk Pięknych, jak się można domyślać w Warszawie. Ujmując rzecz historycznie: w 1904 roku powołano Warszawską Szkołę Sztuk Pięknych, która w roku 1932 została przekształcona w Akademię Sztuk Pięknych. W 1926 roku nazwisko Potyńska pojawiło na dorocznym Salonie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Towarzystwo powstało jako organizacja artystów i miłośników sztuki polskiej i działało w latach 1860-1939 w Warszawie. Stawiało sobie za cel popularyzację sztuki polskiej i niesienie pomocy artystom, zwłaszcza początkującym. Na tej wystawie, otwartej w grudniu 1926 roku prezentowała prace Maria Potyńska z Łomży. Były to cztery kilimy o tytułach „Cietrzewie”, „Dzikie Gęsi”, „Rybki”, „Ornament”. Czy to pomyłka w imieniu, czy też chodzi tu o inną artystkę o tym samym nazwisku, zamieszkałą w tym czasie w Łomży?

Inne, tym razem polityczne, zainteresowania Felicji poznajemy dzięki informacji zawartej w gazecie „Warszawianka” nr 43 z 13.02.1928 roku. Ukazała się w niej odezwa z dnia 11.02. 1928 roku, wzywająca młodzież akademicką do współdziałania z Obozem Narodowym i informująca o powołaniu Wydziału Akademickiego przy Komitecie Wyborczym Katolicko-Narodowym. Pod tekstem tej odezwy wśród kilkudziesięciu nazwisk studentów reprezentujących różne uczelnie znajduje się nazwisko Felicji Potyńskiej, niestety bez podania, jaką grupę młodzieży akademickiej reprezentuje. Przypomnijmy, że po zakończeniu w 1927 roku kadencji Sejmu i Senatu, 4 marca 1928 roku zostały przeprowadzone wybory do Sejmu, zaś tydzień później, 11 marca – do Senatu.

O jej działalności w środowisku akademickim świadczy też udział w I Kongresie Naukowym Młodzieży Akademickiej, który odbył się w kwietniu 1931 roku w Warszawie. Zorganizowany został z inicjatywy



Felicja Potyńska stoi ósma od lewej

Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych.

Wydaje się, że pasja społecznikowskiego działania i zdolności plastyczne Potyńskiej uzewnętrzniły się najbardziej w działalności Akademickiego Koła Łomżan w Warszawie. Myślę, że kilka zdań trzeba poświęcić tej organizacji. Zaczętkiem późniejszego Akademickiego Koła Łomżan było powołane do życia 8.03.1916 roku Koło Łomżan. 12 członków-założycieli w oparciu o Ustawę Koła Łomżan powołało organizację, której członkiem „mogą być wychowawcy polskich szkół łomżyńskich jak również i inne osoby, uznane przez zarząd za odpowiednie”.

Łomżyńska społeczność studencka w Warszawie stanowiła w swoim przekroju w dużej mierze odbicie struktury społecznej i politycznej miasta Łomży i jej najbliższej okolicy. Wśród działań prowadzonych przez Kolo należy obok działalności samopomocowej wymienić spotkania towarzyskie, zabawy karnawałowe, wieczory muzyczne, bale czy amatorskie przedstawienia teatralne.

Dzień 25.05.1925 roku zamknął 9-letnią działalność Koła, kiedy to na walnym zgromadzeniu członków przyjęto nowy statut i zmieniono nazwę organizacji na Akademickie Koło Łomżan z siedzibą w Warszawie. Na potrzeby tego opracowania najważniejsza jest działalność Koła w okresie od końca lat 20. i początku lat 30. Wybrany w 1927 roku zarząd Koła wprowadził szereg zmian statutowych, m.in. sekcje otrzymały ramowe regulaminy i silne kierownictwo. Powołana została nowa Sekcja Towarzyska, która oprócz organizowania wieczorków tanecznych, prowadziła akcję kulturalną w postaci wycieczek do teatrów i muzeów. Wszechstronny rozwój tej Sekcji spowodowała pomysłowa inwencja jej prezesa Felicji Potyńskiej. W roku 1930 połączono Sekcję Dochodów Niestających z Sekcją Towarzyską, powołano też Sekcję Sportową, która w krótkim czasie zaczęła szczyścić się swoimi osiągnięciami.

W latach 30. młodzież akademicka studiująca w Warszawie powróciła do tradycji przedstawień amatorskich, organizując Sekcję Teatralną Akademickiego Koła Łomżan. Pierwsze czytane próby odbywały się w trakcie roku akademickiego w Warszawie w lokalu AKŁ, natomiast próby sceniczne już w Łomży. Zespół studenckich aktorów – amatorów wystawił w Łomży w latach 1928–1933 kilka sztuk teatralnych przeniesionych z teatrów zawodowych. Były wśród nich: „Pociąg widmo”, „Wesele Fonsia”, „Panowie w nowych kapeluszach” i najgłośniejsza i najwyżżej oceniona przez widzów „Roxa” z Wandą Kłoskowską w roli głównej. Praca ta była realizowana przez studentów zajętych przeciw własnymi studiami, którzy nie szczędzili siły przy opracowaniu ról i przygotowaniu przedstawień. Reżyserami przedstawień byli m.in. Jerzy Kurcusz, Leon Gorzoch, dekoracje realizowano pod nadzorem K. Liszowskiego, a scenografie realizowała właśnie Felicja Potyńska. Zgromadzeni w sekcji aktorzy-amatorzy dawali występy podczas ferii i wakacji studenckich w Łomży, korzystając z sali widowiskowej oddanego do użytku w 1930 roku przy ulicy Polowej, Domu Żołnierza.

W 1931 roku w Warszawie ukazała się publikacja „Akademickie Koło Łomżan 1916-1931”. Jest to praca zbiorowa opracowana przez Komitet Redakcyjny w składzie: Felicja Potyńska, Antoni Suchocki, Andrzej Schmidt, Franciszek Grochowski. Okładkę zaprojektowała Potyńska, a grafiki umieszczone w publikacji są autorstwa Franciszka Grochowskiego i Felicji

Potyńskiej. Autorstwa Potyńskiej jest sześć grafik o następujących tytułach: Łomża – Portal katedry, Łomża – Fragment ul. Kapucyńskiej, Łomża – Zjazd, Łomża – Kościół ewangelicki, Łomża – Kamienne schodki. W wydawnictwie jest też tekst Potyńskiej zatytułowany „Kryzys inteligencji”. Pozwolę sobie zacytować z niego jedno zdanie; „Kryzys inteligencji, spowodowany wadliwym rozrostem szkolnictwa średniego, ogólnokształcącego i wyższego, niewyżytkiwaniem pędu ogólnego w górę, po wiedzę i lepsze warunki bytowania, siły i energii, marnowanych bezpowrotnie, może zaciążyć bardzo ujemnie na ogólnym bilansie kulturalnym Polski”.

We wrześniu 1934 roku odbyły się w Warszawie Międzyklubowe Regaty Kobiece zorganizowane przez Warszawski Klub Wioślarek. Felicja Potyńska była członkiem załogi czwórki półwysigowej warszawskiego Akademickiego Związku Sportowego, która w szóstym biegu zdobyła I miejsce.

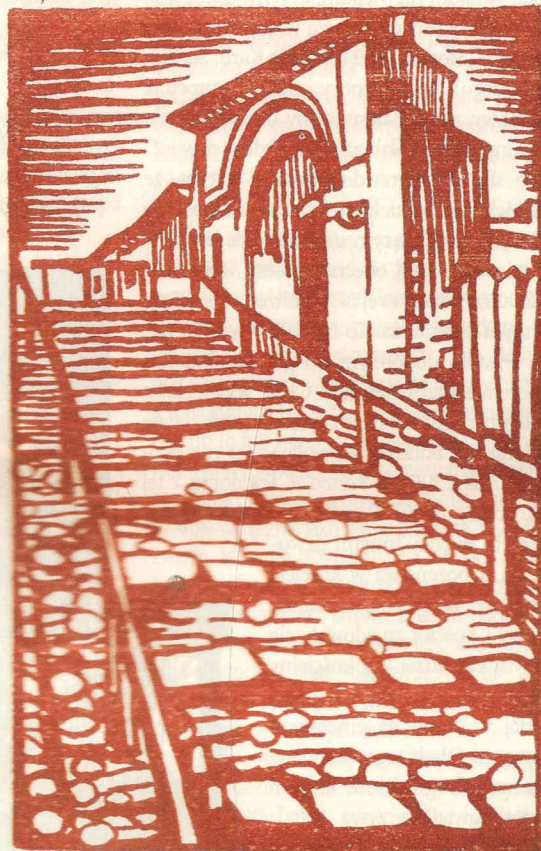
W czasopiśmie literackim SKAWA nr 7 z lipca-sierpnia 1939 roku jest informacja zatytułowana „Plastyczki Polskie na wystawie „Świat kobiety””. W ramach tej wystawy otwartej w Resursie Obywatelskiej w Warszawie reprezentacyjne miejsce zajmowała wystawa obrazów i rzeźb polskich plastyczek. Wśród uczestniczek tej wystawy była także Felicja Potyńska, która prezentowała „Portret mężczyzny” – akwarelę w tonach popielatym, czarnym i żółtawym.

Nie znamy losów wojennych Potyńskiej. Po wojnie, a dokładnie 22.12.1944 roku została otwarta na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wystawa zorganizowana przez powstający Związek Polskich Artystów Plastyków. „Polonia” – taki tytuł nosiła ta ekspozycja – prezentowała szkice z czasów wojny 1939-1944. Wśród 24 artystów prezentujących swoje prace znajdujemy Felicję Potyńską, która zaprezentowała akwarelę z 1944 roku zatytułowaną „Pejzaż wojenny”. Być może w połowie lat czterdziestych przebywała na Dolnym Śląsku, co może potwierdzać wydana w 1946 roku przez Państwowe Zakłady Graficzne we Wrocławiu teka litografii wykonanych przez Potyńską. Komplet zawierał 20 podpisanych autolitografii w formacie 27 x 35,5 cm i prezentował dolnośląskie miasta: Wrocław, Kąty, Opole, Brzeg, Kłodzko, Paczków, Świdnica, Bystrzyca, Wałbrzych, Jelenia Góra, Bolków, Lwówek.

Grafiki Potyńskiej wykonane głównie w latach 1954-1956, prezentujące krajobrazy, pomniki, budynki związane z Warszawą, pojawiające się w antykwariatach i na aukcjach, mogą świadczyć, że w tym okresie artystka mieszkała w Warszawie. W wspomnieniach pojawia się też wątek jej zainteresowań

marynistycznych: Potyńska znajduje się na liście członków Klubu Marynistów i Stowarzyszenia Marynistów Polskich, jako członek Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1956 roku powstał „Klub Marynistów”, który w 1968 roku przekształcił się w „Stowarzyszenie Marynistów Polskich”. W 1959 roku Potyńska prezentowała swe prace na II Ogólnopolskiej Wystawie Sztuki Marynistycznej.

Ze wspomnień Pana Błazewskiego wynika, że w latach 60. wynajmowała pokój na górnym Moko-



F. Potyńska

Łomża – Kamienne Schodki.

towie, przy ul. Szarotki 4. Z tego okresu, a dokładnie z 1962 roku pochodzi portret z dedykacją „Zbysiovi od F. Potyńskiej Warszawa 1962”.

Swoje prace prezentowała na wystawach indywidualnych w 1946 roku we Wrocławiu, w 1962 roku w Hotelu „Warszawa”, w 1963 roku w lokalu ZLP, w 1964 roku w Klubie TPPR oraz na wystawach zbiorowych: w 1959 roku w Galerii Sztuki MDM, w 1961 roku na wystawie Malarstwo w XV-lecie PRL w Muzeum Narodowym, w 1963 roku na ekspozycji XX-lecie Ludowego Wojska Polskiego w twórczości plastycznej w Zachęcie, w 1964 roku z okazji X-lecia oddziału warszawskiego ZPAP w Zachęcie. Prace jej znajdują się w zbiorach prywatnych zarówno w Polsce, jak i za granicą (Francja, Szwajcaria, Czechy, Kanada).

Zmarła w 1994 roku w Warszawie.

Czesław Sawicki, s. Dionizego i Dominiki z d. Łaszczyńskiej urodził się 25 maja 1901 roku w Łomży. Gdy miał ok. 25 lat ożenił się z Kazi-
mierą Bekierówną. Zmarł w 80. roku życia, 8 li-
stopada 1980 r. w szpitalu, na skutek poważnych
obrażeń ciała. Jako przyczynę zgonu lekarz wpisał
„stłuczenie pnia mózgu”. Pochowany został w na-
rodowe święto niepodległości, 11 listopada 1980 r.
na starym cmentarzu przy ul. Kopernika (kwatery
nr 28). Jego żona dożyła lat 77; zmarła 13 czerwca
1983 r., pochowana razem z mężem i rodzicami.

Ryszard Bosowski: – Pan Czesław Sawicki
mieszkał w takim niewielkim, krytym dachówką
domku obok bramy cmentarza wojkowego przy
ówczesnej ul. Słonecznej 9 (obecnie Kard. Stefana
Wyszyńskiego). To był dobry człowiek, zupełnie
nieszkodliwy, dobrze nastawiony do świata i do
ludzi. Mimo tego wołali za nim „Oddaj dzwon!”
Wiązało się to najprawdopodobniej z tym, że
pan Sawicki był kościelnym w dawnym kościele
wojskowym, znajdującym się na terenie koszar –
mniej więcej w rogu obecnej posesji wojskowej
przy ul. Przykoszarowej – najbliższej wysuniętej
w kierunku cmentarza. To był ładny wysoki bu-
dynek, w stylu podobnym do gotyku. Ten ko-
ściół potem został rozebrany. Cegłę wywieziono
do Podgórza, gdzie kilkadziesiąt lat czekała na
pozwolenie na budowę kościoła w tej miejsco-
wości. W roku 2001 w końcu w Podgórzu z tej
cegły kościół powstał. Do obowiązków Sawickie-
go należało między innymi dzwo-
nienie na nabożeństwa w kościele
wojskowym. Widocznie cmentarz
wojskowy i kościół znajdowały się
w jednym zarządzie, bo kościelny
mieszkał z żoną i chyba tylko jed-
ną córką w domu na cmentarzu
wojskowym. Obok tego domu na
cmentarzu był ogródek, w którym
Sawicki uprawiali warzywa.
Potem ten ogródek wydzierżawił
od nich ogrodnik o nazwisku Rak.
Nasadził tam drzew owocowych,
szczepił je, tak żeby mieć dużo ga-
tunków i sprzedawać owoce na ryn-
ku. Niestety, rozrosło się to wszyst-
ko szybko w ogromną gęstwinę, tak
więc pożytek z tego był niewielki.
Sawicki początkowo reagował na
tego „Dzwona”, bardzo się dener-
wował, ganiał ludzi. Potem jednak
było mu to pewnie obojętne, ale ten
„Dzwon” przylgnął do niego chyba
w całej Łomży.

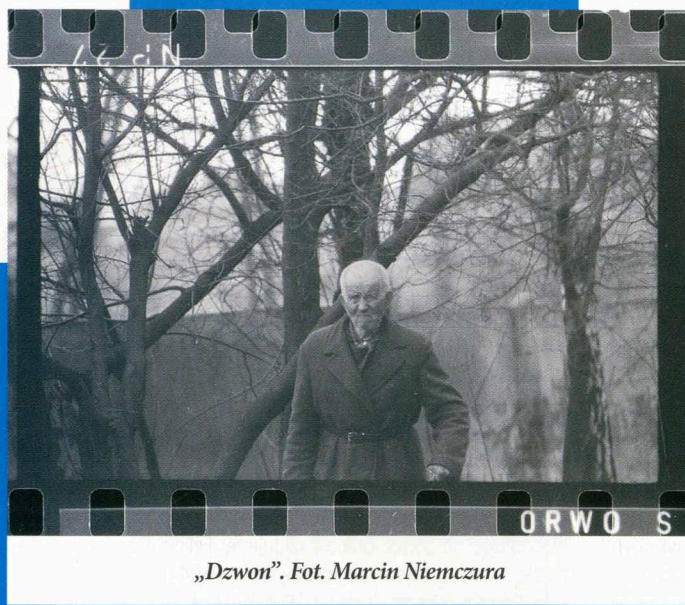
Niestety, „Dzwon” dokonał życia w bardzo
tragiczny sposób. Którejś nocy bandyci wyważy-
li okna, włamali się do domu i dotkliwie pobili
Sawickich, zwłaszcza Czesława. Jak wspominają
świadkowie: – Dopiero po jakimś czasie ktoś za-
alarmował pogotowie, mężczyzna trafił do szpita-
la, gdzie na skutek odniesionych obrażeń, zmarł.

Z informacji uzyskanych kilkanaście dni
temu w Oddziałowym Biurze Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów IPN w Białymstoku
wynika, że śledztwo w sprawie tej zbrodni zostało
umorzone 24 lutego 1981 roku z powodu niewy-
krycia sprawcy. Tak więc „Dzwon” został zamor-
dowany bezkarnie.

Ale – wszystko na to wskazuje – pozostawił
po sobie niezwykłą pamiątkę. Posesję, którą kie-
dyś zajmował z rodziną, dziś zdobi gmach Łom-
żyńskiego Centrum Medycznego. Jak twierdzi
szef placówki, dr n. med. Waldemar Pędziński
(na co dzień – także sekretarz Zarządu Głównego

Zniknęli z łomżyńskich ulic

DZWON



„Dzwon”. Fot. Marcin Niemczura

Sawickich zaraz po II Wojnie Światowej. Szybko
powstały plany budowy domu wraz z budynkami
gospodarczymi. Zaczęto pracę od wzniesienia bu-
dynku gospodarczego na wschodniej ścianie po-
sesji oraz niewielkiego drewnianego domu nieda-
leko północnej granicy tej działki. Pomimo planu
budowy domu w centralnej części arealu, nigdy
nie doszło do realizowania tych założeń. Obiekt
graniczący z wschodnią granicą działki został
zaadoptowany jako budynek mieszkalny, a drewn-
iany domek w pobliżu północnej części w latach
70. XX w., po śmierci swoich lokatorów, został
przekwalifikowany na budynek gospodarczy.
Pomiędzy domem na wschodniej ścianie a mu-
rem Cmentarza Wojskowego Kazimiera i Czesław
Sawicki posadzili lipę, najprawdopodobniej zaraz
po zakupie działki, czyli pod koniec lat 40. XX w.
Drzewo miało świetne warunki i rosło bujnie, da-
jąc każdego lata cień oraz co roku owocny plon
– coraz bardziej obfite kwiaty, które gospodarze
suszyli. Wysuszone kwiaty z tej lipy, mające wła-
ściwości lecznicze, trafiały do domowych spiżarni
członków rodziny oraz znajomych. Co roku po
wakacjach córka właścicieli, Franciszka Kuczara
wraz ze swoimi dziećmi zabierała niewielki worek
wysuszonych kwiatów z tego drzewa do swojego
domu w Małopolsce. Gdy drzewo nabrało zna-
czących rozmiarów, właściciele działki, Kazimiera
i Czesław Sawicki postanowili zawiesić na pniu
krzyż z wizerunkiem Chrystusa – stało się to

najprawdopodobniej w połowie lat
pięćdziesiątych XX w. Krzyż został
mocno przybity i z czasem coraz
bardziej wrażał pień drzewa.

Franciszka Kuczara, ostatnia
właścicielka działki z rodziny po-
twierdza, że takie zdarzenie miało
miejsce i Jej Rodzice wspominali, że
Krzyż z czasem wrosł w pień coraz
piękniejszej lipy. To jednak tylko

*Dziękujemy p. Eugeniuszowi
Kornelukowi – naczelnikowi Od-
działowego Biura Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów IPN
w Białymstoku oraz pracow-
nikom tego Biura, wśród nich
zwłaszcza p. Izabeli Kunie za
ogromną przychylność i pomoc
w zbieraniu materiałów dzien-
nikarskich – redakcja WŁ*

go Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej)
z różnych przekazów wie, że pień lipy, którą po-
sadził „Dzwon”, i która ocalała i teraz zdobi pose-
sję – znajduje się metalowy krzyż. Historię tę po-
twierdza zięć p. Czesława Sawickiego, p. Andrzej
Kuczara: – Działka przy ulicy Słonecznej w Łom-
ży, granicząca z murem cmentarza wojskowego
została zakupiona przez Kazimierę i Czesława

wspomnienia i legenda tego miejsca, ale Fran-
ciszka jest przekonana, że krzyż zawieszony rę-
kami Jej Rodziców nadal tam jest – przynajmniej
zachowały się Jego części wewnątrz pnia, który
obrócił i wchłonął wizerunek Chrystusa na krzyżu.
To nadal ważne drzewo dla naszej rodziny...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Znasz historię łomżyniaków, którzy stanowili nieodłączny element pejzażu naszego miasta? Łamy „Wiadomości Łomżyńskich” – stoją otworem dla Twoich publikacji. Pamiętacie? Babcia Pomoc, Hitler, Gerlach, Tydrytka, Babcia ze Szczuczyna, Szeryf? Niech dzięki naszej wspólnej pracy powrócą na ulice Łomży, niech poznają ich dzisiejsi łomżyniacy. Wspomnijmy ich czule i przywróćmy pamięci.

WOŁĘ BYĆ ZAPALEŃCEM NIŻ HISTORYKIEM

22 lutego minęło 6 lat od premiery oficjalnego teledysku do utworu 40:1 grupy Sabaton, w którym szwedzcy muzycy opisują męstwo żołnierzy polskich, walczących pod Wizną. Jedną z osób odpowiedzialnych za powstanie klipu był Dariusz Szymanowski, z którym rozmawiał Paweł Lisiecki.

– Darku, z czym kojarzy Ci się data 22 lutego 2009 r.?

– Daty już dokładnie nie pamiętam, ale rozumiem, że chodzi o oficjalną premierę teledysku 40:1, która miała miejsce w Warszawie, w Muzeum Powstania Warszawskiego. Pamiętam jednak bardzo dobrze samo to wydarzenie, tym bardziej że w podziękowaniu za nagranie teledysku (i za jego produkcję) oraz za współpracę z zespołem, po pamiętnym wieczornym koncercie na Górze Strękowej podczas obchodów 70. rocznicy bitwy pod Wizną, dostałem od zespołu upominek – gitarę elektryczną, która „brała udział” i w teledysku, i w koncercie.

– Teledysk 40:1 kręciście w Wiźnie i Nowogrodzie – cały dzień zdjęć. Kilkadziesiąt osób, w tym rekonstruktorzy. Trudno było namówić zespół Sabaton, żebyście to akurat Wy przygotowali oficjalny teledysk do piosenki?

– Właściwie to nie było żadnego namawiania – zespół od razu przystał na naszą propozycję. To było bardzo spontaniczne i to z obu stron. Ale to były ich

początki, oni byli inni i przede wszystkim mniej znani, myśleć że teraz byłoby znacznie trudniej się dogadać.

– Utwór 40:1 tak na dobrą sprawę przypominał ludziom o walkach w rejonie Wizny. Z perspektywy czasu myślisz, że był on potrzebny?

– Nie oceniam tego w kategoriach potrzebny – niepotrzebny, tylko mam świadomość, jak ogromną rolę odegrał w popularyzacji wiedzy o bitwie pod Wizną i w ogóle o naszej historii. Zespół, czy było to zamierzone, czy też nie i czy to się komuś podoba, czy też nie, utworem 40:1 poruszył miliony serc młodych ludzi i dzięki niemu o historii bohaterskiego polskiego oficera dowiedział się cały świat.

– Kilka miesięcy później Sabaton wystąpił na Górze Strękowej. Frekwencja na koncercie chyba jasno pokazała, że Szwedzi w Polsce zyskali ogromną rzeszę fanów.

– To prawda, Szwedzi zyskali fanów, bo ich muzyka mogła się podobać, bo tworzą wyjątkowo przyjazny i sympatyczny zespół, również w zmienionym składzie. Ale naszą sympatię zyskali również dzięki utworowi 40:1, który jest po prostu „porywający”.

– Dla Ciebie Sabaton był jedynie kolejnym, ważnym przystankiem na drodze przywracania pamięci o Wiźnie. Swoje działania zaczęłeś jednak wcześniej.

– Wcześniej, ale nie dużo wcześniej. W połowie 2007 r. zainicjowałem starania o zawiązanie Stowarzyszenia Wizna 1939, zwińczone podjęciem uchwały założycielskiej jeszcze w tym samym roku. Rejestracja Stowarzyszenia nastąpiła na wiosnę roku 2008 i również wtedy Sabaton zaprezentował utwór 40:1. To był szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Które momenty w Twojej działalności oceniasz jako najważniejsze na przestrzeni tych kilku lat? Ekshumacja dowódców odcinka „Wizna”, ich pogrzeb, czy może awans obydwu oficerów?

– Bez wątpienia była to ekshumacja, którą do dziś pamiętam. To był zwrot w sprawie, a chyba i w moim życiu. Dotychczasowa przygoda z historią, ograniczająca się na ogół do spotkań i rozmów, nagle przerosła się w bardzo poważne, przynoszące konkretne rezultaty działania na rzecz historii Polski. Nigdy bym nie przypuszczał, że dane mi będzie dostąpić zaszczytu i godności dotykania (ekshumacji) doczesnych szczątków mjr. Raginisa...

– A jak będziesz wspominał kontakty z urzędnikami? Ci, niestety, chyba nie do końca popierali wasze działania. Czy dzisiaj to podejście się zmieniło?

– To bardzo skomplikowany temat i za mało tu miejsca, by go rozwijać. Szerzej napiszę o tym w swoich wspomnieniach, które przygotowuję. Powiem tylko tyle, że wciąż spotykam się z ludźmi, którym na słowo „Wizna” czy „Raginis” podnosi się ciśnienie. I tak naprawdę nie wiem, z czego to wynika, ale mam poczucie, że „walka” o pamięć trwa nadal, niestety.

– A jak zakończyła się sprawa zapłaty za budowę nagrobka i badań DNA? Kwestie finansowe zostały już wyjaśnione?

– W kwestiach finansowych nigdy nie było niczego, co wymagałoby szczególnych wyjaśnień. Budowa nagrobka na Górze Strękowej, pogrzeb, a wcześniej ekshumacja, zostały sfinansowane z moich prywatnych środków, zaś badania DNA w 70% ze środków moich, a w pozostałej części z darowizn innych osób, m.in. dzięki Twojemu zaangażowaniu, na skutek apelu w Gazecie Współczesnej.

– Kiedy poznaliśmy się kilka lat temu, sprawiłeś wrażenie zapaleńca, nie do końca zdającego sobie sprawę z tego, co go czeka. Dzisiaj jesteś już chyba innym człowiekiem. Jeździsz z Adamem Sikorskim na badania terenowe, kupiłeś własny sprzęt specjalistyczny, m.in. georadar oraz przygotowujesz się do pisania pracy naukowej o majorze Raginisie. Możesz już siebie nazwać „historykiem”?

– Zdecydowanie wolę nadal pozostać „zapaleńcem nie do końca zdającym sobie sprawę z tego, co go czeka”, niż nazywać się historykiem, bo nim po prostu nie jestem. Jestem inżynierem geodetą i takie jest moje główne wykształcenie zawodowe. Dlatego nie jest dla mnie zaskoczeniem i nie złościę się, gdy czasem wypowiadam się na tematy historyczne, a u niektórych może to wywoływać uśmiech na twarzy. Bo to tak samo, a przynajmniej podobnie, jakby historyk wypowiadał się w sprawach geodezji. A chęć napisania pracy naukowej na temat mjr. Raginisa traktuję wyłącznie jako swoje osobiste, „życiowe” wyzwanie, któremu przecież wcale nie muszę sprostać, bo stopień trudności jest ogromny, szczególnie dla mnie. Z drugiej zaś strony, czasem nachodzi mnie taka refleksja, czy historykiem jest ten, który np. ma tytuł doktora, a pisze nieprawdę, czy ten, który nie mając „kierunkowego” wykształcenia dokonuje ciekawych i ważnych odkryć naukowych?

– Jakie masz plany na najbliższe miesiące?

– Kilka dni temu wróciłem z Ukrainy, z rejonu miejscowości Tynne, gdzie walczył i poległ w walce z Sowietami bohaterski por. Jan Bołbott. Byłem tam, by zweryfikować i potwierdzić swoje najnowsze ustalenia, jakich dokonałem (udało mi się to może właśnie dlatego, że jestem geodetą?), a dotyczące walk w tym rejonie we wrześniu 1939 r. Te ustalenia otwierają drogę do dalszych poszukiwań miejsc pochówku żołnierzy KOP, którzy tam polegli w walce lub zostali zamordowani. Myślę, że właśnie ten temat zdominuje moje tegoroczne działania. Ale są i inne plany, aż boję się myśleć, tyle ich jest... Już wkrótce rozpoczynamy projekt związany z badaniem miejsca pobytu oddziału mjr. Hubala w Krubkach k. Wołomina, a następnie czeka nas kilka mniejszych projektów, dotyczących Września 1939 r. Ale przede wszystkim przygotowujemy się do kolejnej uroczystości rocznicowej na Górze Strękowej, planowanej w tym roku na połowę września. Cieszę się, bo dość często zaprasza mnie do współpracy red. Adam Sikorski z programu „Było... nie minęło”. Nie muszę tłumaczyć, że każda taka wyprawa to dla mnie przygoda i ogromne przeżycie, ale przede wszystkim to po prostu „kopniak” (bo lekcja to zdecydowanie za mało powiedziane) wiedzy historycznej. Mam to szczęście w życiu, że mogę realizować swoje pomysły i zamierzenia, rzecz jasna teraz wszystkie związane z historią, z poszukiwaniami, z odkryciami, czego i innym życzę.

– Dziękuję za rozmowę.

Dariusz
Szymanowski
z gitarą Ibanez
od zespołu
Sabaton





ZBIGNIEW NASIADKO

*Z kurpiowskiej puszczy samotny jałowiec
ostał się jeno pod murem cmentarza.
Przy nim chce spocząć samotny wędrowiec,
niech on mi przeszłość tej ziemi powtarza.*
Tadeusz Gicgier

Dzieło życia Adama Chętnika

Nie można, będąc w Nowogrodzie, w Puszczy Kurpiowskiej, w Łomży i Ostrołęce nie zetknąć się z tym nazwiskiem. Adam Chętnik – działacz

– regionalista, publicysta i uczony, dociekliwy badacz dziejów i kultury Kurpiowszczyzny sam był współtwórcą historii tego regionu. Był w nauce

polskiej ambasadorem Kurpi, znawcą problemów i propagatorem tradycyjnej kultury ludowej tego zakątka naszego kraju.

Urodził się w Nowogrodzie 20 grudnia 1885 roku. Był synem miejscowego cieśli i muzykanta Wincentego Chętnika. Rodzina zasiedziała w tych stronach od 300 lat należała w tym czasie do tych, co przewodzili w życiu społecznym i kulturalnym miasteczka. W Nowogrodzie ukończył szkołę elementarną. Wychowywany w wielodzietnej rodzinie, najstarszy Adam chwycił się jako podrostek różnych sposobów zarobkowania. Pomagał ojcu w ciesiołce i stolarstwie, pracował u geometry, był pisarzem gminnym, samodzielnie zdobył umiejętności z zakresu intrologatorstwa, blacharstwa i stolarstwa. Pomagając rodzinie, skończył czteroklasowe Państwowe Gimnazjum w Łomży. Założył w roku 1903 pierwszą polską bibliotekę w Nowogrodzie, na tajnych kompletach uczył dzieci z pobliskich wsi.

W roku 1908 wyjechał do Warszawy na kursy pedagogiczne, które ukończył egzaminem w Petersburgu. Od chwili wyjazdu zaczynają się ukazywać w warszawskich czasopismach – „Zorzy”, „Drużynie” i „Ziemi” – informacje o Puszczy Kurpiowskiej, Nowogrodzie i problemach regionu podpisane jego nazwiskiem. Wtedy już krystalizują się zainteresowania Adama Chętnika – krajoznawcze, etnograficzne i historyczne. W roku 1916 ukazała się jego pierwsza praca naukowa – „Chata Kurpiowska”.

W czasie I wojny światowej powrócił do Nowogrodu. Wspaniałym etapem jego działalności z tego okresu były lata bezpośrednio po wojnie, gdy decydował się los Mazur i Warmii. Działał wtedy w Mazurskim Związku Ludowym. Z ogromnym poświęceniem pracował w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym. W Nowogrodzie wydawał w tym czasie pismo „Goniec Pograniczny” – dla Mazurów i Kurpiów. Jako działacz Związku Ludowo-Narodowego był w latach 1923–27 posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z Ziemi Łomżyńskiej.

Stopniowo rezygnował z działalności politycznej, poświęcając się pracy naukowo-badawczej i organizacji Muzeum w rodzinnym Nowogrodzie.

„Zmienia się świat – pisał Adam Chętnik w tym czasie – jakże szybko giną ostatnie już zabytki ciesiołki i stolarstwa kurpiowskiej, wystroje drewniane chat, ozdoby na szczytach domów, pięknie rzeźbione bramy wjazdowe do zagrod wiejskich z kunsztownymi osadzonymi na nich daszkami o pięknych liniach rysunku stolarskiego. Chylą się ku upadkowi leciwe kurpiowskie żurawie przy studniach, cichną i zasypiają młyny wodne, wiatraki, zamierają oryginalne kieraty, przemysłowe bo wyłącznie z drzewa konstruowane, zastygają bez ruchu folusze. Próchnieją i rozsypują się stare chaty, spichrze z podcieniami, stodoły, obórki i zabudowania gospodarskie. Niszczą się przy drogach patyną przypróśzone kapliczki z frazobliwymi świątkami, dzieła, jakże często wysokiej wartości artystycznej, bezimiennych twórców – rzeźbiarzy ludowych”.



Uroczystości z okazji Roku Chętnikowskiego, 14 czerwca 2015 r. w Nowogrodzie Fot. Józef Babel



Hołd pamięci Adama Chętnika oddają przed poświęconym mu glazem przedstawicielki łomżyńskiego Ratusza z wiceprezydent Agnieszką Muzyk i przewodniczącą Rady Miejskiej, Bernadeta Krynicką

Ocalić w szybko zmieniającym się świecie to, co najpiękniejsze, najwartościowsze w kulturze ludowej – ten cel przyświecał Chętnikowi aż do ostatnich dni jego życia. Już w roku 1919 zakupił 1/3 ha ziemi nad Narwią z przeznaczeniem na Muzeum. W jego budowie i urządzaniu pomagała mu najbliższa rodzina i najświatlejsi mieszkańcy Nowogrodu – rolnicy, rzemieślnicy, rybacy – członkowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który powstał w Nowogrodzie. Charakterystycznym dla ówczesnych stosunków był fakt, że Rada Miejska odmówiła przekazania wolnych i nie wykorzystanych terenów nad Narwią dla Muzeum. Zaś po jego utworzeniu władze miejskie nałożyły na tę instytucję podatki.

Ekspozycje do Muzeum zdobywał i gromadził jego twórca w ten sposób: „Tereny nad Narwią znałem dobrze, potem chodziłem i jeździłem dużo po okolicy z racji swych zajęć zarobkowych. Okazy z dziedziny etnografii trzeba było kupować, albo zamieniać na rzeczy nowe, w gospodarstwie lub w warsztacie potrzebne. W tym celu woziłem ze sobą różne statki, nożyczki, dłuta, świderki, obcęgi itp. Wymieniając to na rzeczy stare mające charakter zabytkowy... Ponieważ furmanki najęte były drogie, w czasie robót polnych o nie trudno, na ten czas więc, w ciągu paru lat kupowałem konia i nabywałem wóz i sanie, abym miał swobodę ruchu w podróżowaniu i mógł wozić ekspozycje”.

Otwarcie Muzeum Kurpiowskiego nastąpiło w czerwcu 1927 roku. Był to jeden z pierwszych w Polsce skansenów – muzeów na wolnym powietrzu, ciekawie pomyślane i urządzone. Adam Chętnik rozbudowuje je, kompletuje bibliotekę, pomaga w organizacji, założonej w Nowogrodzie w roku 1933, Stacji Badań Naukowych Środkowej Narwi.

Dzięki Chętnikowi to niewielkie miasteczko było przed wojną centrum wydawniczym znanym w całym kraju. Oprócz pism wydawanych tu po I wojnie światowej dla Kurpi i Mazurów – „Gość Puszczański” i „Goniec Pograniczny” oraz prac wydawanych w ramach „Biblioteki Pogranicza Prus” w Nowogrodzie ukazała się seria książek z tzw. „Czytelnicy Nadnarwiańskiej”. Razem ukazało się 12 prac z tego cyklu – w tym kilka o charakterze monograficznym, dotyczącym miast: Łomży, Nowogrodu oraz ośrodków regionalnych Kurpiowszczyzny – Myszynia i Dąbrówki.

We wrześniu 1939 roku Muzeum Kurpiowskie w Nowogrodzie przestało istnieć, a wraz z nim ośrodek naukowy i wydawniczy. Adam Chętnik ukrywał się w Warszawie. Niestrudzony w zdobywaniu wiedzy, w czasie okupacji kontynuował studia etnograficzne na tajnych wykładach i seminariach Uniwersytetu Warszawskiego. Magisterium uzyskał jeszcze w czasie okupacji. Po wojnie w wieku ponad 60 lat zdobył wyższe

stopnie naukowe – doktorat na Uniwersytecie Poznańskim za opublikowaną wcześniej pracę „Pożywienie Kurpiów”, a wkrótce docenta nauk humanistycznych. Nie rezygnował z odtworzenia dorobku swego życia, które zniszczyła wojna. Przede wszystkim zorganizował Muzeum Regionalne w Łomży, które zostało otwarte w roku 1948. Pracował potem w Muzeum Kultury Ludowych w Warszawie, był kustoszem działu bursztynu w Muzeum Ziemi. Wykładał na Uniwersytecie Poznańskim, ale nigdy nie rozstał się z Nowogrodem. Każdą wolną chwilę spędzał właśnie tu, z własnej kieszeni opłacał miejscowego rybaka Edmunda Kamińskiego, który opiekował się terenem Muzeum do czasu rozpoczęcia budowy.

Po przejściu na emeryturę doc. dr Adam Chętnik pracował społecznie jako rzeczoznawca muzeów w Łomży i Nowogrodzie. U schyłku swego życia poświęcił się całkowicie dziełu, które rozpoczął kilkadziesiąt lat temu.

Doc. dr Adam Chętnik – wspaniała postać społecznika, patrioty i uczonego. Zmarł w Warszawie w 1967 roku. Pochowany jest w Nowogrodzie, na swej rodzinnej ziemi, której poświęcił swe życie piękne i pracowite.

W roku 1977 Muzeum w Nowogrodzie nadano nazwę: Park Etnograficzny Północno-Wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika.

W sobotni wieczór 11 kwietnia w sali widowiskowej Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży odbył się otwarty dla mieszkańców miasta koncert Projektu Artystycznego Meandry pod tytułem „Muzyka Pana Chętnika”. Organizatorem wydarzenia realizowanego w ramach obchodów Roku Adama Chętnika w województwie podlaskim było Społeczno-Oświatowe Stowarzyszenie Horyzonty z Łomży. Wydarzenie zostało objęte Honorowym Patronatem Prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego.

Podczas koncertu członkowie Projektu Artystycznego Meandry zaprezentowali tradycyjne i współczesne inspiracje folklorem kurpiowskim. Licznie zgromadzona widownia mogła podziwiać piękne pieśni leśne wykonywane przez Mariusza Zwierko (na zdjęciu obok) – kierownika artystycznego, choreografa i instruktora P.A. Meandry oraz solistów z grupy wokalne P.A. Meandry. Na scenie zaprezentowane zostały liczne tańce kurpiowskie w różnych odsłonach. Do współpracy przy tworzeniu koncertu zaproszono Jasia Suchodolę, który przedstawił jazzującą interpretację kurpiowskiej muzyki oraz zakręconych tancerzy C.T. Group Marka Kisiela z łomżyńskiego MDK-DŚT. Koncert był okazją do zaprezentowania i podsumowania efektów zaledwie rocznej pracy grupy pasjonatów muzyki i tańca. P.A. Meandry powstał jako oddolna inicjatywa realizowana z potrzeby serca. Brak sali tanecznej, kostiumów, czy chociażby wynagrodzenia lub zwrotu kosztów dojazdów dla choreografa mieszkającego w Warszawie, nie powstrzymały Meandrów przed działaniem. Dzięki życzliwości wielu osób grupa ludzi



URSZULA KOZIKOWSKA

Meandry i muzyka

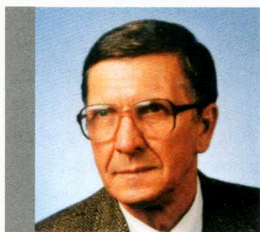
Adama Chętnika

z pasją mogła zacząć się spotykać i kreować nową jakość folkloru.

P.A. Meandry mają na swoim koncie wiele występów i nagród, występowali podczas Ogólnopolskich Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowo-

grodzie, Łomżyńskiego Jarmarku Rozmaitości, Wigilii Miejskiej w Łomży, koncertu „Hej kołęda, kołęda” w Drozdowie, Festiwalu Piosenek Bożonarodzeniowych i Zimowych Gwiazdka z Nieba. Tancerze wraz z pozostałymi członkami Społecz-





KAZIMIERZ JAKUBOWSKI

Historia rodziny CHĘTNIKÓW

Z okazji 130. rocznicy urodzin, Sejmik Województwa Podlaskiego ogłosił rok 2015 rokiem Adama Chętnika (1885-1967). Na okoliczność tego wydarzenia, będąc potomkiem rodu Chętników, pozwoliłem sobie przedstawić fragment historii naszego rodu:

Nazywam się Kazimierz Jakubowski, jestem rodowitym łomżyńsiakiem, synem Józefa i Kazimierzy z domu Chętnik. Początek mojej wiedzy sięga zdarzenia, które miało miejsce w Wąsoszu k. Grajewa w roku 1883 r. Wtedy to, pochodzący z Mątwy, mój dziadek Józef Chętnik w wieku 33 lat poślubia moją babcię, Antoninę Rydzewską (ur.1860 r.), córkę organisty.

W 1884 r. na świat przychodzi ich pierworodny syn Władysław. Następnie rodzina, wraz z matką Antoniną, Joanną Rzymską (wdową po kolejnym małżeństwie) przeprowadza się do Łomży. Małżonkowie utrzymują się z prowadzonego przez siebie sklepu kolonialnego zlokalizowanego w Łomży – przedmieściu Łomży. Około roku 1892 rodzi się następny syn, Czesław, a w 1897 r. córka Jadwiga. W 1900 r. przychodzi na świat moja mama Kazimiera, a potem kolejno: Aleksandra (1905 r.) i Józefa (1907 r.).

W tym okresie Józef prawdopodobnie dwukrotnie wyjeżdża do USA w celach zarobkowych. Z zarobionych pieniędzy małżonkowie kupują ziemię i budują dom na przedmieściach Łomży, blisko carskich koszar. Koszary wojsk carskich,



Antonina i Józef Chętnikowie

no-Oświatowego Stowarzyszenia Horyzonty zaangażowani są w wiele przedsięwzięć, takich jak np. zajęcia edukacyjne w łomżyńskich szkołach, Dzień Dziecka w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży.

W najbliższym czasie P.A. Meandry planują opracowanie i przygotowanie pieśni i tańców szlachty Ziemi Łomżyńskiej. Członkowie grupy zwracają się z prośbą do osób posiadających niepotrzebne „starocie”, stroje ludowe, ich elementy lub materiały, z których można je wykonać (np. pasiaki-narzuty), o przekazywanie ich na potrzeby zespołu. Serdecznie zachęcamy do aktywnego promowania i kultywowania tradycji naszego regionu poprzez udział w zajęciach tanecznych i wsparcie kostiumowe.

Realizacja koncertu chętnikowskiego nie byłaby możliwa bez wsparcia finansowego z Urzędu Miejskiego w Łomży oraz przychylności życzliwych osób. Szczególne podziękowania kierujemy do Karola Śliwowskiego, kierownika sali widowiskowej Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży, dyrektora Bursy Szkolnej Nr 1 w Łomży Jacka Pogorzelskiego, dyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Albiny Teresy Galik-Chojak, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Piątnicy Edyty Brzozowskiej, drukarni Libra Print oraz Sławomira Gradowskiego za relacje fotograficzne ze wszystkich wydarzeń, w jakich bierze udział Projekt Artystyczny Meandry.

tw. dragonów mieściły się pomiędzy obecną ul. Wojska Polskiego i Wesołą. We własnym domu Chętnikowie prowadzą tzw. „Czajnię” – herbarciarnię, a ich klientami są przede wszystkim żołnierze armii carskiej.

Syn Władysław (ur. 1884 r.) pobiera naukę w Gimnazjum w Łomży wspólnie ze swoim rówieśnikiem, późniejszym posłem na Sejm II i III kadencji II RP oraz sędzią i przewodniczącym Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, Bohdanem Winiarskim i swoim o rok młodszym kuzynem Adamem Chętnikiem. Niestety, nie mam informacji, jak przebiegały ich wspólne relacje.

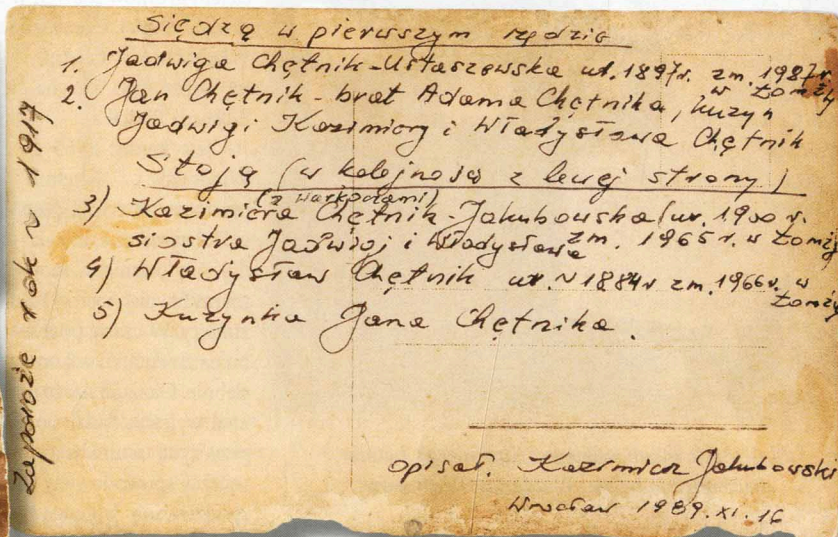
W roku 1910 w wieku 60 lat umiera Józef Chętnik, pozostawiając wdowę Antoninę z czwórką dzieci i teściową Joannę. Osiemnastoletni syn Czesław wyjeżdża do USA. Wysoką odpowiedzialność i troskliwość wykazuje wówczas najstarszy syn zmarłego Władysław, który, pomagając matce, stara się zastąpić ojca swojemu młodszemu rodzeństwu. Otrzymuje pracę w urzędzie gminnym, gdzie w niedługim czasie zostaje sekretarzem. 19 lutego 1912 r. poślubia pannę Żyłko – córkę ziemianina z Nowogrodu. Niebawem na świat przychodzi córka. Jednak w wyniku panującej w tym czasie w Polsce i nie tylko, epidemii, w krótkim czasie umiera mu najpierw córka, a wkrótce potem żona Władysława. Opis tych zdarzeń zawdzięczam młodszej siostrze Władysława – Jadwidze, która opiekowała się chorymi, a po latach mi to opisała.



W trakcie I wojny światowej wielu ludzi wyjeżdża na Wschód. Tym razem dobrowolnie, gdyż prawie zawsze było odwrotnie. Przyczyną tego jest wkroczenie wojsk niemieckich do Łomży. Propaganda rosyjska podsycia nastroje, głosząc że najeźdźcy będą gwałcić i zabijać. Władysław organizuje wyjazd całej rodziny na wschód, do Zaporozża. Zabiera babcię Joannę, matkę Antoninę i czwórkę młodszego rodzeństwa, tj. Jadwigę, Kazimierę, Aleksandrę i Józefę. Wyjazd ten był jego dobrym i przemyślanym pomysłem. Wybrał on na owe czasy kraj bogaty i zasobny, przede wszystkim w żywność. Do Zaporozża przenio-

zaczęła ogarniać tereny Ukrainy, ludzie w popłochu uciekali z powrotem do zniszczonej i ograbionej Łomży. W międzyczasie (1918 r.) umiera moja prababcia Joanna – matka Antoniny. Po powrocie rodzina mieszka w Łomży, w domu rodzinnym. Władysław wraca do pracy urzędniczej, obejmując obowiązki sekretarza gminy w Nowogrodzie. Tam też często przebywa towarzysko jego siostra Jadwiga, która po latach opowiada mi wspomnienia z tamtego okresu m.in. o zawieranych znajomościach itp. W całym okresie międzywojennym Władysław pełni funkcję sekretarza, później kolejno w Miastkowie, Szczepankowie i Puchałach.

W roku 1928, po ukończeniu szkoły handlowej najmłodsza z rodzeństwa Józefa wychodzi za mąż za Zygmunta Bilewicza pochodzącego z Radomska, którego poznaje jako przystojnego kawalera, na majówce w Lesie Jednaczewskim pod Łomżą. Z tego związku, jeszcze w Łomży, w tym samym roku, przychodzi na świat córka Alina (zm. 2011 r. w Częstochowie). Następnie młodzi wyjeżdżają na Wołyn i Podole, a po krótkim tam pobycie osiedlają się w Częstochowie, gdzie Zygmunt prowadzi zakład rzemieślniczy, a żona trudni się handlem, prowadząc sklep. Tam też przychodzi na świat kolejne ich potomstwo:



Zdjęcie rodzinne, Zaporozże 1917 r

śła się również część najbliższej rodziny Adama Chętnika: brat Jan i jego kuzynka, jednak on sam pozostał w Nowogrodzie. Wiele informacji z ich pobytu na Ukrainie uzyskałem osobiście od mojej mamy Kazimierzy oraz pozostałych członków rodziny. Z ich opowieści wynikało, że powodziło się im tam dobrze. Rodzinę utrzymywał Władysław i siostra Jadwiga, która pracowała w zakładzie krawieckim. Cały zakład zorganizowali tam i prowadzili Polacy. Zaporozże przed rewolucją październikową liczyło około 18 tys. mieszkańców, z czego połowę stanowili polscy uchodźcy. Były to początki rozwoju tego miasta, gdzie po odkryciu na południu Ukrainy bogatych złóż rudy żelaza, przy pomocy polskich inżynierów, tworzono tam przemysł hutniczy. Sielankę popsuł wybuch rewolucji. Z początku rodzina moja, jak i pozostali rodacy trudnili się zaopatrywaniem w żywność terenów objętych rewolucją – przede wszystkim Moskwy, gdzie pod koniec 1917 r. panował wyjątkowy głód. Z chwilą gdy rewolucja bolszewicka

przyjmuje amerykańskie obywatelstwo. Jako młody człowiek zostaje wcielony do armii, a po wypowiedzeniu przez USA w 1917 r. wojny, uczestniczy w I wojnie światowej, w walkach we Francji po stronie Ententy. Za udział i wybitne osiągnięcia w walkach zostaje odznaczony orderami, których posiadanie daje mu dożywotne świadczenia kombatanckie w USA. Po ukończeniu działań wojennych powraca wraz ze swoją jednostką wojskową za ocean.

W 1921 roku młodsza siostra Jadwiga, moja mama Kazimiera wychodzi za mąż za 29-letniego Józefa Jakubowskiego, rolnika z Łomży i tam też się osiedlają. Z tego małżeństwa rodzą się dzieci:

- Regina ur. 1922 r. w Łomży, zm. 1982 r. tamże;
- Michał ur. 1923 r. w Łomży, zm. 2004 r. tamże;
- Kazimierz ur. 1937 r. w Łomży – autor wspomnień, zamieszkały we Wrocławiu.

Ojciec Józef umiera w Łomży w 1951 roku, mama Kazimiera Jakubowska żegna się z tym światem pod koniec 1965 r.

- Maria ur. 1932 r., zm. 1985 r. w Częstochowie;
- Barbara ur. 1940 r., do dziś mieszka w Częstochowie;
- Józefa Bilewicz z domu Chętnik umiera w 1985 r. w Częstochowie.

Czesław Chętnik, jako weteran wojny mieszka w USA i utrzymuje się z dorywczej pracy oraz świadczeń kombatanckich. W latach 1936-1937 odwiedza rodzinne strony i jest ojcem chrzestnym na chrzcie Kazimierza – syna swojej siostry Kazimierzy Jakubowskiej. Czesław w 1937 r. powraca do USA i już więcej nie odwiedza Polski. Z ojcem chrzestnym utrzymuje kontakt korespondencyjny do początków lat siedemdziesiątych XX w., kiedy to dostaje wiadomość o jego śmierci. Zmarł w domu weteranów wojennych w Waszyngtonie. Czesław Chętnik w USA był żonaty z Włoszką, która urodziła mu dwie córki.

Młodsza siostra Czesława, Aleksandra Chętnik, po 1945 r. osiedla się na ziemiach odzyskanych w Wałbrzychu i trudni się handlem obwoźnym. Umiera jako bezdzietna panna w 1995 r.

Najstarszy z rodzeństwa Władysław, jeszcze będąc sekretarzem w Miastkowie, ponownie żeni się z panną o imieniu Helena (ur. 1900 r.; zm. 1978 r. we Wrocławiu). Z ich związku przyszli na świat:

- Czesław ur. 1930 r., zm. 1950 r. we Wrocławiu;



*Ślub Józefa Jakubowskiego z Kazimierą Chętnik;
drużbanci: Jadwiga i Władysław Chętnikowi*



Ślub Zygmunta Bilewicza z Józefą Chętnik

- Anna (po mężu Kawęcka) ur. 1931 r., zm. 1972 r. we Wrocławiu;
- Józef ur. 1937 r., zm. 2003 r. we Wrocławiu;
- Jan ur. 1939 r. – zm. (?)

Groby zmarłych znajdują się na cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu przy ul. Smętnej.

Po II wojnie światowej, w 1946 r. Władysław Chętnik wyjeżdża na ziemie odzyskane i osiedla się we Wrocławiu wraz z żoną Heleną i czwórką dzieci. Mimo że osiąga już wiek emerytalny, pełni odpowiedzialne stanowiska administracyjne. Jest głównym księgowym w fabryce fortepianów w Legnicy, pracuje również w Urzędzie Miejskim w Sycowie.

W roku 1954 umiera w Łomży, w wieku 94 lat, mama Władysława i jego młodszego rodzeństwa, moja babcia Antonina Chętnik.

Władysław Chętnik po usamodzielnieniu się swoich dzieci, w latach sześćdziesiątych XX w. często przyjeżdża do Łomży. Odwiedza Nowogród i wiejskich kuzynów Piaścików w Dobrym Lesie. Nie są to odwiedziny przypadkowe, gdyż Władysław Chętnik był właścicielem gruntów rolnych w Nowogrodzie, które posiadał jako posag pierwszej żony (z rodziny Żyłków). Uprawiane były one, za przyzwoleniem Władysława Chętnika, przez jego kuzyna Edwarda Piaścika.

Jest koniec 1965 r. Władysław Chętnik przebywa w tym czasie w Dobrym Lesie. Dowiaduje się o śmierci mojej mamy (swojej siostry) Kazimiery. W czasie pogrzebu na cmentarzu w Łomży słabnie. Okazuje się, że doznał wylewu. Sądzi się, że przyczyną traumy jest silny wstrząs spowodowany niespodziewaną śmiercią siostry. Wujek Włodek umiera miesiąc później, w styczniu 1966 r.

W roku 1987 w wieku 90 lat umiera Jadwiga Chętnik-Ustaszewska. Ważne jest to, że umiera w domu rodzinnym, który został zbudowany przez jej rodziców, czyli Józefa i Antoninę Chętników. Umiera w domu, w którym jej rodzice prowadzili w czasach carskich „Czajnię”. Zmarła bezdzietnie.

Jednak to dzięki niej zachowało się dużo pamiątek rodzinnych, głównie zdjęć. Jednym z nich jest fotografia Adama Chętnika z dedykacją dla cici Jadwigi.

PS. Liderem – filarem rodziny był Władysław Chętnik. Pomagał zawsze, kiedy taka potrzeba nastąpiła. Po śmierci ojca Józefa pomagał matce w wychowaniu nieletnich córek, a jego siostr. W czasie wojny był z rodziną i służył pomocą. W innych przypadkach pomagał finansowo, był podporą rodziny.

Moja mama Kazimiera była kobietą bardzo religijną, z mocnymi zasadami etycznymi i moralnymi. Nie wahała się zwrócić komuś uwagę, gdy widziała, że ten źle postępuje. Ale czyniła to bardzo taktownie, żeby nie zrazić do siebie ludzi. Była w rodzinie osobą bardzo szanowaną; jej opinia decydowała o rozstrzygnięciu różnych sporów i nieporozumień.

Na powyższe wspomnienia złożyły się fakty, których posiadanie zawdzięczam babci Antoninie, cici Jadwidze, matce Kazimierze i wujkowi Władysławowi. Oni bardzo lubili z wielkim entuzjazmem opowiadać o ich historii, a ja byłem ich pilnym słuchaczem. To, co powyżej napisałem jest tylko encyklopedycznym skrótem.

Jeżeli chodzi o naszego głównego bohatera rodu, Adama Chętnika, to miałem przyjemność spotkać go w 1944 r. Mieszkał wtedy w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej (na Skowronkach). Byłem u niego w domu w odwiedzinach jako mały chłopak, z mamą i cicią Jadwigą.

Wrocław, 15.05.2015 r.



*Wizyta Czesława Chętnika w Łomży
z mamą Antoniną i siostrą Jadwigą*



KAROLINA SKŁODOWSKA

O kolekcji Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży

Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży od 40 lat zajmuje się upowszechnianiem plastyki profesjonalnej. Placówka jest sukcesorką Biura Wystaw Artystycznych funkcjonującego w mieście w latach 1975-1992, a następnie przyłączonego do Muzeum. Obecnie ma siedzibę w kamienicy przy ul. Długiej 13. Jej działalność obejmuje organizację wystaw, edukację estetyczną, publikowanie wydawnictw oraz gromadzenie muzealiów.

Od początku istnienia galeria zaprezentowała 450 ekspozycji, które obejrzało ponad 200 tysięcy osób. Większość stanowiły pokazy indywidualne, m.in.: Stanisława Baja, Janusza Bałdygi, Bronisława Chromego, Małgorzaty Dmitruk, Jana Dobkowskiego, Marity Benke-Gajdy, Ryszarda Gieryszewskiego, Magdaleny Winiarskiej-Gotowskiej, Siegfrieda Horsta, Adama Kiliana, Zbigniewa Lengrena, Ludwika Maciąga, Franciszka Maśluszcza, Stanisława Mazusia, Leszka Mądziaka, Reginy Le Moigne, Nikifora, Pawła Pierścińskiego, Tadeusza Michała Siary, Andrzeja Strumiły, Jana Świdzińskiego, Henryka Albina Tomaszewskiego, Henryka Wańka, Bronisława Wolanina, Krystyny Zachwatowicz-Wajdy, Adama Wsiolkowskiego, Heleny Zadrejko.

Były także wystawy zbiorowe (125), na których pokazywano, m.in.: dzieła Władysława Ha-siora, Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Tadeusza Makowskiego, Jacka Malczewskiego, Olgi Siemaszko, Jana Stanisławskiego, Janusza Stannego, Józefa Szajny, Leona Wyczółkowskiego.

Często swoje prace wystawiają artyści łom-żyńscy: Teresa Adamowska, Roman Borawski, Janusz Czarny, Grażyna Kędzielawska, Stanisław Kędzielawski, Przemysław Karwowski, Zenon Zbigniew Kruszewski, Mieczysław Mazur, Henryk Osicki, Iwona Sielska, Krystyna Wiśniewska, Ivayla Živkova. Prezentacje twórczości wzboga- cane są spotkaniami autorskimi, projekcjami fil- mowymi, recitalami, wieczorami poetyckimi oraz warsztatami i lekcjami muzealnymi, a wydawnic-

two towarzyszące wystawom służą promocji sztuki i dokumentacji życia plastycznego.

Warto dodać, że dotychczasowy dorobek wy- dawniczy galerii składa się z kilkuset zaproszeń oraz dziesiątków folderów i katalogów, afiszy, plakatów i kartek pocztowych (łącznie ponad 1000).

Galeria ma także osiągnięcia w zakresie gro- madzenia dzieł sztuki. Zbiory liczą obecnie 1000 obiektów stu autorów, a ich podstawę stanowi kolekcja Muzeum i Biura Wystaw Artystycznych.

Jako pierwsze w ewidencji muzealiów zostały zapisa- ne m.in.: pejzaże Jerzego Chętnika, rzeźba „Męczeń- stwo” Jana Dobkowskiego, obraz „Włoskie miasto” Edwarda Dwurnika oraz płótna „Wiosenne rozto- py” i „Pole rzepakowe” Henryka Osickiego. Nie są to, bynajmniej, najstarsze eksponaty w kolekcji, te najwcześniejsze pochodzą

bowiem z końca XIX i początku XX wieku. Są to prace malarskie Henryka Okuniewskiego (pej- zaże), Jana Warchałowskiego („Krajobraz z Pod- lasia”) oraz Jerzego Wita Majewskiego („Wnętrze katedry łomżyńskiej”).

Jest także kilka grafik i obrazów powstałych przed II wojną światową i tuż po wojnie. Pozosta-

łe wykonano w latach 1960-2014. Najliczniejszą część tworzą grafiki, a wśród nich ekslibrisy autor- stwa Tadeusza Romana Żurowskiego – archeolo- ga i grafika z Warszawy – prowadzącego w latach 60. i 70. XX wieku prace wykopaliskowe na terenie Łomży i Nowogrodu. Spośród setek wykonanych przez niego małych form graficznych Muzeum pozyskało prawie 450 linorytów i drzeworytów z lat 1937-1973, głównie z motywami sztuki kur- piowskiej oraz prehistorycznej.

Oprócz grafiki w zbiorach znajduje się tak- że pokaźna liczba obrazów i akwarel (210), na- tomiast inne dziedziny plastyki mają znacznie skromniejszą reprezentację.

Istotny wpływ na charakter kolekcji mają dary. Ich liczba przekroczyła 300. Najwięcej prac przekazała w 2012 roku malarka z Warszawy – Halina Eysymont (60 obrazów i akwarel własnych oraz męża, Janusza Eysymonta) oraz Marita Ben- ke-Gajda z Krakowa, która od 16 lat regularnie obdarowuje Muzeum swoją ceramiką, tworząc budzącą szacunek kolekcję. Obecnie w zbiorach znajduje się 37 jej rzeźb, kafli, reliefów, figurek i ceramicznych „obrazów”.

Do grona darczyńców należy również Jadwi- ga Barbara Chylińska (urodzona w Łomży w 1925 roku). Dokonała ona zapisu testamentowego na rzecz Muzeum, przekazując w imieniu swoich rod- ziców – Zofii Gac z domu Bronowicz i Bolesława Gaca – 9 grafik z lat 1912-1954 znanych polskich





artystów, urodzonych na początku XX wieku. Testatorka dołączyła także fotografię matki z początku XX wieku.

Swoje dzieła do zbiorów ofiarowują także artyści łomżyńscy. Teresa Adamowska przekazała m.in.: dwa obrazy olejne: portret Jerzego Swoińskiego oraz portret Donaty Godlewskiej, Henryk Osicki – witraż i kilka projektów, natomiast Iwona Sielska – akwarele własnego autorstwa oraz formy gipsowe medali męża, Wiesława Sielskiego. Realizowane były także zakupy prac miejscowych twórców. Zestaw sztuki łomżyńskiej zawiera obecnie 250 obiektów z zakresu malarstwa, grafiki, rysunku, rzeźby i medalierstwa oraz witrażownictwa. Dosyć liczną reprezentację mają w nim m.in.: Wiesław Sielski (24 medale, plakiety, matryce), Stanisław Kędzielawski (23 obrazy i rysunki), Henryk Osicki (22 obrazy, akwarele, witraże i projekty witraży), Jerzy Swoiński (18 grafik, obrazów i rysunków) oraz Iwona Sielska (16 akwrel, grafik i obrazów). Zgromadzone dzieła stanowią także cenny ślad po zorganizowanych w przeszłości wystawach, spotkaniach z artystami, konkursach („Dzieło plastyczne roku”).

Z okazji jubileuszu galeria urządziła wystawę „perel i perełek”, na co dzień ukrytych za drzwiami muzealnych magazynów. Wybrano 120 prac, obrazów, akwrel, grafik, rysunków, ceramiki, rzeźb i medali 60 twórców: Teresy Adamowskiej,

Romana Borawskiego, Jana Dobkowskiego, Stanisława Ostoi-Chrostowskiego, Andrzeja Cwaliny, Edwarda Dwurnika, Haliny Eysymont, Marity Benke-Gajdy, Bronisława Grabowskiego, Grzegorza Gwizdona, Mieczysława Jurgielewicz, Przemysław Karwowski, Grażyny Kędzielawskiej, Stanisława Kędzielawskiego, Zenona Zbigniewa Kruszewskiego, Gerwazego Lörinczego, Jerzego Wita Majewskiego, Franciszka Małuszcza, Mieczysława Mazura, Antoniego Mieczkowski, Marii Hiszpańskiej-Neumann, Henryka Okuniewskiego, Henryka Osickiego, Iwony Sielskiej, Wiesława Sielskiego, Hieronima Skurpskiego, Aleksandra Sołtana, Konstantego Marii Sopoćko, Andrzeja Strumiłły, Jerzego Swoińskiego, Henryka Albina Tomaszewskiego, Bronisława Tyla, Henryka Wańka, Jana Warchałowskiego, Adama Wsiolkowskiego, Tadeusza Romana Żurowskiego i innych. Prezentowane prace tworzą barwną i niepowtarzalną mozaikę, odsłaniając rąbek tajemnicy świata sztuki współczesnej.

Nasze zbiory plastyki zawierają wiele interesujących obiektów, które odzwierciedlają tradycyjne i awangardowe techniki, style oraz kierunki. Całość przemawia różnorodnością treści i bogactwem środków wyrazu. Mam nadzieję, że kolekcja będzie się rozrastać, ilustrując nowe wątki, tematy i koncepcje artystyczne.

Fot. Grzegorz Gwizdon

KAROLINA SKŁODOWSKA

Jan Kulka po raz 13. Dość liczne grono miłośników wierszy i przyjaciół poety Jana Kulki (zm. 2000 r.) spotkało się w sobotni wieczór 2 maja w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych na podsumowaniu XIII już edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. Pośród żony poety Barbary, laureatów, sponsorów i dziennikarzy, pojawili się także ci, którzy oceniali plon tegorocznej edycji – ponad 240 wierszy z całego kraju, jury: Krystyna Konecka i Stefan Jurkowski, pod nieobecność trzeciego jurora, Andrzeja Dębrowskiego. Władze Łomży reprezentowała naczelniczka Wydziału Kultury, Promocji i Sportu, Ewa Grygo.

Kameralną ceremonię prowadził dyrektor MDK-DŚT, Roman Borawski, m.in. dziękując sponsorom i poetom, dzięki którym niewielki przed laty, lokalny konkurs dziś urósł do rangi jednego z najważniejszych przedsięwzięć poetyckich w kraju. Laureatem I nagrody, fundowanej tradycyjnie przez Zakłady Spożywcze BONA w Łomży został Piotr Piątek z Kołobrzegu za zestaw wierszy „Obrazy Dalego” i „Zjadając Tadeusza Kantora”. II nagrodę, fundowaną przez MDK-DŚT otrzymał Artur Jan Szczepny z Białegostoku za zestaw wierszy „Zanim przyjedzie ciężarówka” i „Jaskiniowcy”. Trzy równorzędne trzecie nagrody – w tym nagroda Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – trafiły do: Barbary Kowalewskiej,

KAROLINA SKŁODOWSKA

Teresy Adamowskiej portret wielokrotny

Rzadko się zdarza, by wyobraźnia, talent i pasja tworzyły tak doskonałą całość, jak w przypadku Teresy Adamowskiej – łomżyńskiej artystki malarki, która z wielką finezją i fantazją tworzy obrazy, rysunki, akwarele, ilustracje książkowe, tkaniny artystyczne, scenografie teatralne, a także opracowuje graficznie książki, projektuje plakaty, karty okolicznościowe i kalendarze. Z nie mniejszym zapałem i zaangażowaniem poświęca się pracy pedagogicznej jako nauczyciel malarstwa w łomżyńskim Liceum Plastycznym im. Wojciecha Kossaka.

Od urodzenia związana jest z Łomżą. Tu spędziła dzieciństwo i czas szkoły podstawowej, przeżywając pierwsze dziecięce zachwyty sztuką. Wielkie wrażenie na wyobraźni dziecka robiły obrazy wiszące w katedrze, czy u Ojców Kapucynów. Tam zaczęła się jej przygoda z malarstwem.

Nauka w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu przyniosła kolejne zaurzyczenia: „Czasem zachwyty towarzyszyło naśladowanie. Było to zdrowe i naturalne – Gustaw Courbet, następnie symbolizm, ekspresjonizm...” W 1981 roku rozpoczęła studia z zakresu malarstwa i grafiki użytkowej na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w pracowni prof. Janusza Kaczmarskiego: „Trudne pod każdym względem lata 80.,



Nagrodę ufundowaną przez TPZŁ odbiera Barbara Kowalewska



Kwiaty i gratulacje dla Artystki od Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Grzegorz Gwizdon

brak komunikacji artystycznej ze światem, budziły w niektórych z nas wielki głód poznania trendów i tendencji w sztuce Zachodu. Niektórzy wyjeżdżali i przywozili nowinki, inni musieli zadowalać się pismami, takimi jak *Sztuka*, czy *Projekt*, które wychodziły nieregularnie ze względu na totalny kryzys wszystkiego. Szwajcarski *Graphis* był rarytatem wydawniczym dostępnym jedynie w Gabinetie Sztuki biblioteki uniwersyteckiej. Syn profesora Kaczmarzkiego – Jacek – przebywał wówczas na Zachodzie, pisał i śpiewał. Profesor miał okno na świat. Przyносił nam wydawnictwa w wielu językach. Było tego sporo każdego tygodnia. Kazał oglądać, szukać ojców malarstwa, analizować, rozmawiać o tym, być na bieżąco pomimo żelaznej kurtyny i stróżów ideologicznych. Niektórzy koledzy malowali wyraźnie pod wpływem Bacona, nowej figuracji, *neue vilde*, abstrakcjonistów..., a ja oglądałam to wszystko i nie ruszało mnie na tyle, by porzucić własne

Alicji Marii Kuberskiej i Pawła Banacha. Tradycyjną w tym konkursie nagrodą za wiersz o tematyce łomżyńskiej, fundowaną przez prezydenta Miasta Łomży ucieszył się w tym roku Rafał Baron z Gdańska za wiersz zatytułowany „Dworna”.

Poetyckie wspomnienie łomżyńskiego poety Jana Kulki uświetnił tym razem wspólnie recital Anatola Borowika z Białegostoku zatytułowany „Wiara, Nadzieja, Miłość”, oparty na piosenkach Bułata Okudźawy. Było to bez wątpienia jedno z ciekawszych wydarzeń kulturalnych tego roku w Łomży.

WK

Fot. Józef Babel

poszukiwania środków wyrazu. Nieraz czułam się jak na rozstaju dróg, które rozchodziły się gwiazdźdźcie. Należało poznać wszystkie strony i wybrać swoją – tę właściwą, uzasadnioną odczuwaniem, wrażliwością, a czasem jej brakiem”.

Teresa Adamowska obroniła dyplom z malarstwa w 1987 roku: „Profesor Kaczmarzki wszedł do pracowni i zobaczył ekspozycję moich obrazów dyplomowych. Przed obronami wycylinowano stary parkiet i polakierowano. Pracownia wyglądała jak elegancka sala muzealna. Profesor uznał, że jest świetnie. Poprzez odbicia, podwojenie obrazów, ekspresja jeszcze się spotęgowała. Stwierdził, że odczuwa to jako „obcowanie duchów”. Na jednym z obrazów odkrył defekt kolorystyczny – zbyt mocną plamkę czerni. Ratując sytuację, w ostatniej chwili zebrał palcami kurz z podszewy i tym kurzem osłabił czerni. Do dziś to wspominam ze wzruszeniem”.

W latach 1985/86 odbyła praktykę pedagogiczną w Comunita di Capodarco w Rzymie, zajmując się terapią osób niepełnosprawnych przez sztukę. Po studiach wróciła do rodzinnego miasta, „po drodze” odbierając stypendium państwowe z wpisem do I edycji Albumu „Utalentowani Absolwenci Szkół Wyższych 1987”. W Łomży podjęła pracę zawodową i twórczą. Zajmując się malarstwem, rysunkiem i projektowaniem przyniosła się do magicznej krainy, w której cichnie harmider współczesnego świata, ożywają nostalgiczne klimaty i poetyckie nastroje, a wszechobecna metafora scala w spójną całość elementy rzeczywistości i fantazji. W tym okresie pogłębiła się jej fascynacja mistrzami polskiego malarstwa końca XIX i początku XX stulecia: Konradem Krzyżanowskim, Olgą Boznańską, Jackiem Malczewskim, Wojciechem Weisse, Władysławem Podkowińskim, Józefem Pankiewiczem i innymi. Artystkę połączyła z nimi wspólnota myśli

i ekspresji: „Profesor Kaczmarzki mówił nieraz, że z moim pojmowaniem malarstwa powinienam być urodzić się 100 lat wcześniej. Nie było w tym jednak nic z ironii, czy niezrozumienia. Miał raczej na myśli warsztat, analizę rzeczywistości, światła, barwy”. To pokrewieństwo artystyczne stworzyło fundament, na którym zbudowała własną indywidualność, wolną od wpływów i schematów. Jej wyobraźnia wykreowała niepowtarzalne obrazy-opowieści, pełne znaczeń i symboli, zadumy i skupienia, ale także fantazji okraszonych nutą humoru, ironii i groteski. Tematy jej prac niemal zawsze krążyły wokół postaci i portretu. Czasem dopełnieniem była przestrzeń – niedopowiedziana, z aluzją do pejzażu lub wnętrza: „W mojej twórczości były pejzaże, portrety realne i nierealne, z pogranicza marzeń sennych i rzeczywistości, wizerunki ludzi z krwi i kości i ludzi – symboli, widziadła sennie, anioły, postacie nadprzyrodzone”. (Artystka w rodzimym pejzażu, *Kontakty* nr 42/2007 r.).

Niedawno portrety Teresy Adamowskiej zostały wystawione w łomżyńskiej Galerii Sztuki Współczesnej (maj – czerwiec 2015 r.). Ekspozycja uświetnia obchody jubileuszu 40-lecia placówki. Artystka pokazała nowe prace – olejne, namalowane w większości w 2014 i 2015 roku. Sportretowała na nich osoby znajome, bliskie, z którymi wiązała ją pozytywne emocje. Bywało, że ktoś pozował, cierpliwie i ze zrozumieniem, innym razem posiłkowała się fotografią. Powstały też obrazy stanowiące luźną wypowiedź malarską na temat konkretnej osoby: „Jeśli w niektórych portretach udało mi się stworzyć rys psychologiczny, oddać charakter modela – jestem szczęśliwa, bo być może – opowiedziałam jakąś prawdę. W innych nie chodziło wyłącznie o prawdę obiektywną, lecz raczej przelotny, efemeryczny stan istnienia, a nawet tylko studium światła na twarzy, skojarzenie z przeżyciem jakiegoś zjawiska i zachwytem nad nim”.

Ciekawe efekty przyniosła praca nad autoportretami. W poszukiwaniu prawdy o sobie Teresa Adamowska wykazała się artystyczną bezwzględnością wobec „modela”, pozwalając sobie na swobodę i odwagę w przedstawianiu własnego wizerunku, przecząc – przy okazji – popularnej opinii, że portretyści często popadają w samouwielenie. Malując portrety autorka wydobywała z każdej postaci to, co indywidualne i niepowtarzalne, a często także głęboko ukryte. Włodzimierz Witalis Tyc napisał ostatnio o bohaterach jej obrazów: „Żyją, istnieją, przechodzą do historii, często nie wiedząc w jak fantastyczną podróż udają się ich konterfekty”. Tą podróżą może być przechadzka w jesiennym pejzażu, „wycieczka” w step albo w filozoficzną pustkę zimowych błękitów, przemknienie obok realiów pięknego stulecia lub trwanie w pułapce codzienności, osaczeniu cierpieniem.

Twórczość Teresy Adamowskiej kojarzona jest głównie ze sztuką figuratywną, jednak w artystycznej wizji świata malarki jest także miejsce na abstrakcję, która przybiera u niej oryginalną, aluzyjną formę: „Jeśli obraz jest dobry, to chyba nie ma znaczenia co przedstawia. Na przykład wielka, błękitna, abstrakcyjna przestrzeń i tak jest synoni-



Teresa Adamowska zachwycza, zaskakuje, bawi...

mem znanych błękitów (nieba, kosmosu, cieni na śniegu). Czy wieloznaczność abstrakcji czyni ją autometrycznie lepszą, bardziej uprzywilejowaną malarstwo, może bardziej intelektualną? Cieleśność, czy bezcielesność przedstawiania – zawsze wartością jest duchowość barwy, kompozycji, światła, całej iluzji. Sama doświadczałam nieraz wielkich wzruszeń za sprawą abstrakcji, ale działa się to bardziej poprzez naturę, niż obraz stworzony przez człowieka. Bóg jest największym Abstrakcjonistą”.

Artystka kocha barwy wysmakowane, półtony, odcienie, grę światła. Kiedyś fascynowały ją „popioły i szarości”, które powoli odchodziły, ustępując miejsca świetlistym tonacjom. Dzisiaj jej paleta pojaśniała i nabrała koloru. Szkoła toruńska o tradycjach kolorystycznych jest czytelna w zestawieniach barwnych. Plamy ciepłe wchodzą w dialog, a czasem agresywny spór z chłodnymi, dopełniają się wzajemnie, zderzają lub miękko przenikają. Dominują gamy szarości, „kolorowe czernie”, barwy ziemiste, okraszone złotymi ugrami, błękitem, czasem różem.

Teresa Adamowska zajmuje się także projektowaniem graficznym. Karty świąteczne jej projektu – bożonarodzeniowe i wielkanocne stanowią dziś spory już dorobek wydawniczy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tradycyjnie przedstawiane święte postacie malarka wpisuje w pejzaż podłomżyński lub według miejską, tworząc nową jakość działającą na wyobraźnię odbiorcy. Karty te obiegają cały świat jako Betlejem i Alleluja Łomżyńskie, kreując i upowszechniając kulturalny wizerunek i historię miasta.

Artystka ilustruje i opracowuje plastycznie książki („Czarne serce” Radosława Cezarego Gwizdona, „Był taki dzień” Jerzego Jastrzębskiego, „Absurdul” Marka Lechowicza, „Spacer z jełonkiem” Gabrieli Szczęsnej), projektuje plakaty, m.in.: dla Skansenu Kurpiowskiego w Nowogro-

dzie oraz Teatru Lalki i Aktora w Łomży na Festiwal Teatralny „Walizka”, a także kalendarze dla firmy „Novum” z Łomży.

Artystka często uczestniczy w wystawach, plenerach i konkursach. Do tej pory zrealizowała 30 ekspozycji indywidualnych (Białystok, Łomża, Ostrołęka, Radom, Warszawa, Zambrów) oraz uczestniczyła w 60 prezentacjach zbiorowych (Białystok, Ciechanów, Kazań, Kielce, Kluczbork, Lubaczów, Łomża, Nowy Sącz, Radom, Rambouillet, Rzeszów, Sieradz, Sofia, Suwałki, Toruń, Warszawa, Włocławek, Zambrów, Zamość) i 11 międzynarodowych plenerach Stowarzyszenia „Stopka” (Czartoria, Rudka, Wigry, Tykocin, Siemianówka, Szalkowo, Ciechanowiec, Nowogród, Rajgród, Mielnik, Łomża), a także kilku innych (Odessa, Drozdowo). Jest najbardziej utytułowaną laureatką konkursu środowiska łomżyńskiego „Dzieło plastyczne roku” (organizowanego przez Biuro Wystaw Artystycznych, a następnie Galerię Sztuki Współczesnej w latach 1983-1998), w którym otrzymała 18 nagród i wyróżnień. W 2003 roku została nagrodzona na Triennale Autoportretu w Radomiu i uhonorowana „Złotą Stopką” Stowarzyszenia „Stopka”. Trzy lata później otrzymała Nagrodę Prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury, natomiast w 2008 została odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2014 roku na koncie artystki znalazło się kolejne wyróżnienie przyznane za tryptyk na VIII Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego w Lubaczowie.

Teresa Adamowska wciąż odkrywa nietknięte obszary rzeczywistości i poddaje je artystycznej analizie. Malując tak, jak czuje, tworzy własne wizje świata i człowieka, które mają nadzwyczajną moc przyciągania uwagi.

Fot. Grzegorz Gwizdon

Nie tylko książki...

BIBLIOTEKA JAK MARZENIE

– Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu jest dumą naszej gminy. Jest nią nie za sprawą tego pięknego, nowego budynku, choć on sam może być wystarczającym ku temu powodem. Dla mnie jako wójta Gminy Łomża, Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu jest powodem do dumy za sprawą pracujących tu ludzi, których wokół siebie skupiła pani dyrektor Wiesława Kłosińska. Ten piękny, nowoczesny budynek, jest jednym z efektów Państwa pomysłów, starań i zabiegów. Pokazuje, że warto podejmować wyzwania i szukać także na zewnątrz, w gabinetach ministerialnych, wsparcia do realizacji przedsięwzięć ważnych z punktu widzenia lokalnej społeczności.

Te peany głosił wójt gminy Łomża, Piotr Kłys 6 maja w trakcie ceremonii otwarcia nowego budynku gminnej biblioteki. Było to wielkie święto nie tylko Podgórzaków, ale całej gminy, a rzec można również – regionu. Przybyło na nie wielu gości m.in. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Książki, województwa, diecezji, Łomży i powiatu oraz gminy. Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kościele św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu. Następnie goście przeszli do budynku biblioteki, aby po uroczystym przecięciu wstęgi zwiedzić wyremontowane pomieszczenia oraz te całkiem nowe. Duża czytelnia, dwupiętrowy wewnętrzny plac zabaw dla najmłodszych czytelników, plac zabaw na świeżym powietrzu i sala komputerowa tworzą miejsce przyjazne nie tylko bibliotekarzom,

Gabor Pod Arkadami. 16 maja Galeria „Pod Arkadami” z trudem mieściła tłumy gości (m.in. bpa Stanisława Stefanka) meldujących się na wernisażu fotografii Gabora Lörinczego. To udana, retrospektywna, momentami zabawna prezentacja, na którą złożyły się kadry zarejestrowane w ciągu wielu lat zawodowej aktywności Autora. – *Fotografuję od zawsze. Kocham to co robię. Dziękuję opatrności za talent. Obcowanie z naturą to wielkie wyróżnienie z Jej strony. Nie przykładam uwagi do techniki. Twierdzę, że polski START był dobrą lustrzanką. Z widzeniem fotograficznym trzeba się urodzić. Wielu lubi być artystą za wszelką cenę. Pomysł i własne spojrzenie to podstawa fotografowania* – powiedział Gabor na wernisażu.

Fot. Józef Babił

ale przede wszystkim czytelnikom. To obiekt na wskroś nowoczesny, jakiego próżno szukać w powiecie czy województwie. Biblioteka w Podgórzu wzięła udział w programie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura + Priorytet Biblioteka + Infrastruktura Bibliotek”, dzięki czemu otrzymała dofinansowanie w kwocie ponad 1,8 mln zł na rozbudowę infrastruktury bibliotecznej w gminie Łomża. Mimo wielu perturbacji wykonawczych, 6 maja można było przeciąć wstęgę i cieszyć się nowoczesnym obiektem. Jego otwarciu towarzyszyła konferencja zatytułowana „Założenia i cele oraz przebieg i realizacja projektów realizowanych przez instytucje kultury”. Pod-

twie podlaskim. To ocena niezależnych ekspertów z Instytutu Książki, którzy od 2011 roku przyznają jej pierwsze miejsce w województwie w rankingu bibliotek. Dzięki zaangażowaniu pani dyrektor i jej współpracowników, przy wsparciu radnych i władz samorządowych gminy Łomża, placówka w Podgórzu stała się nowoczesną instytucją kultury, zapewniając mieszkańcom dostęp do książek, archiwum cyfrowego, internetu, ale przede wszystkim stała się miejscem, gdzie animuje się kulturę, integrując lokalną społeczność.

Radości nie ukrywa dyrektor Wiesława Kłosińska, która pewnie niebawem zapomni problemy, jakie rodziły się w trakcie procesu inwe-



sumowano projekt „Rozbudowa infrastruktury bibliotecznej w gminie Łomża”, zaprezentowano też oblicza współczesnej biblioteki publicznej na przykładzie bibliotek ze Szczuczyna, Hajnówki i Krypna.

Wójt gminy ma faktycznie powody do dumy, bo podległa mu biblioteka jest jedną z najlepszych w kraju i zdecydowanie najlepszą w wojewódz-

stycznym: – Bardzo dziękujemy za możliwość stworzenia centrum kultury lokalnej. Żywimy wielką wdzięczność dla autorów programu za unikalną szansę, która dała naszej placówce nieznane dotąd możliwości. Dziękujemy naszym użytkownikom – to dla nich powstają miejsca takie jak to w Podgórzu. Niewiele osób pamięta, że bibliotekę tworzą nie tylko książki.

WK



PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY

28 MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU TEATRALNEGO WALIZKA

ŁOMŻA, 10-13 czerwca 2015 roku

Jury w składzie: Romuald Wicza – Pokojski (przewodniczący), Pavel Hubička, Bożena Krystyna Sawicka, Janusz R. Kowalczyk i Henryk Izidor Rogacki, po obejrzeniu piętnastu konkursowych przedstawień:

1. „A niech to gęś kopnie” Teatru Animacji w Poznaniu (Polska),
2. „Pan Bam i Ptak Agrałka” Teatru Lalki i Aktora Kubuś w Kielcach (Polska)
3. „Spokojne życie” Dafa Puppet Theatre (Jordania/Czechy)
4. „Powinna powiedzieć nie!” Don't Panic Puppet Theatre (Grecja)
5. „Paladyni Francji” Koreja Theatre (Włochy)
6. „Dzielny ołowiany żołnierz” Omar Alvarez Titeres (Argentyna)
7. „Jaśniepanienka” Białostockiego Teatru Lalek (Polska)
8. „Sonata na cztery ręce” Cartouche – Theater met marionetten (Holandia)
9. „Wszechobecne zwierzęta” Collectif 23H50 (Francja)
10. „Kobieta w wilczym brzuchu” Cirque du Slay (Niemcy)
11. „Po sznurku” Wrocławskiego Teatru Lalek (Polska)
12. „Faust. Sny” Grodno Puppet Theatre (Białoruś)
13. „Magia folkloru” State Puppet Theatre Stara Zagora (Bułgaria)
14. „Ulice Singapuru” Mascots and Puppets Specialists (Singapur)
15. „Na Arce o ósmej” Teatru Baj Pomorski z Torunia (Polska)

postanowiło przyznać następujące nagrody:

Grand Prix w wysokości 3.500 zł fundowane przez prezydenta Łomży oraz grawerton ufundowany przez wojewodę podlaskiego otrzymuje przedstawienie „Magia folkloru” State Puppet Theatre Stara Zagora;

Nagrodę w wysokości 2.000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymuje Paweł Aigner za reżyserię przedstawienia „Na Arce o ósmej” Teatru „Baj Pomorski” w Toruniu;

Nagrodę w wysokości 2.000 zł ufundowaną przez Zarząd Województwa Podlaskiego



otrzymuje Jan Polivka za scenografię do przedstawienia „Po sznurku” Wrocławskiego Teatru Lalek.

Nagrodę w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez dyrektora Teatru Lalki i Aktora w Łomży otrzymuje Piotr Nazaruk za muzykę do przedstawienia „A niech to gęś kopnie” Teatru Animacji w Poznaniu;

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego otrzymuje zespół Cirque du Slay za przedstawienie „Kobieta w wilczym brzuchu”;

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego otrzymuje Marion Belot za rolę w przedstawieniu „Wszelch obecne zwierzęta” Collectif 23H50;

Nagrodę aktorską w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez redaktora naczelnego „Gazety Współczesnej” otrzymuje Omar Alvarez za kreację w przedstawieniu „Dzielny ołowiany żołnierz” Omar Alvarez Titeres.

Jury wyróżnia Husama Abede za oryginalny koncept artystyczny przedstawienia „Spokojne życie” Dafa Puppet Theatre. Jury pragnie podziękować dyrekcji i zespołowi Teatru Lalki i Aktora w Łomży za perfekcyjną organizację festiwalu oraz różnorodny i bogaty program 28 edycji. W głosowaniu nad oceną spektaklu „Na Arce o ósmej” Teatru Baj Pomorski w Toruniu nie brał udziału Pavel Hubička.

Łomża, 13 czerwca 2015 r.

Fot. Józef Babieli

Urodziny Poety. Mieszkający w Drozdowie poeta Henryk Gała 22 maja 2015 r. spotkał się w Oddziale dla Dzieci MBP w Łomży z czytelnikami. Pretekstem do spotkania były 77. urodziny poety. W montażu słowno-muzycznym młodzież z PG Nr 1 w Łomży przedstawiła wybrane wiersze z poprzednich tomików poety, a uczennice PSM I i II stopnia w Łomży utwory – muzyki klasycznej. Jubilat przeczytał zebrany swoje nowe wiersze. Nie zabrakło też zapowiadanych niespodzianek: Henryk Gała obdarował młodzież biorącą udział w spotkaniu swoimi wcześniejszymi tomikami wierszy, a atrakcją dla wszystkich był recital bluesowy lidera łomżyńskiego zespołu Polityka, Roberta Wieczorka. Spotkanie zakończyło wspólne odśpiewanie „Sto lat!” dla jubilatę, życzenia i rozmowy przy tortcie.

Tekst i fot. **ELŻBIETA CHAMRYK**



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 28 lutego zmarła Janina Konopka († 90) – łomżyńska kwiaciarka, którą od 20 lat można było spotkać w pobliżu ławeczki H. Bielińskiej, z bukietami wyhodowanych we własnym ogrodzie kwiatów.



■ Prof. Bogusław Pławgo – dyrektor Instytutu Przedsiębiorczości w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości przewodniczyć będzie grupie ekspertów, zajmujących się tworzeniem nowego Programu Rozwoju Łomży.

■ Siła nabywczą to przypadający na osobę dochód, jaki pozostaje do jej dyspozycji po odliczeniu podatków i składek na ubezpieczenie społeczne. W 2015 roku konsumenci osiągną 997 miliardów złotych na wydatki lub oszczędności. W okolicach Łomży wskaźnik ten jest dziesięciokrotnie mniejszy – wynika z badań i prognoz Instytutu GFK.

■ We wszystkich miastach powiatowych byłego woj. łomżyńskiego Wojskowa Komenda Uzupełnień w Łomży organizuje „Drzwi otwarte”, by ustalić listy ochotników (mężczyźni i kobiety, 18-50 lat) do odbycia szkolenia wojskowego.

■ Grażyna i Antoni Zagrobowie z Kumelska (gm. Kolno) zostali odznaczeni przez ministra Obrony Narodowej srebrnym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. Trzech juniorów pp. Zagrobów służyło w wojsku.

■ Zbigniew Turowski z siłowni ZIBI oraz Dariusz Wybraniak i Wojciech Wybraniak – wychowankowie Bursy Nr 2 zakwalifikowali się na mistrzostwa świata WPA na Ukrainie w wyciskaniu sztangi leżąc.

■ Wojewódzki Szpital w Łomży w roku 2014 przyjął na 20 oddziałach 21 tysięcy 644 pacjentów, udzielił 150 tys. porad lekarskich, wykonał m.in. ponad 46 tys. zdjęć RTG, 16 tys. badań USG, sześć tysięcy tomografii i ponad 4,5 tys. badań rezonansem magnetycznym.



■ Na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi zimowało w tym roku 354 nietoperzy – o 48 więcej niż poprzednio. Obecność mopka stwierdzono po raz pierwszy na forcie w Piątnicy.

■ Karolina Kłosek została laureatką, a Milena Rybicka finalistką XVII Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Żywności w Poznaniu. Obie uczennice łomżyńskiej „Wety” nagrodzone otrzymały indeksy na wydział nauk o żywności i żywieniu wybranych uczelni polskich.



■ I Gminne Forum Inicjatyw Społecznych i Organizacji Pozarządowych w Stawiskach zgromadziło władze, organizacje pozarządowe i grupy nieformalne z pow. kolneńskiego. Organizatorem był burmistrz Stawisk, Krzysztof Rafałowski i Jerzy Rybicki – prezes Stowarzyszenia Integracyjno-Sportowego.

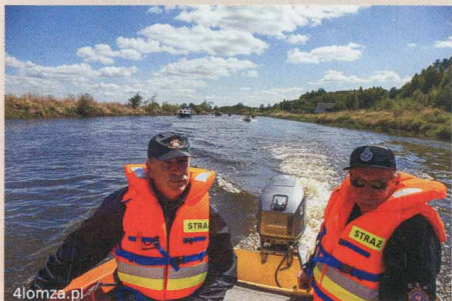
■ Ukonstytuowała się Powiatowa Rada Rynku Pracy w Kolnie – organ opiniodawczo-doradczy starosty w sprawach polityki rynku pracy. Radzie przewodniczy Józef Dymarski.

■ „Mlekovita” otrzymała Godło Lidera Jakości Żywności. Prezes Dariusz Sapiński odebrał je podczas II Kongresu „Bezpieczeństwo żywności – zarządzanie ryzykiem w łańcuchu dostaw”, w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

■ W Podlaskim Sejmiku Młodzieży Łomżę, pow. łomżyński, kolneński, grajewski i zambrowski, reprezentuje 6 radnych: Eryk Mroczko (PG Nr 1 Łomża), Damian Cichocki (III LO Łomża), Wojciech Aleksander Szymonowski (I LO Kolno), Wiktoria Natalia Rupińska (ZS Szumowo), Grzegorz Manturo (PG Nr 1 Grajewo), Olga Bączek (Akademickie LO Łomża) i Natalia Wiśniewska (Gimnazjum Wysokie Mazowieckie). 18 marca odbyła się sesja inauguracyjna MSWP.

■ Wojewódzki konkurs „Sprawny w zawodzie fryzjer” pod hasłem „Kwiaty we włosach” odbył się w Zespole Szkół Stowarzyszenia Wspierania Edukacji i Rynku Pracy im. Stanisława Staszica w Łomży. Przyniósł zwycięstwo Emilii Żaczek z Wasilkowa. II i III miejsca zdobyli łomżyńscy uczniowie „Staszicówki”: Julia Pawłowska i Grzegorz Wiszowaty.

■ Łódź do ratownictwa wodnego otrzymała Ochotnicza Straż Pożarna w Pniewie (gm. Łomża) od Państwowej Straży Pożarnej w Łomży. Marek Maliszewski



■ Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży zorganizował nocne (18.00-24.00) warsztaty artystyczne „Zrób COŚ z niczego” z okazji 20-lecia Technikum Ochrony Środowiska.

■ Joanna Sokołowska z AZS PWSliP w Łomży zajęła III miejsce w trzecim Grand Prix kadetek w tenisie stołowym. To najwyższa pozycja pośród zawodników z woj. podlaskiego.

■ Łomżyńskie Centrum Edukacji zorganizowało konferencję pod hasłem „Mózg poza szkołą” na temat nowych metod nauczania. W konferencji wzięli udział nauczyciele z Łomży i okolicznych szkół.

■ Łomżyńscy karatecy pierwsi wśród 36 klubów startujących w kat. drużynowej Mistrzostw Polski Makroregionu Wschodniego (mazowieckie, warmińsko-mazurskie, podlaskie i lubelskie), zdobyli 12 medali w różnych kategoriach (w tym 3 złote) w konkurencji kata (układów). Złoci medalisti to: Klaudia Lenczewska – juniorka, Karolina Mroczkowska i Mikołaj Tercjak – seniorzy.

■ W 10. przeglądzie lokalnych grup teatralnych w Zambrowie w ciągu dwóch dni zaprezentowało się 11 grup z przedszkola Nr 4, punktu przedszkolnego, szkoły podstawowej w Starym Zakrzewie, szkół podstawowych nr 3, 4 i 5 oraz dwóch grup z Paproci Dużej, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Długoborzu, Powiatowego Ośrodka Wsparcia w Zambrowie, Teatru Form Różnych z Miejskiego Ośrodka Kultury w Zambrowie.

■ Ulicami 12 miast naszej diecezji (w marcu i kwietniu) przeszły Marsze dla Życia i Rodziny.



■ W Kolnie uroczystości obchodzono imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego; wydarzenie organizował burmistrz, parafia św. Anny i kolneński oddział Związku Piłsudczyków.

■ 389 uczniów uzyskało 479 tytułów laureata w konkursach przedmiotowych w woj. podlaskim z 8 przedmiotów. 86 tytułów laureata trafiło do 71 uczniów szkół podstawowych z rejonu Łomży. Powyżej 10 laureatów mają: Szkoła Podstawowa Nr 10 w Łomży – 15 (4. pozycja w województwie) i Szkoła Podstawowa Nr 7 w Łomży – 12 (7 poz.). Dobry wynik odnotowała Szkoła Podstawowa Nr 4 w Zambrowie – 7 laureatów. Po 3 tytuły uzyskali: Maciej Mioduszewski (Szkoła Podstawowa im. Szarych Szeregów w Zespole Szkół w Czyżewie (j. angielski, matematyka, przyroda), Ewelina Podchul (Szkoła Podstawowa Nr 2 im. Henryka Sienkiewicza w Kolnie) – j. polski, matematyka, przyroda), Jakub Wierzbowski (Szkoła Podstawowa Nr 10 im. J. Pawła II w Łomży) – j. polski, j. angielski, matematyka.

■ Od 2 lat we wsi Cieciori (gm. Kolno) powraca się do bardzo starej tradycji „Bożego obiadu” – corocznych modlitw za zmarłych, z przerwą na obiad. W tym roku organizatorem święta była sołtys, Renata Mikucka.

■ 30. Światowe Dni Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej odbyły się w Grajewie 28 i 29 marca pod hasłem „Bło-

gosławieni czystego serca”; zgromadziły około 2000 uczestników.



■ W Kolnie obradowało pierwsze Gminne Forum Sołtysów na temat funduszu sołeckiego. Forum powstało z inicjatywy wójta, Józefa Wiśniewskiego. Gmina Kolno ma 45 sołectw.

■ Ulicami Łomży i Zambrowa przejechały kolumny amerykańskich konwojów wojskowych, wracających ze szkoleń na terenie Polski i krajów nadbałtyckich do bazy w Niemczech.

■ Na Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego „FOCUS 2015” o puchar burmistrza Ostródy zaprezentowało się 17 par tanecznych z łomżyńskiego „AKAT-u”. Wszystkie znalazły się w finałach. Wyróżniły 9 medali, w tym złote cztery w kat. pow. 15 lat klasa B w tańcach latynoamerykańskich – Dawid Zaniewski i Karolina Grala, w kat. pow. 15 lat klasa E para Maciej Małachowski i Patrycja Olszewska, w kat. 14-15 lat klasa D w tańcach standardowych i I miejsce w latynoamerykańskich para Sandra Brulińska i Maciej Chrostowski.

■ Julia Borkowicz (I.16) – wychowanka pracowni plastycznej Anny Bureś z MDK-DST w Łomży otrzymała nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży „Parki narodowe w Polsce oraz gatunki zwierząt i roślin chronionych” w Częstochowie. Na konkurs wpłynęło 900 prac. Ponadto łomżynianki przywoziły z tego konkursu 3 wyróżnienia.

■ Co roku na Niedzielę Rozmaitości Wielkanocnych w Zbójnej przybywa uczestników. W bieżącym roku impreza nawiązująca do dawnych tradycji wielkanocnych odbyła się po raz 17.

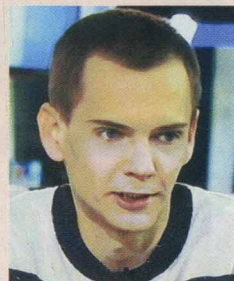
■ Uczennice gimnazjum w Radziłowie: Karolina Karwowska, Kinga Piotrowska i Natalia Wietocha zajęły I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Filmowym „Łosie na szosie”.

■ 106. urodziny 21 marca obchodził Jan Kuc z Grajewa.

■ Gmina Kolno przystąpiła do Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Kraina Mlekiem Płynąca”.

■ Reprezentanci „Prefbetu”: Piotr Łobodziński, Przemysław Dąbrowski i Maciej Badurek wywalczyli drużynowo srebrny medal podczas Przelajowych Mistrzostw Polski Seniorów w Iławie.

■ Piotr Łobodziński, mistrz Europy i zdobywca Pucharu Świata, wygrał trzy czasówki pierwszych mistrzostw świata w bieganiu po schodach. Zawodnik „Prefbetu” Śniadowo-Łomża został mistrzem świata podczas rywalizacji w Katarze.



■ Trener i zawodnik Fight Club Łomża Damian Zorczykowski wywalczył brązowy medal podczas XI Mistrzostw Polski ADCC w Warszawie w kat. 70 kg. W mistrzostwach startowało 500 zawodników.

■ 30 marca uczniowie Szkoły Podstawowej w Białasze-
wie złożyli kwiaty przed pomnikiem poległych powstań-
ców styczniowych z oddziału Józefa Ramatowskiego
– Wawra.



■ Szkoła Podstawowa Nr 4 w Zambrowie – dwukrotny laureat europejskiego konkursu „e-Twinning European Prizes” -opracowała projekt „WILL, Wonderful Ideas for Learning Languages”, który znalazł się w 2015 roku w gronie 10 najlepszych projektów Europy w kat. szkół podstawowych.

■ Komendantem Państwowej Straży Pożarnej w Zambrowie został st. bryg. Sławomir Skrzypkowski.



■ Po raz ósmy w ramach programu edukacyjnego „Blżej siebie” społeczność II LO w Łomży gościła ponad 80 uczniów i nauczycieli z Izraela.

■ Mieszkańcy Zambrowa wzięli udział w Marszu Świątła z okazji 10. rocznicy śmierci Karola Wojtyły.

■ W budynku poradni specjalistycznej przy ul. Białostockiej 24, pod patronatem Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie otwarta została pierwsza szkoła rodzenia.

■ Prezydent Łomży przekazał komendantowi miejskiemu policji alkomat. Kierowcy przed podróżą mogą sprawdzić zawartość alkoholu w organizmie.

■ W ramach realizowanego w I LO w Łomży projektu „My z Kościuszką” szkołę odwiedziła Marika – Marta Kosakowska z Łomży – wokalistka, dziennikarka radiowa i telewizyjna.



■ W bieżącym roku Łomża została źle potraktowana w rozdziale pieniędzy na kulturę i sztukę, sport, a ostatnio także na służbę zdrowia. Z 60 mln na ten cel, do Łomży trafił zaledwie 1 mln zł. Protest w tej sprawie do Marszałka Województwa Podlaskiego złożyła Rada Społeczna Szpitala w Łomży.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży podpisała współpracę z „Mechanikiem” – Zespołem Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży o wspólnych działaniach na rzecz propagowania szkolnictwa zawodowego, korzystania z potencjału naukowego PWSiP w dziedzinach takich jak: informatyka, mechatronika, automatyka i robotyka.

■ Na zaproszenie prezydenta Mariusza Chrzanowskiego Łomżę odwiedził wybitny reżyser i scenarzysta Jerzy Hoffman. Zaprezentował odnowioną cyfrową wersję „Potopu”.

■ Po raz dziesiąty Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych w Łomży zorganizował warsztaty ekologiczne z okazji „Światowego Dnia Wody”, poświęcone „Roli wody w planie zrównoważonego rozwoju”.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski prezentował łomżyńskie inicjatywy służące rozwojowi przedsiębiorczości wynikające z nowej perspektywy finansowej Unii Europejskiej, podczas wyjazdowego posiedzenia organizacji wchodzących w skład Podlaskiego Forum Gospodarczego. Obecni byli prezydenci Białegostoku i Suwałk.

■ Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży zaprezentowało na wystawie czasowej unikalne zbiory pieniędzy z XIX i XX wieku łomżyńskich kolekcjonerów: Kazimierza Szczuchury i Adama Zwierzyńskiego.



■ Przedstawienie Teatru Lalki i Aktora w Łomży pt. „Chłopiec i szczęście” w reżyserii Jacka Malinowskiego (łomżyniak), podczas 35. Warszawskich Spotkań Teatralnych” otrzymało dwie nagrody: za najlepszą muzykę i najlepsze lalki, których twórcami są Litwini – Antanas Jasenke i Giedre Brazyte.

■ Po raz pierwszy w sali sportowej przy Zespole Szkół Nr 1 w Zambrowie odbyły się Targi Edukacyjne, na których zaprezentowało się 12 uczelni i wiele szkół ponadgimnazjalnych. Targi zorganizował Starosta Zambrowski oraz „Więści Podlaskie”.

■ Stowarzyszenie Sportowe „Rekord” w Zambrowie zorganizowało I Międzyklubowy Turniej Minisiatkówki „Dwójek” dziewcząt z rocznika 2003-2005.

■ Grzegorz Mikołajczyk (l. 38), dotychczasowy kierownik biura Powiatowego ARiMR w Wysockim Mazowieckim objął stanowisko dyrektora Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie.



■ Z inicjatywy prezydenta Łomży i proboszcza Parafii Krzyża Świętego w piątą rocznicę katastrofy pod Smoleńskiem przed wejściem do kościoła pw. Krzyża Świętego odsłonięto tablicę upamiętniającą ofiary z 10 kwietnia 2010 roku.

■ Łomżyniak Dominik Seroka – wychowanek łomżyńskiej Akademii Sztuk Walk po raz ósmy wywalczył w Sosnowcu Mistrzostwo Polski w kata, w klasyfikacji seniorów.



■ Na zaproszenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Kancelarii Prezydenta RP, delegacja Publicznego Gimnazjum im. Ofiar Katynia w Piątnicy uczestniczyła ze sztandarem szkolnym w uroczystościach poświęconych 75. rocznicy zbrodni katyńskiej w Bykowni na Ukrainie.

■ Obchody rocznicowe zbrodni katyńskiej i 5. rocznicy katastrofy smoleńskiej odbyły się w wielu miejscowościach oraz placówkach oświatowych naszego regionu. W Łomży w uroczystości te włączono rocznicę drugiej wywózki łomżyniaków na „nieludzką ziemię”. W Zambrowie prezes Zarządu Krajowego Związku Piłsudczyków gen. Wiesław Żabek odznaczył Witomłę Wolk-Jeziorską Złotym Honorowym Krzyżem Piłsudczyków.

■ Po raz pierwszy w historii woj. podlaskiego zawody finałowe Olimpiady Matematycznej odbyły się na jego terenie. Gospodarzem zawodów dla 126 finalistów 66. Olimpiady Matematycznej było I LO im. T. Kościuszki w Łomży – to wyróżnienie za poziom kształcenia matematycznego w szkole. Olimpiada zakończyła się wydaniem 44 dyplomów laureata czterech stopni. Najwyższe trzy lokaty zajęli uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Warszawie. Sześciuosobowa delegacja Polski będzie walczyć w lipcu w Tajlandii.

■ Ogłoszono wyniki i wręczono nagrody laureatom wojewódzkich konkursów przedmiotowych gimnazjalistów. 703 tytuły odebrało 559 gimnazjalistów województwa podlaskiego. Z regionu łomżyńskiego 96 uczniów zdobyło 126 tytułów laureata w 11 konkursach przedmiotowych. Najwięcej, bo 54, to uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży, II miejsce zajmuje Publiczne Gimnazjum Nr 9 im. Księcia Janusza Mazowieckiego w Łomży, a III – Publiczne Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży (11). Największą liczbę tytułów laureata zdobyła Weronika Nieciecka z PG Nr 6 w Łomży (j. polski, j. angielski, j. niemiecki, geografia i chemia).

■ Łomża Export została uhonorowana Złotym Medalem Monde Selection w Brukseli przez najstarszą międzynarodową organizację badającą jakość produktów żywnościowych. Pиво z Łomży zdobyło tę nagrodę już po raz trzeci w ciągu ostatnich pięciu lat: po raz pierwszy miało to miejsce w 2009 r., a po raz drugi w 2013 r.



■ Finał 41. Olimpiady o Mleku i Mleczarstwie, której gospodarzem był Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży zebrał 40 uczestników. Dziesięciu z nich otrzymało tytuł laureata i indeks Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Patryk Wiśniewski z Rypina wygrał olimpiadę. Klasyfikację drużynową wygrali uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Finał XXV Olimpiady Teologii Katolickiej odbył się w Szkołach Katolickich w Łomży. Zjechało 123 uczniów reprezentujących 41 diecezji. Wyłoniono złotą dziesiątkę laureatów. Pierwsze trzy miejsca zdobyli: Robert Kolarczyk (diecezja katowicka), Wiktor Antolak (diecezja krakowska), Rachel Antosz – Rekucka (diecezja krakowska), na siódmym miejscu sklasyfikowano Martę Ramotowską z naszej diecezji. Organizatorem olimpiady jest Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a gospodarzem była tym razem diecezja łomżyńska.

■ Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży otrzymała zgodę Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej na prowadzenie szkolenia w zakresie specjalizacji I stopnia w zawodzie pracownik socjalny.

■ W gronie 45 laureatów XIV edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Mój kolega z Misji” (startowała reprezentacja 450 szkół z całego kraju) pięciu było ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Łomży. I miejsce w kat. muzycznej zajęła Amelia Szymańska z kl. IIIA, II miejsce w kat. plastycznej – Jakub Pawłowski kl. IIA i III miejsce w kat. literackiej – Jowita Kundzicz z kl. IIB. III miejsce wywalczyło Ognisko Misyjne „Serduszka Maryji”, a I miejsce za scenariusz lekcji – p. Anna Domurat.

■ Najstarszy mieszkaniec woj. podlaskiego Antoni Boć z Małego Płocka ukończył 13 kwietnia 106 lat.



■ Niebawym sukces osiągnęli łomżyńscy tancerze z B. K. Step – Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych. Formacje Skrecz i B. K. Teamki wywalczyły siedmiokrotnie kwalifikacje na Mistrzostwa Europy i Świata w kategoriach Urban Street HipHop podczas Mistrzostw World Artistic Dance Federation w Inowrocławiu. W zawodach startowało 50 szkół tańca i wystąpiło około 1800 tancerzy z Polski. Naszych hip-hopowców przygotowali do występu Marek Kisiel, Krystian Pieloch i Adrianna Rajkowska.

■ Otwarta została dwupasmowa ulica Meblowa łącząca ul. Wojska Polskiego z Poznańską.



■ Tytuły ambasadorów podlaskiej gospodarki otrzymały spółdzielnie mleczarskie, m. in. Mlekoop w Grajewie, Mlekovita w Wysokiem Mazowieckiem i OSM w Piątnicy. To nowe wyróżnienia jedenastej już Podlaskiej Marki

Roku, organizowanej przez marszałka Województwa Podlaskiego.

■ Z dniem 1 maja br. skarbnikiem Łomży została Elżbieta Parzych – dotychczasowy skarbnik gminy Zbójna, i prezes Oddziału TPŻŁ w Zbojnej.



■ 28 maja 2012 r. w Szczecinie odbył się chrzest statku m/v NAREW pod polską banderą. Właścicielem masowca jest Polska Żegluga Morska w Szczecinie. Najczęściej pływa on na Karaiby i do USA – poinformowała Grupę Medialną Narew matka chrzestna statku, Barbara Matlengiewicz.



■ Mateusz Obyrczy oraz Piotr i Marcin Włodkowsy z Dobrzyjałowa są pasjonatami swojej Małej Ojczyzny. Założyli stronę internetową poświęconą historii Dobrzyjałowa, zbierają eksponaty do izby historii oraz uporządkowali cmentarz żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej.

■ Stacja Energetyczna Łomża w Starych Modzelach (gm. Łomża), wchodząca w skład mostu energetycznego Polska – Litwa, została przekazana do eksploatacji (24.IV) z udziałem wicepremiera Janusza Piechocińskiego.



■ Akcja „Motoserce” w Łomży została zorganizowana po raz pierwszy przez łomżyński Klub Wild Dogs. 300 wielbicieli jednośladów oddało 24 l krwi oraz wspierało wolontariuszy zbierających plastikowe nakrętki i pieniądze dla Filipka Wądołowskiego. Fot. Józef Babel



■ Piotr Jurczewski – nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Katolickich zdobył srebrny medal podczas 39. Mistrzostw Polski w Kulturystyce i Fitnesie.

■ Zespół „Kolneńskich Dziewczyn z Plusem” wystąpił z programem artystycznym podczas jubileuszu swojego pięćdziesiątka.

■ Dr Krystyna Leszczewska została ekspertem do spraw firm rodzinnych w Zakładzie Przedsiębiorstwa Rodzinnego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

■ Okręgowa Rada Lekarska w Białymstoku wyróżniła prestiżowym tytułem i medalem Gloria Artis Medicinae doktora nauk medycznych Waldemara Pędzińskiego – sekretarza Zarządu Głównego TPŻŁ. Fot. Józef Babel



■ Uroczystości obchodzone 224. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz dzień flagi w wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej.



■ Zmarł Adam Krzysztof Sowa († 52) wicestarosta łomżyński w poprzedniej kadencji (27.IV).



■ Szkoła Podstawowa Nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży gościła córkę gen. Andersa – Annę Marię Anders. Po uroczystości podpisywała swoją książkę licznie zgromadzonym gościom.

■ Jednostka Strzelecka 1012 Łomża 3 V przyjęła imię 33 Pułku Piechoty Ziemi Łomżyńskiej.



■ Zambrowska drużyna NeXXTeam zajęła I miejsce wśród drużyn wschodnioeuropejskich podczas turnieju Cenral European Paintball League w Krakowie (2-3.V).

■ Paweł Godlewski ze Szkoły Podstawowej Nr 5 w Zambrowie był najlepszy wśród 120 uczniów szkół podstawowych z kraju i uzyskał tytuł Mistrza Informatyki podczas Konkursu Informatycznego KIWI 2015, organizowanego przez Politechnikę Białostocką.

■ Konferencja naukowa „Narew kolebką życia” była punktem kulminacyjnym obchodów 20-lecia Narwiańskiego Parku Krajobrazowego doliny Narwi.

■ 8 maja Stanisław Getek w 100. rocznicę jej urodzin odwiedził Prezydent Łomży. Fot. Łukasz Czech



■ Utalentowana i utytułowana młodzieńka skrzypaczka, Natalia Wojciechowska z V klasy Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Zambrowie w klasie Beaty Stankiewicz, zajęła V miejsce na Międzynarodowym Konkursie Instrumentów Smyczkowych „Talentu Europy” w Dolnym Kubinie na Słowacji (30.IV-3.V).

■ Zmarł Antoni Nasiadko († 59) kłarnecista Kapeli Kurpiowskiej. Pogrzeb odbył się w Nowogrodzie.



■ W 80. rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego na frontonie „domku pastora” przy ul. Krzywe Koło umieszczono tablicę upamiętniającą pobyt marszałka w tym domu. Fot. Józef Babieli



■ Nagrodę Gospodarczą Prezydenta RP w kategorii Trwały Sukces odebrał w Poznaniu z rąk Prezydenta Bronisława Komorowskiego Dariusz Sapiński – prezes Spółdzielni Mleczarskiej Mlekovita w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Gmina Kołaki Kościelne i Szumowo (pow. zambrowski) zostały wyróżnione przez Stowarzyszenie Fabryka Aktywności Młodych (FAM) tytułami „Metropolii Dobrych Uczynków”. Obie gminy wykazały się aktywnością w „Tygodniu Dobrych Uczynków” (23-29.03.2015).

■ Ludowy Zespół „Czerwieniacy” z Czerwonego (gm. Kolno) obchodził 5-lecie (17.V).

■ W rankingu „Rzeczpospolitej” wśród 500 najdynamiczniej rozwijających się przedsiębiorstw w Polsce znalazły się spółdzielnie mleczarskie „Mlekovita”, „Mlek-

pol” i OSM Piątnica. W ciągu pięciu lat rankingu OSM Piątnica poprawiła lokatę o 114 pozycji w górę.

■ Ulica Browarna w Łomży po remoncie i rozbudowie otwarta została 11 maja dla ruchu.



■ 90 lat minęło od powstania Ochotniczej Straży Pożarnej w Kołakach Kościelnych.

■ Klaudia Lenczewska, zawodniczka Łomżyńskiego Klubu Karate, uczennica Akademickiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych przy PWSliP w Łomży zajęła szóste miejsce na Mistrzostwach Świata w Tokio.

■ Piknik Naukowy Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży „Tajemnice żywiołów: ziemi, wody, wiatru i słońca” (28-29.V) wypełnił program XIII Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

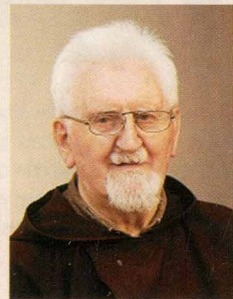
■ Trzech uczniów Szkoły Podstawowej Nr 3 w Zambrowie: Maciej Makowski z V b (I m.), Kacper Wołowicz z Va (II m.) i Łukasz Skarżyński z Va (III m.) znalazło się w gronie zwycięzców konkursu „Mistrz Kodowania” podczas Ogólnopolskiego Finału Mistrzów Kodowania na Stadionie Narodowym 1 czerwca.

■ I Bieg Patrolowy „Śladami Historii Łomży” zorganizowany przez Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych oraz Komendę Hufca im. A. Chętnika w Łomży przyniósł zwycięstwo drużynie dziewcząt z Gimnazjum w Wiźnie i drużynie chłopców ze Szkoły Podstawowej Nr 4 w Łomży.

■ Spektakl „Kominariaczy” (reż. Jarosław Antoniuk) zdobył dwie nagrody podczas 22 Międzynarodowego Festiwalu Teatrów dla Dzieci w serbskiej Suboticy. Marek Janik otrzymał nagrodę aktorską, a Bogdan Szczepański – za najlepszą muzykę. Spektakl został wybrany przez jury z 201 zgłoszeń z całego świata.

■ Joanna Sokołowska (I. 14) zawodniczka AZS PWSliP wywalczyła brązowy medal podczas Mistrzostw Polski Kadetów w tenisie stołowym w Krośnie.

■ 26 maja zmarł O. Zbigniew Konopka († 90) znany przez łomżanów jako duszpasterz chorych, misjonarz i wykładowca seminarij. Pochodził z Gielczyna. W zakonie spędził 68 lat, w kapłaństwie – 62. Spoczął na łomżyńskim cmentarzu w grobie braci mniejszych kapucynów.



■ Dzięki mapom satelitarnym w okolicach Łomży znaleziono wczesnosłowiańskie grodzisko z XI-XIII wieku. Na miejscu odnaleziono fragmenty ceramiki z tego okresu.

■ Diana Piotrowska (I. 16) – zawodniczka ŁKS „Pre-fbet” Śniadowo Łomża jest rekordzistką Ziemi Łomżyńskiej w biegu na 200 m (25,32). Wynik ten uzyskała

podczas Ligi Juniorów w Białymstoku. Poprzedni rekord ustanowiony w 1986 r. należał do Iwony Dziekońskiej z łomżyńskiej „Zorzy”.

■ W Wojewódzkim Szpitalu w Łomży oddano do użytku nowe stanowiska sztucznej nerki. Od lipca oddział nefrologii zwiększy opiekę nad chorymi o 100 proc.

■ Oddział Okręgowy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży odebrał wyróżnienie od marszałka województwa podlaskiego z okazji 25-lecia samorządu (27.V).

■ Wójt Gminy Piątnica Krzysztof Kozicki został wyróżniony tytułem „Podlaski Samorządowiec 25-lecia”.

■ Wójt Gminy Zbójna Zenon Białobrzecki został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski z okazji Dnia Samorządu Terytorialnego.

■ Szkoła Podstawowa w podłomżyńskim Podgórzu uroczystie obchodziła swoje święto w I rocznicę przyjęcia imienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego.



■ Wiktoria Ciochanowska (I. 15) – uczennica II klasy Publicznego Gimnazjum Nr 6 w Łomży zdobyła koronę najpiękniejszej nastolatki oraz tytuł Miss Podlasia Nastolatek 2015.

■ Po raz dziesiąty w Łomży rozegrany został turniej par brydżowych im. Eugeniusza Boguckiego, zaliczany do cyklu Grand Prix Województwa Podlaskiego. Organizatorem turnieju jest oddział łomżyński ZHP. Uczestniczyło 26 par.

■ Centrum Kultury w Zambrowie ogłosiło wyniki tegorocznej edycji otwartego konkursu literackiego „O Diamentowe Pióro”. W kategorii „wiersz o tematyce dowolnej – osoby dorosłe” wszystkie nagrody trafiły do autorów spoza województwa. Zwyciężył Adam Bolesław Wierzbicki z Lubuska.

■ Wybory do Izby Rolniczej w powiecie łomżyńskim nie cieszyły się zainteresowaniem rolników. Frekwencja w gminach wynosiła od 2–12 proc. Adam Niebrzydowski ze wsi Bronaki (gm. Jedwabne) ponownie został wybrany przewodniczącym Rady Powiatowej Podlaskiej Izby Rolniczej w Łomży.

■ Publiczne Gimnazjum Nr 8 w Łomży wzięło udział w ogólnopolskiej edycji „Zryw wolnych serc”, organizując piknik wraz z Komendą Policji w Łomży na terenach skate parku.

■ Uczennica ZSO w Zambrowie Natalia Ciecierska (IIIC gimnazjum) została laureatką ogólnopolskiego konkursu organizowanego przez Katolicki Uniwersytet Lubelski „W moim młodzięcym życiu staram się budować kulturę pokoju”. Udział wzięło 150 uczniów.

■ Rada Gminy Zambrów uruchomiła program „Gmina Zambrów – przyjazna Rodzinie 3+”. Pomocą objęto na razie 17 rodzin z terenu gminy.

■ Poseł Lech Antoni Kołakowski przesłał na ręce marszałka województwa podlaskiego Mieczysława Baszko list „Stop wygaszaniu Łomży!!!” To pokłosie niskich

dotacji dla Łomży oraz zamiaru likwidowania kolejnej instytucji – Wojewódzkiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży. Placówka ma być włączona w struktury Szpitala Wojewódzkiego w Łomży.

■ Pierwszy w regionie gabinet kociego i psiego fryzjerstwa działa przy Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży.

■ Z udziałem około 300 gości, w tym wiceministra zdrowia, Cezarego Cieślukowskiego uroczystości przekazano do użytku nowoczesny gmach Łomżyńskiego Centrum Medycznego w Łomży. Sprawuje ono opiekę nad około 5 tys. pacjentów, korzysta z najnowocześniejszych metod diagnostycznych. Od 1 lipca rusza tu m.in. telemedycyna. Uroczystej Mszy św. w intencji pracowników i pacjentów przewodniczył ordynariusz diecezji, bp Janusz Stepnowski. Fotoreportaż na str. 48.

■ Rowerowa pielgrzymka z parafii Krzyża św. z Łomży w tym roku dotarła – po 3 dniach podróży na Westerplatte. Mszy pod pomnikiem przewodniczył bp. Tadeusz Bronakowski. Fot. Tadeusz Babel



■ W gminie Stawiski powołano Stowarzyszenie Kół Spodryń Wiejskich.

■ W tegorocznej edycji rankingu urzędów skarbowych „Rzeczpospolitej” Urząd Skarbowy w Kolnie zajął 6. miejsce w kraju w kategorii „Najbardziej przyjazne urzędy”.

■ Na zlecenie Fundacji Schumana przygotowany został po raz pierwszy „Ranking miast uczących się”. W stawce 66 miast Łomża uplasowała się na 32. miejscu, Białystok na 16., a Suwałki na 35. miejscu.

■ Zwycięzcami XIII edycji konkursu historycznego „Epoka Prymasa Tysiąclecia” organizowanego przez Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Czyżewie zostali Anna Łempicka z II kl. ZSOiZ w Czyżewie i Mateusz Zdrodowski z Katolickiego Gimnazjum w Łomży.

■ Anita Szepelska – tenisistka UKS Return przy III LO w Łomży zajęła II miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Klasyfikacyjnym Kadetek w Tenisie Ziemnym w Zamościu.

■ Odrestaurowana sala kameralna Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży otrzymała imię Witolda Lisieckiego (1948-2002) – zmarłego tragicznie – przez 34 lata nauczyciela szkoły oraz skrzypka i akordeonisty kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”.



■ Pierwsze trzy miejsca podczas V Łomżyńskiego Konkursu Matematycznego, organizowanego przez In-

OKIEM

Adama
Dąbrowskiego

Trzeci pomnik Sybiraków?

Niespełna pół roku po wyborze nowy prezydent Łomży zgłosił pierwszy projekt autorskiej inwestycji. Dotychczas zrealizowane – oddaną już halę sportową przy II Liceum Ogólnokształcącym i niemal gotowy Łomżyński Park Przemysłowy – rozpoczął jeszcze jego poprzednik. Teraz prezydent Mariusz Chrzanowski ogłosił, jaki jest jego pomysł na budowlę: będzie to pomnik Zesłańców Sybiru.

Jak każda inwestycja, ta też musi być zaplanowana wcześniej, dlatego pomnik powstanie nie szybciej niż w przyszłym roku. Ale prezydent już ogłosił, że będzie. Mało tego – przypomniał, że o umieszczenie takiego upamiętnienia w okolicach dawnej rampy kolejowej zabiegał już kilka lat temu. Tyle że wówczas – jako prosty wiceprzewodniczący rady miasta – nie miał siły przebicia, aby pomysł ów zrealizować. Nie wspomina jednak prezydent, że byłoby to już trzecie upamiętnienie Sybiraków w Łomży.

Pierwsze to wzniesiony ponad 20 lat temu pomnik w sąsiedztwie kościoła Miłosierdzia Bożego. Symboliczne tablice z epitafium i datami kolejnych wywózek oficjalną nazwę mają o wiele dłuższą, ale w Łomży nazywane są „Pomnikiem Sybiraka” i z inicjatywy Sybiraków tam zostały umiejscowione. Drugi pomysł narodził się kilka lat temu. To pomnik Matki – Sybiraczki, którego projekt już istnieje, a który stanąć ma w Dolinie Pamięci przed tymże kościołem. I od kilku lat istnieje konto, na którym gromadzone są pieniądze na jego wzniesienie. Jest to o tyle ważne,

że – jak mówi prezydent o swoim najnowszym pomysle na pomnik – „środki na jego wykonanie i posadowienie miałyby zostać zebrane przez grupę inicjatywną”. Znowu – chciałoby się dodać...

Jeśli pomnik prezydencki naprawdę powstanie, to wszystkie trzy upamiętnienia Sybirackie w Łomży znajdą się w odległości kilkuset metrów od siebie. Ale powtarzanie się upamiętnień na łomżyńskich pomnikach to nic oryginalnego. I nie chodzi nawet o to, że zapomniany niemal pomnik Obrońcom i Wyzwolicielem Ojczyzny zawiera w sobie większość pozostałych upamiętnień. Zresztą, powstał w niesłusznych czasach, więc mimo lakonicznej nazwy na pewno NIE TYM obrońcom i wyzwolicielem, co trzeba, jest poświęcony. Chodzi o to, że np. żołnierze 33. Pułku Piechoty mają dwa swoje pomniki i wymienieni są na trzecim. A skoro oni mają trzy, to czemu żałować Sybirakom?

W sumie pomników jest już w Łomży około 30. To daje średnią około 2 tys. mieszkańców na każdy pomnik. Ale jeśli doliczyć do nich tablice pamiątkowe, wmurowane w różne budynki przy różnych okazjach, to może się okazać, że upamiętnień – tylko takich pod gołym niebem i poza cmentarzami – jest dwukrotnie więcej.

Dołożyć do nich jeszcze jedno lub dwa zawsze można. Tylko żeby w przyszłości, wymieniając najbardziej spektakularne dokonania kolejnych prezydentów Łomży nie mówiono, że jeden zostawił po sobie basen, drugi port rzeczny, a trzeci pomnik Zesłańców Sybiru.

stytut Informatyki i Automatyki PWSliP w Łomży trafiły do uczniów szkół w Białymstoku. Puchar za zwycięstwo zbiorowe uczniów odebrał dyrektor I LO w Łomży, Jerzy Łuba.

■ Na leśnej polanie w Lesie Jeziorowskim biskup Janusz Stepnowski odprawił Mszę św. w 70. rocznicę poświęcenia leśnego cmentarza ofiar hitlerowskiej zbrodni przez biskupa Stanisława Kostkę Łukomskiego. Uroczystość przygotowała przy wsparciu miejscowego środowiska Szkoła Podstawowa w Jezioroku.

■ Mieszkańcy Konarzyc przystąpili do remontuabytkowej kapliczki znajdującej się przy tzw. drodze warszawskiej. Przedsięwzięcie jest bardzo kosztowne – kapliczka znajduje się w bardzo złym stanie. Prace nadzoruje proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Łomży, ks. prałat Paweł Bejger. Materiałami budowlanymi wspiera ekipy remontowe jedna z łomżyńskich firm budowlanych.



Czym strzelali, w jakich mundurach chodzili, jakich przedmiotów używali żołnierze polscy w okresie 1918-39? A najważniejsze: co znajduje się w zbiorach Regionalnej Izby Historycznej w Zambrowie? Tego wszystkiego możemy dowiedzieć się z najnowszej publikacji Jarosława Strenkowskiego „Uzbrojenie i ekwipunek WP 1918-1939 w zbiorach Regionalnej Izby Historycznej Miejskiego Ośrodka Kultury w Zambrowie”.

– Jedni mogą nazwać to albumem, a dla innych jest to książka – przyznaje autor publikacji. – Album, gdyż pozycja jest bogato ilustrowana. Książka, gdyż zdjęcia mają obszerne opisy omawiające zastosowanie, krótką historię oraz okres wykorzystywania danego elementu przez żołnierzy.

Na publikację składa się kilkadziesiąt eksponatów: broń

UZBROJENIE I EKWIPUNEK

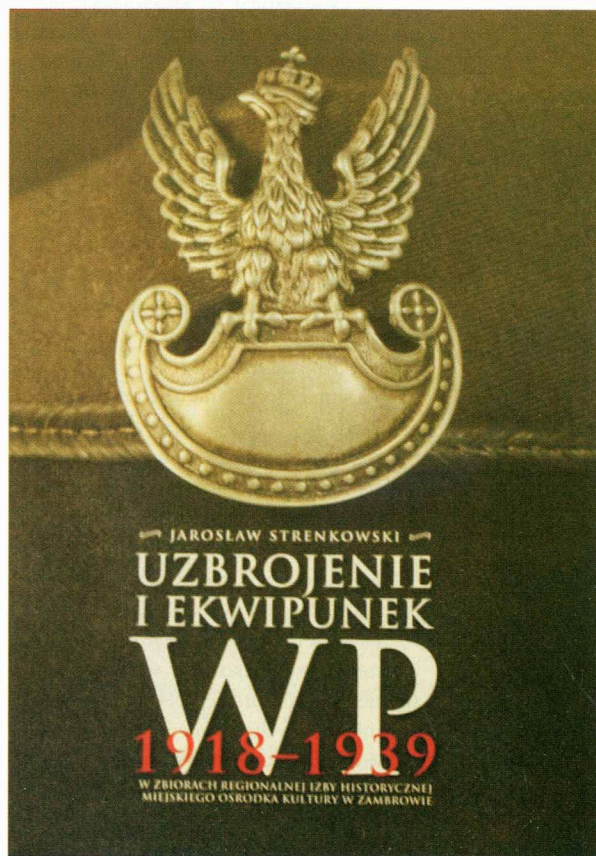
palna i biała (bagnety), granatnik, amunicja strzelecka i artyleryjska oraz elementy umundurowania i hełmy. Są także mniej znane elementy żołnierskiego wyposażenia. To m.in. busole, celowniki optyczne, maski przeciwgazowe, ładownice, czy też tornistry. Prace nad publikacją, nazywaną także katalogiem, rozpoczęły się w 2010 r., zaraz po ukazaniu się albumu „Garnizon Zambrów”.

– W miarę jak przybywało eksponatów w Izbie, rosła również objętość publikacji – wyjaśnia Jarosław Strenkowski. – Nie omówiłem jednak wszystkich posiadanych zbiorów. Nie ma m.in. karabinu przeciwpancernego Ur oraz „szczeniaka”, czyli karabinu maszynowego wykorzystywanego przez lotnictwo polskie.

Jak przyznaje autor publikacji, niecenionej pomocy w przygotowaniu wydawnictwa udzielił Roman Postek, dyrektor Zamku-Zbrojowni w Liwie.

– To fachowa publikacja, można powiedzieć, dla znawców tematu – podsumowuje autor. – Jednak już teraz myślę nad „lżejszą” pozycją, która zainteresowałaby szersze rzesze czytelników.

„Uzbrojenie i ekwipunek WP 1918-1939 w zbiorach Regionalnej Izby Historycznej Miejskiego Ośrodka Kultury w Zambrowie” dostępna jest w siedzibie Izby i prawdopodobnie niedługo pojawi się w zambrowskiej księgarni. (Lis)



Zjazd po raz 15

Zarząd Główny zdecydował o organizacji 15. Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Odbędzie się on w dn. 26-28 czerwca, a jego program wypełnią tradycyjne już spotkania w szkolnych ławkach, zwiedzanie Łomży z prezydentem miasta, uroczysty dzwonek, wieczór wspomnień i raut. Nowością będzie podsumowanie trzeciej edycji konkursu „W mieście, co było mi rajem”. Trzydniowe spotkanie łomżyńskich zakończy uroczysta Msza św. w Katedrze i gościna w ogrodach Łomżyńskiego Centrum Medycznego.

Fot. Józef Babel



Wieści z Oddziałów

Łomża

„Powróćmy jak za dawnych lat...”

Tak zatytułowane było spotkanie zorganizowane przez łomżyński oddział TPŻ 30 kwietnia. Słowa piosenki śpiewanej w latach trzydziestych przez Tolę Mankiewiczównę (urodzona w Bronowie, uczyła się w gimnazjum w Łomży) były zaproszeniem i zachętą do wspólnej „wędrowki” po międzywojennej Łomży.

A był to czas, gdy na Placu Pocztowym zatrzymywały się dorożki, choć już w kraju jeździło 800 wyprodukowanych w Polsce samochodów osobowych.

To czas, gdy do łomżyńskich restauracji: „Staropolskiej” przy pl. Kościuszki 20, Towarzystwa Wioślarskiego także przy Kościuszki, „Pod Żółtym Koniem” Antoniego Wiktorowskiego i Józefa Moj-kowskiego oraz innych lokali chodziły łomżanki ubrane w modne „małe czarne” sukienki (zgodnie z paryską modą). Wówczas po raz pierwszy w historii damskie nogi zostały odsłonięte do pół łydki!



O Łomży magicznego czasu dwudziestolecia międzywojennego mówiła Maria Tocka

To czas ożywionej działalności czterech kin w mieście: Reduty, „Mirage” (zwane „Kinem Czocharńskiego”), Kina „Dom Żołnierza” i „Zdroju”.

To czas koncertów „Lutni” i darmowych niedzielnych poranków muzycznych orkiestry 33. Pułku Piechoty pod batutą kapelmistrza Aleksandra Niemirowskiego.

To czas sceny teatralnej Jana Czocharńskiego i jego znakomitych aktorów – amatorów.

Magiczny czas dwudziestolecia międzywojennego zatrzymany został na łamach łomżyńskich gazet tamtego okresu.

Spotkanie, dzięki życzliwości i otwartości na kulturę właścicielki Pensjonatu „Retro” Justyny Frankowskiej, odbyło się w jej lokalu. To nie przypadek. „Retro” mieści się w zabytkowym budynku byłej rzeźni. Jeden z epizodów, o tym jak buhaj prowadzony do rzeźni przez centrum Łomży wtargnął do cukierni Stambuł przy ulicy Farnej 4, opisało „Echo Białostockie”.



z załobnej karty

www.lomzyniacy.org

strony
41-45



Piotr Roch Kalinowski (1921-2015)

Piotr Roch Kalinowski urodził się 16 sierpnia 1921 roku w Kalinowie, powiat łomżyński, województwo warszawskie. Rodzice Piotra to Paweł i Aleksandra z Lipińskich. Uczęszczał do Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, kontynuatorki pierwszej na terenie województwa białostockiego

szkoły technicznej i uzyskał tam małą maturę w 1938 roku. Powołany do czynnej służby w Junackim Hufcu Pracy 17 Kompanii Zmotoryzowanej z tą jednostką wziął udział w kompanii wrześnieiowej pod Baranowiczami i Włodawą, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej.

Jako jeńiec przebywał w obozie w Niegorełoję. Ponieważ nie był jeszcze oficerem został zwolniony z obozu i pozwolono mu wrócić do domu i dlatego uniknął śmierci w Katyniu. Powrót ten trwał ponad 3 miesiące. A i tak nie uniknął deportacji. Aresztowany przez NKWD został z rodziną wywieziony do obozu pracy Soluga pod Archangielskiem. Tam, dzięki wiedzy nabytej w szkole drzewnej pracował ponad rok w tartaku, co pozwoliło mu przeżyć, natomiast rodzice nie wytrzymali trudu ciężkiej pracy, wielkich mrozów i marnego jedzenia.

Po porozumieniu Sikorski-Majski został zwolniony na mocy amnestii i rozpoczął swoją przeszłość dwumiesięczną wędrowkę do Buzułuku, do Kwatery Głównej Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR. Tam został przydzielony do 17 Pułku Piechoty w Tockoje i oddelegowany na kurs do Szkoły Podoficerów Rezerwy Piechoty przy 6 Dywizji Piechoty w Szachrysabs, Uzbekistan. Następnie przydzielony do Ośrodka Organizacji Broni Pancernej w Karapałpaku i skierowany do Szkoły Podoficerów Rezerwy Broni Pancernej w Wrewojskoje. Losy Piotra obrazują, jak dużą wagę przywiązywano do przygotowania młodzieży do przyszłych zadań bojowych w tak trudnych warunkach pobytu na „niehumanitarnej ziemi”.

Dopiero ewakuacja tej ogromnej masy ludzi: żołnierzy, mężczyzn, kobiet i dzieci, często chorych i umierających, drogą wodną do Iranu radykalnie zmieniła ich położenie. Pozwoliła na dezynfekcję, odżywienie, zakwaterowanie i ubranie i optymistyczne spojrzenie na przyszłość.

Piotr został oddelegowany do Centrum Wyszkożenia Broni Pancernej w Pahlevi, Iran, a następnie takiego samego Centrum w Khanaqin w Iraku. Przeniesiony w listopadzie 1942 do 4. Batalionu Czołgów, który 1 sierpnia 1943 został przemianowany na 4. Pułk Pancerny, skąd został oddelegowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Broni Pancernej i po intensywnym półrocznym szkoleniu uzyskuje stopień podoficera w czerwcu 1943 roku. Powraca do kompanii dowodzenia w 4. Pułku Pancernym należącym do 2. Warszawskiej Bryga-



W Egipcie

dy Pancernej 2. Polskiego Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Oddziały polskie oprócz szkolenia, kompletowania uzbrojenia i wyposażenia miały za zadanie ochronę zagłębia naftowego na Środkowym Wschodzie. Tam, w trudnych warunkach klimatycznych oddziały stały się prawdziwym wojskiem.

Po transferze do Włoch Piotr, jako członek załogi zastępcy dowódcy pułku bierze udział w walkach pod Monte Cassino (nad rzekami Sangro i Rapido i o klasztor), wykazując bardzo duże poświęcenie i odwagę przy realizacji zadań dowództwa na polu walki, za co zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych po raz pierwszy. Rola broni pancernej w tej bitwie była kluczowa przy ochronie piechoty, a po wyciągnięciu czołgów na wysunięte stanowiska przy likwidowaniu ogniem bezpośrednim bunkrów i innych stanowisk ogniowych nieprzyjaciela. Załogi nie opuszczały czołgów przez całą bitwę, od 12 do 18 maja 1944.

Po zdobyciu klasztoru w Monte Cassino, 4. Pułk Pancerny „Skorpion” bierze udział w walkach o Linię Gustawa, Wybrzeże Adriatyku, Anconę, Linię Gotów, Północne Apeniny i Bolonię. W tych działaniach Piotr uzyskuje awans na podporucznika broni pancernej i stanowisko dowódcy 4. plutonu. Jest odznaczony Krzyżem Walecznych po raz drugi za szarżę pancerną nad rzeką Gaiana, co pozwoliło piechocie przekroczyć rzekę.

Po zakończeniu działań wojennych poszczególne jednostki rozmieszczono w różnych miejscowościach, a „Skorpiony” zakwaterowano 1 lipca 1946 roku w niewielkim miasteczku Potenza Picena, Piotra skierowano, jako wykładowcę i instruktora do Szkoły Podchorążych przy Pułku 7. Pancernym w Gubbio. Następnie w październiku 1944 przydzielony został do kursu w Szkole Niemianowanych Oficerów Broni Pancernej, a potem do Podoficerskiej Szkoły Broni Pancernej w 7. Pułku Piechoty do roku 1946.

Po transferze kolejowym do Anglii w lipcu 1946 roku pułk stacjonował w Helmsley, Yorkshire. Podporucznik Piotr Kalinowski został oddelegowany do 6. Pułku Pancernego, następnie 11 kwietnia 1947 roku zakończył służbę w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i został przeniesiony do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia pomagającego zdemobilizowanym żołnierzom w zapewnieniu godziwej przyszłości w krajach Zachodu. Związek Piotra z Korpusem zakończył się formalnie 12 kwietnia 1947 roku.

Piotr nie chciał wracać do kraju, rządzonego przez komunistów, pamiętając obraz „niehumanitarnej ziemi”. Wykorzystując swoje wykształcenie i doświadczenie pracował w firmie remontowej i administracji hotelu. Za skromne oszczędności kupił w Londynie dom do remontu, ożenił się z Joanną i z tego związku urodziła się córka Barbara.

Po rozwodzie pracował i mieszkał w pobliżu Londynu z Tosią, nową towarzyszką życia. W 1991 przyjął propozycję objęcia funkcji administratora domu Polskiego Instytutu i Muzeum im. Wł. Sikorskiego w Londynie, którą pełnił do września 2011 roku.

W polskim środowisku kombatanckim Piotr był czynnym uczestnikiem życia wojskowego, kulturalnego i społecznego. Został członkiem Komisji Rewizyjnej, skarbnikiem, a potem sekretarzem Koła Żołnierzy Pułku 4. Pancernego i jego osobiste zaangażowanie przyczyniło się do powstania Zrzeszenia Broni Pancernej i jednostki „Czwartak Pancerny”. W styczniu 1964 roku gen. W. Anders mianował Piotra do stopnia porucznika. W maju 1965 odbyło się przekazanie na wieczystą własność tradycji 4. Batalionu z Brześcia nad Bugiem, powołanego rozkazem Marszałka Józefa Piłsudskiego w roku 1930, Pułkowi 4. „Skorpion”, 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz w 1967 roku repliki sztandar

daru wraz ze wstęgą do sztandaru, ofiarowaną przez potomków hetmana J. K. Chodkiewicza, zwycięzcy pod Kircholmem w 1605 roku. Pułkowi Piotra 11 listopada 1966 roku nadano Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari w uznaniu czynów niezwyklego męstwa w kampanii włoskiej 1944/45 r., a w 1968 roku Piotr został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Koło Żołnierzy Pułku Pancernego „Skorpion” objęło opieką harcerską drużynę im. Stefana Batorygo i drużynę harcerzek „Pilica”.

W lipcu 1992 roku dowództwo 102 Pułku Zmechanizowanego w Opolu wysłało prośbę o przekazanie im w dziedzictwo tradycji Pułku 4. Pancernego „Skorpion”, co dokonało się w roku 1993, a w 1994 102 Pułk przemianowano na 5. Brygadę Pancerną „Skorpion”, na 50. rocz-

nicę bitwy pod Monte Cassino. Piotr brał czynny udział w tych wydarzeniach oraz dalszych kontaktach z Opolem.

W 1997 roku Urząd do Spraw Kombatantów przyznał Piotrowi uprawnienia kombatanckie za wojnę obronną 1939, obóz jeniecki, deportację do ZSRR i służbę w Polskich Siłach Zbrojnych Na Zachodzie, łącznie 5 lat i 6 miesięcy.

Do 1997 roku Piotr uzyskiwał następujące polskie odznaczenia: dwukrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, Medal za Wojnę, odznakę Pułku 4. Pancernego oraz brytyjskie: 1939-45 Star, Italy Star i The War Medal 1939-45. Uzyskuje też awans na majora w kwietniu 2011 roku.

W roku 2000 z powodu zmniejszenia się liczby, wieku i stanu zdrowia członków Koła Żołnierzy 4. Pułku Pancernego „Skorpion” zostało rozwiązane, a powstało w Opolu Stowarzyszenie „Pancerny Skorpion”. Piotr aktywnie uczestniczył w przygotowaniu 3-tomowej historii Pułku – „Waleczne Skorpiony”.

We wrześniu 2011 roku, po zakończeniu funkcji w Instytucie i Muzeum im. Wł. Sikorskiego w Londynie Piotr z Tosią przeniósł się do Warszawy i zamieszkał na Bielaniech. Tu zapisuje się do Związku Sybiraków – Koło Żoliborz i Bielany, utrzymuje kontakty z bielańskim samorządem i Stowarzyszeniem „Pancerny Skorpion” w Opolu, a także z rodziną zamieszkałą w Warszawie.

Niestety, bohaterskie i owocne życie kończy się. Schorowany umiera w Warszawie 18 marca 2015 roku i zostaje pochowany z ceremoniałem wojskowym na cmentarzu przy Reducie Wolskiej, kwatery 81-8-20. Myślę, że nasz Łomżyńskiak dobrze zasłużył się Ojczyźnie. CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI!

DR IRENA RYMWID-MICKIEWICZ

na podstawie archiwum Piotra
oraz wiedzy rodzinnej

DANUTA CZERNICKA-CHODKOWSKA



Podróż do... PRL-u

Specjalnie dla „Wiadomości Łomżyńskich”

Na rozpoczynający się właśnie 15. Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej ciągnąć będą ziomki z różnych stron Polski, a nawet z zagranicy. Na I zjazd prawie wszyscy dojechali do Łomży pociągami. Teraz – to pewnie! – z tego środka lokomocji nie skorzysta ani jeden. Przynajmniej docelowo. Sądzymy, że Zjazd jest dobrą okazją, byśmy wrócili pamięcią do tych dawnych „romantycznych” czasów, m.in. gdy „Szalony Kurp” wściekłym gwizdem obwieszczał Łomży swe przybycie na stację. Jak podróżowaliśmy w PRL-u? Pamięta dobrze p. Danuta Czernicka-Chodkowska z Warszawy, zresztą – bliska współpracownica Adama Chętnika w Muzeum Ziemi. Zapraszamy do pasjonującej lektury. Redakcja

Pierwszą samodzielną podróżą (z koleżanką Zosią) był wyjazd w 1947 r. w Karkonosze, do Karpacza. Perspektywa wdrówek po górach napawała ogromną radością. Widoki zapierały dech w piersiach. Karpacz okazał się bardzo dobrym miejscem na wypady w góry. Pierwszy – na Śnieżkę (1602 m n.p.m.). Trafiliśmy na piękną pogodę. Przed naszymi oczami rozciągał się widok na bliższe i dalsze okolice.

Następnym punktem naszych wdrówek była Szklarska Poręba. Celem był wodospad Kamieńczyka przy jednym ze szlaków ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę. Wody Kamieńczyka spadają z 27 metrów – robi to wrażenie! Wodospad wchodzi w skład Karkonoskiego Parku Narodowego.

W podróży powrotnej nie brakowało przygód. Uciekł nam pociąg, gdyż dopiero w ostatniej chwili poinformowano o zmianie peronu. Musiałyśmy dość długo czekać na następny. Kupiliśmy dwie bułki – na tyle starczyło pieniędzy...

W następnym roku pojechaliśmy nad Bałtyk. Zatrzymaliśmy się w Sopocie. Odbiliśmy kilka cudownych spacerów wzdłuż wybrzeża o różnych porach dnia. O poranku słońce nad morzem wyglądało jak ogromna złota kula wynurzająca się z jakiegoś otchłani. Człowiek wydaje się małą istotą. Natomiast zachodzące słońce daje nadzieję. Odbicie promieni na wodzie tworzy jasnorożową „drogę”. A woda zmienia barwę w zależności od pory dnia. Raz jest ciemnozielona, to znów jasnoniebieska, zlewa się prawie z błękitnym niebem.

Byłam jeszcze wielokrotnie nad morzem i w górach, ale pierwsze spotkanie z majestatycznymi górami i żywiołem wody utkwiło mi najbardziej w pamięci.

Mam również żywe wspomnienia ze spływu kajakowego Krutynią (dopływ Pisy) na Pojezierzu Mazurskim. Jest wieczór, księżyc, my płyniemy w otoczeniu lasów, w oddali słychać porykiwanie jeleni. Takich chwil się nie zapomina...

W roku 1948 pojechałam ze szkolną wycieczką do Krakowa. Głównym celem było zwiedzanie zamku na Wawelu oraz kościoła Mariackiego. Z tamtego okresu najlepiej zapamiętałam w kościele Mariackim ołtarz Wita Stwosza „Zaśnięcie Najświętszej Marii Panny”. Wydał mi się ogromny. Nic dziwnego, ma ponad 12 m wysokości.

Chęć poznawania ciekawych krajobrazów i ich genezy tkwiła we mnie od zawsze. To zdecydowało o wyborze kierunku studiów na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończyłam jako geomorfolog. Pracę rozpoczęłam w Muzeum Ziemi, w dziale zabytków przyrody nieożywionej w Warszawie. Przepracowałam w muzeum 40 lat.*)

Lata mijały a ja marzyłam, by wyruszyć poza granice kraju, co w czasach PRL-u dla przeciętnego obywatela nie było łatwe. Chciałam pojechać do Szwajcarii i Norwegii. Niestety, nie było mi dane być w żadnym z tych krajów.

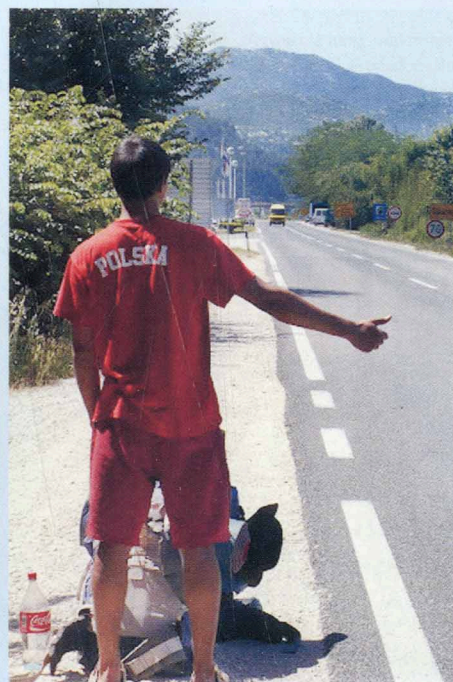
W 1973 r. wyjechałam do Moskwy. Żeby wyjechać potrzebne było zaproszenie od osoby tam mieszkającej, załatwienie paszportu i wizy. Wymiana złotych polskich na ruble w wysokości zależnej od długości pobytu odbywała się przed wyjazdem. Ruble wykorzystałam na opłacenie wycieczki, którą w Moskwie załatwiły mi osoby zapraszające.

Rok 1975. Zaopatrzona w paszport wyruszyłam w 2-tygodniowy rejs statkiem „Łotwinia” („Łotwa”). Organizatorami rejsu były firmy z Moskwy, Odessy i Aleksandrii. Statek opłynął kilka krajów, m.in. Jugosławię (miejscowości obecnie znajdujące się w Chorwacji), Grecję, Włochy, ZSSR (obecnie Rosja, Ukraina) oraz Turcję. Nocą płynęliśmy, a dzień był przeznaczony na zwiedzanie. Statek odpływał z Odessy. W Kijowie miałam wymienić 450 zł na ruble; transakcja taka przysługiwała podróżnym jadącym tranzytem przez obcy kraj. Jak się okazało, nie zabrałam z domu podróżnego czeku. W Kijowie mieszkała znajoma, która pożyczyła mi ruble potrzebne na wykupienie biletu do Odessy. Tym sposobem dojechałam szczęśliwie do celu. Przyjechałam za wcześnie i musiałam parę godzin czekać, aż statek wyruszy w rejs. Poszłam więc do parku w pobliżu portu morskiego. Przysiadłam się do dwójga starszych osób. Zapytali skąd przyjechałam. Odpowiedziałam, że z Polski. Oni na to: „My wysłaliśmy do was nasze towary!” Zabrzmiło to jak żart. Zrobiło mi się przykro. Wstałam i poszłam do portu. Tym razem na moją ławkę dosiadła się rodzina; rozmawiali po polsku. Okazało się, że wrócili z wycieczki, na którą ja się wybierałam. Pani, gdy dowiedziała się, że jadę sama, powiedziała: – Może być trudno, bo ludzie w czasie takiej podróży są zamknięci w sobie. Trochę się zmartwiłam, ale mimo wszystko nie traciłam nadziei, że będzie dobrze. Przy przejściu na statek nie miałam problemu. Dość szybko skierowano mnie do kajuty, położonej na najniższym poziomie statku. Zastałam dwie współlokatorki, Rosjanki. Były

zaprzyjaźnione, a mnie traktowały jak „zło konieczne” – żadnej rozmowy. Myślałam, że to tylko tak na początek. Nic bardziej mylnego – tak było przez całe dwa tygodnie.

Miałam więcej szczęścia w jadalni, przy wyborze stolika. Zostałam zaproszona przez polską rodzinę, z którą spędzałam sporo czasu. Byliśmy razem na balu kapitańskim i parę razy na kawie. Z przykrością, ale po jakimś czasie musiałam zrezygnować ze wspólnych wyjść, ponieważ nie mogłam się zrewanżować z braku pieniędzy. Wprawdzie osobom wyjeżdżającym za granicę przysługiwało kupienie 150 dolarów po urzędowej cenie, ale moje podanie nie zostało rozpatrzone przed wyjazdem. Tak więc zostały mi samotne wieczory. Uprzejmniałam je sobie, siedząc na pokładzie statku, patrząc w rozgwieżdżone niebo, szukając Wielkiego Wozu, który wskazywał kierunek gdzie jest mój dom i moi bliscy.

Drugim moim ulubionym miejscem na statku był basen. Nie wiem, czy udało mi się dokładnie oddać atmosferę tamtych lat. Zasadniczym celem mojego wyjazdu było zwiedzanie ciekawych miejsc. Do Grecji należy ok. 1400 wysp – 200 jest zamieszkałych. Ja zwiedziłam Mykonos i Delos na Morzu Egejskim oraz Itea i Korfu na Morzu Jońskim. Urzekła mnie wyspa Mykonos, zwana również „Białą wyspą”. Cudowne połączenie zabudowy: domy, kapliczki, wiatraki – wszystko jasne, prawie białe, a otaczające wody o kolorze błękitnym. Razem tworzą bajkowy krajobraz. Itea to mała, górzysta (804 m n.p.m.) wyspa. Równie piękna jak Mykonos, ale zupełnie inna. Korfu zasługuje na szczególną uwagę ze względu na położenie



Autostop był w PRL-u bardzo popularną, tanią i skuteczną formą podróżowania



Złośliwi twierdzą, że w bagażniku samochodu rodzinnego, jakim nazywano „malucha” mieściły się co najwyżej 2 pary butów. Takie więc widoki latem nie należały do rzadkości w tamtych czasach...

– w miejscu, gdzie morze Jońskie przechodzi w Adriatyk. A Kanał Koryński łączący Zatokę Sarońską na Morzu Egejskim z Zatoką Koryńską również pozostawił piękne wspomnienia. Wpływaliśmy w jego czeluście świtem. Miało się wrażenie, że statek się nie zmieści w tej „szczelinie”, a przecież kanał ma 24 m szerokości. Płyne się długo, bowiem to ponad 6 km.

Nie można było nie zobaczyć w Atenach Akropolu. Przewodnik pokazał nam gdzie znajdowała się świątynia Ateny z V wieku p.n.e. – słynny Partenon – oraz fragmenty budowli świątyni Zeusa i jeszcze parę innych miejsc. Potem dał nam czas na swobodne zwiedzanie. Zapomniałam o Bożym świecie. Na wskazane przez przewodnika miejsce przyszedłam spóźniona. Nie zastałam nikogo z wycieczki. Ogarnął mnie strach. Jak dotrę do portu, na „mój” statek? Mam jakieś pieniądze, zamówię taksówkę... W tej sa-

mej chwili zobaczyłam przewodnika: wrócił po mnie!

Byłam również w Chorwacji – w Dubrowniku i Splicie. Dubrownik to piękne kościoły i pałace – zbudowane w stylu romańskim i gotyckim. Miasto jest otoczone potężnymi, pięknie zachowanymi murami wraz z basztami z okresu średniowiecza. Dubrownik został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Split to drugie co do wielkości miasto w Chorwacji. Na szczególną uwagę zasługuje pałac rzymski Dioklecjana wzniesiony w latach 295-305. Do jego budowy użyto marmurów z Grecji oraz Włoch.

We Włoszech – Bari i Wenecja – miasta położone nad Adriatykiem. Wenecja to jedno z najpiękniejszych miast, które podczas tej wycieczki zwiedziłam. Na placu św. Marka zwiedzamy bazylikę św. Marka obok pałacu Dożów. K Opuszczając to piękne miasto, miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś tu wrócę. Stało się inaczej – nigdy więcej tam już nie byłam. Żałuję, że tam właśnie zepsuł mi się aparat fotograficzny.

Mogę też powiedzieć, że byłam w Azji, ponieważ byłam w Turcji, a dokładnie w Stambule. Stambuł słynie z meczetów, kościołów i synagog. Byłam w jednym z meczetów. Zapamiętałam, że wchodząc zdejmowaliśmy obuwie, co zrobiło na mnie dodatkowe wrażenie, takie wyjątkowe...

Ważnym punktem, które zwiedziłam nad Morzem Czarnym była Jałta.

Nadszedł rok 1978.

Wreszcie przynano mi oczekiwany prawie przez 3 lata „przydział” 150 dolarów. Transakcję tę mogłam zrealizować po potwierdzeniu pobytu za granicą. Wybrałam wyjazd do Wiednia. Chciałam poczuć atmosferę tego miasta,

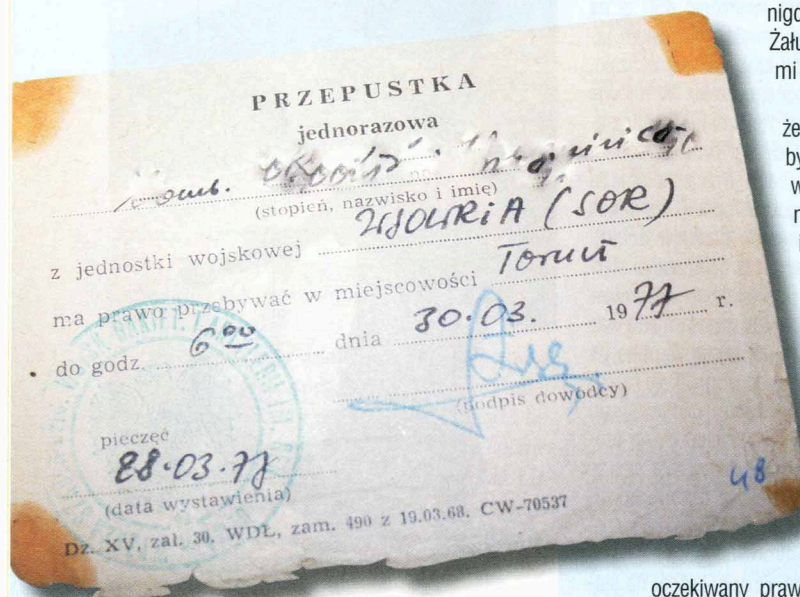
zobaczyć niektóre zabytki architektury. Założyłam, że będę zwiedzać sama z mapą i przewodnikiem w ręku. Zwiedziłam stare miasto, operę – miejsce imprez karnawałowych, pałac Schonbrunn z ogrodem. Spacerując ulicami Wiednia urzekły mnie piękne sklepy z ubraniami. Sklepy spożywcze kwitły różnorodnością produktów. Zwróciłam na nie uwagę, ponieważ w tamtych latach u nas sklepy nie miały wiele do zaoferowania. Któregoś razu zastanawiając się którąś iść, widziałam ludzi rozmawiających po polsku. Poprosiłam ich o pomoc. Uprzejmie mnie poinformowali, ale pożegnali się dość szybko. Wkrótce podbiegła do mnie poznana przed chwilą pani: „Musiałam wrócić by uściskać rodaczkę i podzielić się radością z wyboru naszego kardynała Karola Wojtyły na papieża!” Zaprośili mnie do kawiarni i miło gawędziłiśmy. Byli to aktorzy z Katowic, którzy wyemigrowali do Wiednia.

Były również wyjazdy służbowe. Żeby przypomnieć, jaki był ich cel, muszę powiedzieć czym zajmowałam się w Muzeum Ziemi PAN. Głównym tematem moich zainteresowań była geologiczna problematyka głazów narzutowych oraz formy ozowe. Zarówno głazy, jak i ozy są na terenie Polski niżej typowymi elementami krajobrazu polodowcowego. W roku 1982 po raz pierwszy miałam możliwość wyjazdu służbowego do Wilna (do 1 marca 1990 r. – ZSRR), by zapoznać się z pracami prowadzonymi w Litewskiej Akademii Nauk oraz na Uniwersytecie Wileńskim w dziedzinie ochrony przyrody nieożywionej. Ale równocześnie zdawałam sobie sprawę z tego, że wprowadzony w Polsce stan wojenny nie sprzyja sytuacji. Ale decyzja zapadła – jadę.

Do Wilna jechałam pociągami. Kontrola była bardzo dokładna. W niektórych przedziałach odkręcano oparcia przy siedzeniach. Ludzi poddawano kontroli osobistej. Ale Wilno witało mnie pogodą, czekała mnie sympatyczna przewodniczka. Zostałam zakwaterowana w hotelu „Jantar” w pobliżu dworca kolejowego. Pokój był ładny, ale – jak się wkrótce przekonałam – z nieproszonymi „gośćmi”. Nocą po parapecie okna spokojnie paradowały szczury. Następnego dnia, fakt ten zgłosiłam w recepcji. Poinformowano mnie, że hotel jest dopiero po remoncie, a pokój mój znajduje się nad kuchnią, stąd te „wędrówki gryzoni”. Zaproponowano mi zmianę pokoju, z czego naturalnie skorzystałam. Po załatwieniu formalności związanych z zakwaterowaniem, mogłam cieszyć się perspektywą wyjazdów w teren.

Opracowałam katalog „Zabytkowe głazy narzutowe na obszarze Polski”, który wyszedł w czterech częściach w latach 1977, 1980, 1983 oraz katalog „Formy ozowe na obszarze Polski” w 1991. W roku 1990 ukazała się książka „Tropem głazów narzutowych”, w której między innymi poruszyłam zagadnienie archeologiczne.

Jednym z pierwszych był wyjazd do skansenu zwanego „muzeum unikalnych kamieni” w Mesidach (Mesedis) nad rzeką Bartwą (ok. 60 km od Połagi (lit. Palanga)). Skansen powstał w 1972 r. z inicjatywy miejscowego lekarza V. Intasa. Zgromadzonych zostało ok. 5 tysięcy dość dużych głazów narzutowych i ok. 10 tysięcy mniejszych. Byłam również w Szeskinie (dziś dzielnica Wilna), gdzie przed laty znajdowała się pięknie wykształcona piaszczysto-żwirowa forma oзова, obecnie całkowicie wyeksploatowana. Zwiedziłam zamek w Trokach malowniczo położony na półwyspie między jeziorami Galwe, Tatarszyki, Łuka i Giełusz.



Były to czasy, gdy niektórzy mogli podróżować tylko z takim dokumentem...

meandry przeszłości

W Wilnie oprócz biblioteki uniwersyteckiej zwiedziłam Muzeum Archeologiczne oraz Etnograficzne. Bardzo ważne dla mnie było uczestnictwo w seminarium w Akademii Nauk poświęcone ochronie przyrody. Dowiedziałam się o pracach prowadzonych na terenie Litwy, mogłam zapoznać uczestników o naszych metodach pracy. Litwinom podobała się nasza współpraca z wojewódzkimi konserwatorami przyrody.

Odwiedziłam cmentarz na Rossie. Na grobie matki Piłsudskiego, gdzie również znajduje się serce syna, złożyłam biało-czerwone goździki. Miałam też okazję być w Ostrej Bramie. Wzruszyłam się gdy zobaczyłam jak do kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej ludzie wchodzi po schodach na kolanach.

Przyszedł czas na spotkania prywatne, na które bardzo się cieszyłam, a które nie były łatwe do zorganizowania. Koleżanka z pracy prosiła mnie o skontaktowanie się z jej kuzynem w Kownie i dostarczyć mu paczuszkę – prezent. Miałam trudności z dodzwonieniem się do niego z hotelu. Po 3 dniach uzyskałam połączenie i umówiłam się, że kuzyn koleżanki z żoną przyjedzie do hotelu. Przyjechali, ale po to, by... zabrać mnie do swoich znajomych. Obawiali się hotelowego podsłuchu... A oni chcieli dowiedzieć się jeszcze co u nas słychać, jak żyjemy...

Drugie spotkanie z kolegą Litwinem wyglądało podobnie. Kolega przyjechał do hotelu i od razu zaproponował mi przejażdżkę samochodem. Gdzie? Na pobliski cmentarz. Niedawno wrócił ze szpitala, a w jego samochodzie – tak jak w hotelu – może być założony podsłuch.

Litwini są bardzo gościnni. Byłam zapraszana do teatru, na koncerty do kawiarni. Czasami do domu. Kiedy po powrocie opowiadałam mężowi jak spędzałam czas popołudniami, skomentował krótko: „Nas na to nie byłoby stać”.

W roku 1985 byłam służbowo w Pradze czeskiej (do 1993 w Czechosłowacji). Instytucją przyjmującą był uniwersytet. Lot ten utkwił mi w pamięci jako coś wyjątkowego, bo udało mi się usiąść przy oknie, dzięki czemu mogłam podziwiać widoki. Kiedy samolot wzbił się ponad chmury, miałam wrażenie, że „płynę” po bałwanach śniegu.

Na lotnisku czekała na mnie przedstawicielka uczelni, która pomogła mi z załatwieniem formalności. Była moją przewodniczką po mieście. Zwiedziłam Hradczany z katedrą i zamkiem, park zwany Wzgórzem Petřin (Petrzyn), most Karola – spacer wieczorem robi wrażenie. Centrum Pragi znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Marzyło mi się zwiedzenie „czeskiego raj” – pełnego ciekawych skał, rezerwatów, obszarów chronionych. Niestety, nie byłam w żadnym z tych miejsc. Natomiast odbyły się spotkania seminaryjne na temat organizacji ochrony przyrody w Czechosłowacji oraz współpracy placówek naukowych.

4 czerwca 1989 r. odbyły się częściowo wolne wybory. W Polsce skończył się PRL – zaczęła się transformacja.

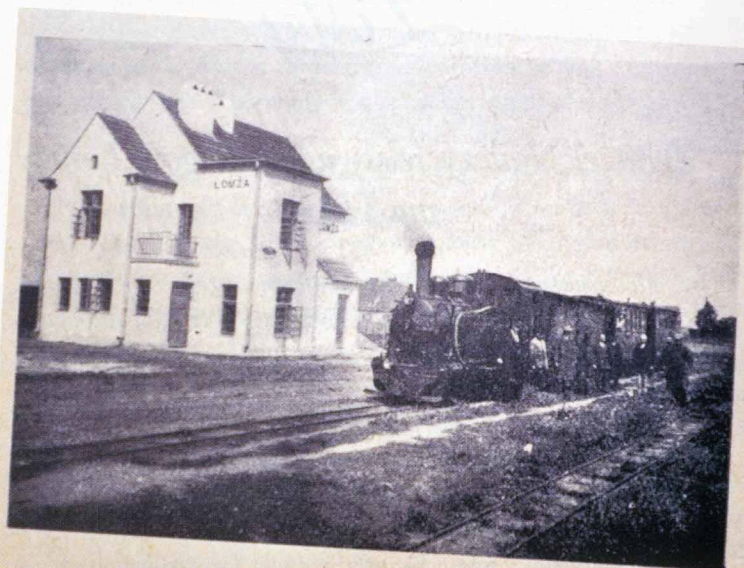
We wrześniu 1989 r. wyjechałam służbowo na Białoruś (do 27 sierpnia 1990 r. – ZSRR), do Mińska. Tu również instytucją przyjmującą był uniwersytet. Zobaczyłam kilka miejsc szczególnie interesujących pod względem przyrodniczym. Na szczególną uwagę zasługuje skansen „Eksperymentalna baza głazów narzutowych” – zwany również muzeum głazowym – powstały z inicjatywy prof. G. Gawryły. Na około 2 hektarach wykonano mapę plastyczną Białorusi.

Uwzględniono rzeźbę terenu, wzniesienia, jeziora, Zaznaczono zasięgi zlodowaceń. Ustawiono większe głazy w miejscu ich prawdziwej lokalizacji. Skansen obejmuje dział „Kamień w życiu człowieka” – krzyże kamienne, koła młyńskie. Osobny dział to petrografia głazów. Zwiedziłam okolice Mińska. Byłam w Zasławiu i Wiazyńce. W pamięci utkwiła mi wieś Wiazyńka, gdzie urodził się białoruski poeta i dramaturg Janek Kupała (1882-1942). W 1972 w jego domu rodzinnym powstało Muzeum Janka Kupały.

Tu dowiedziałam się, że jego wiersze przetłumaczono na 83 języki, a dwie książki napisał w języku polskim.

Ośmieliłam się poprosić moją opiekunkę – panią docent czy mogłybyśmy pojechać do Katynia... Pojechaliśmy, ale do Chatynia (ang. Khatyn...). Dziś mówi się, że dla upamiętnienia tragedii, jakie miały miejsce na Białorusi wybrano Chatynę w celu dezinformacji na temat Katynia, gdzie z rąk Rosjan zginęli Polacy (fonetycznie nazwy obu miejscowości brzmią podobnie). Dobrze się stało, że powstał pomnik w 1969 r. dla uczczenia – jak usłyszałam – zamordowanych 22 marca 1943 roku Białorusinów w Chatyniu. W miejscowości tej zginęło w płomieniach 149 mieszkańców (w tym 76 dzieci), jako odwet za napad na niemiecką kolumnę samochodów. Cmentarz – pomnik w Chatyniu zrobił na mnie bardzo przynębiające wrażenie. Pochyliłam głowę nad tragedią, jaka miała miejsce na Białorusi i pomyślałam o naszych spoczywających na tej ziemi w Katyniu.

Na Białorusi mieszkalam w „Domu Aspiranta”. Czasami udało mi się zamienić z mieszkańcami kilka słów. Któregoś razu zdradziłam się, że chciałabym coś kupić dzieciom – jakiś upominek – i brakuje mi



*Dworzec na st. Łomża kol. Ostrołęckiej.
Gare à Lomza sur le ch. de f. d'Ostrolenka.*

*Ostatni pociąg pasażerski wyjechał
z tej stacji w marcu 1993 roku, ale...*

pieniędzy. Poradzono mi, bym poszła na targ i coś sprzedała ze swoich rzeczy. Tam zaczęły mnie Cyganki. Pokazałam pantofle, które przeznaczyłam na sprzedaż. Długo się zastanawiały, targowały. Ostatecznie rozeszłyśmy się, nie dochodząc do porozumienia. Gdy po chwili otworzyłam torbę, nie miałam już pantofli... Zupełnie nie wiem, kiedy pantofle przeszły w ręce Cyganek. To był jeden z przedostatnich dni mojego pobytu w Mińsku...

Mojej córce, mgr Agnieszce Sikorskiej dziękuję za pomoc w wyszukiwaniu uzupełniających materiałów przy niniejszym opracowaniu.

*) Autorka wydała książkę „Przyjaźnie lubią wspomnienia”, w której Czytelnik znajdzie krótkie wiadomości o pracownikach Muzeum Ziemi PAN w Warszawie; również o docencie Adamie Chętniku (1885-1967) – etnografie rodem z Nowogrodu.



... z tej stacji w tzw. „wielki świat” raczej się nie wyruszało...

Listy

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Łomży ma 110 lat

Tak niedawno obchodziliśmy 100-lecie naszego ZNP, a 8 maja 2015 r. świętowaliśmy już 110 jego rocznicę. Uroczystość rozpoczęła pieśń nauczycieli-emerytów przy akompaniamencie skrzypiec koleżanki Teresy Dąbrowskiej:

**Płoną serca choć włos nam bieleje
Związek zawsze łączy nas
Są w nim stare i obecne dzieje
Bohaterzy są wśród nas...**

O znaczeniu naszego Związku mówiła Hanna Jabłońska, wiceprzewodnicząca Sekcji: – ZNP to to, co łączy, to Związek nauczycielskiej braci, to przewodnik szkoły polskiej, to ludzie oddani swej pracy dla dobra dzieci i młodzieży. To trwały, bardzo trwały Związek, jak dobre małżeństwo, wierne do śmierci, trzyma się mocno i choć ma 110 lat, to ciągle trwa, ciągle łączy nauczycieli czynnych



i emerytów (...)

Naszą uroczystość zaszczyliło wielu gości, serdecznie powitano m.in.: Hanę Gałązkę – przewodniczącą Komisji Edukacji, Kultury i Dziedzictwa Kulturowego Rady Miejskiej w Łomży, Teresę Kowalską, przewodniczącą Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Białymstoku, Barbarę Wysocką, członka Zarządu Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów, przedstawicielki ZNP z Zambrowa: Danutę Dłużniewską, Zofię Leśniewską i Danutę Moczydłowską oraz Halinę Januszewską – członkinię Zarządu Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów, prof. Romana Englera – rektora Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, prof. Witolda Wincenciaka – rektora Wyższej Zawodowej Szkoły Ochrony Zdrowia TWP w Łomży, dyrektora Oddziału Regionalnego TWP w Łomży i Teresę Gołębiewską – prezesa Regionalnego Stowarzyszenia Diabetyków.

Na jubileuszowej uroczystości uczczono zmarłych członków naszej Sekcji, którzy odeszli od nas w ciągu ostatnich 10 lat. W ciszy na ekranie przesuwano zdjęcia, a ich pamięć utrwaliły strofy wiersza naszego zmarłego kol. Mirosława Moraczewskiego:

**„Wtedy duch mój będzie szczęśliwy
I nad mogiłą zaszumią drzewa**

**A chór ptaków, choć jest płochliwy
Pieśń o Łomży z Narwią zaśpiewa”**

W pierwszej części spotkania wysłuchaliśmy wspomnień seniorów o warunkach życia i początkach pracy pedagogicznej, wychowawczej i społecznej. Podczas przerwy przy herbacie, w ożywionej rozmowie podziwiano wystawę różnych prac wykonanych przez koleżanki z Sekcji, m.in. serwetki, kwiaty, stroiki i piękne obrazy namalowane przez Irenę Dudo. W podróż do przyszłości wprowadziła nas swoim wierszem Teresa Rucińska:

**Wystarczy chwila głębokiej zadumy,
Zamknięcie ciężkich, utrudzonych powiek,
Aby się udać w cudowną wędrówkę,
Wędrówkę w przeszłość, gdziekolwiek (...)**

Wspomnienia Seniorów rozpoczął kol. Lucjan Sulewski. Opowiadał o swojej rodzinie i pracy od czasów przedwojennych poprzez okupację aż do przejścia na emeryturę. Wspomnienia dotyczyły powojennego Grajewa.

Kol. Jan Chmielewski wspominał lata pracy w Wiźnie, w pobliżu Łomży. O naszym mieście przepięknie zaśpiewała kol. Irena Świdorska. Swoje dzieciństwo i naukę na tajnych kompletach wspominała Hanna Jabłońska. Z sentymentem i z wielką wdzięcznością mówiła o swojej pierwszej nauczycielce, Stanisławie Karpińskiej, która z narażeniem życia podczas okupacji uczyła polskie dzieci. Zakończyła swoją wypowiedź o dzielnych łomżyńskich nauczycielach tajnego nauczania strofą wiersza.

**Skromni, wśród wielkich mali
Dla Ojczyzny zrobili tak wiele
Bez fanfar oni umierali
Cichej pracy bohaterzy
Polscy, łomżyńscy nauczyciele (...)**

Kol. Irena Dudo nie tylko wspominała lata pracy, ale mówiła o swoich bliskich kontaktach z wybitnymi łomżyńiakami, między innymi z Jadwigą i Adamem Chętnikami – twórcami Muzeum Etnograficznego w Nowogrodzie i w Łomży.

Kol. Helena Polewaczyk w swojej wypowiedzi podkreśliła troskę i pomoc władz oświatowych Polski Ludowej w kształtowaniu i podnoszeniu kwalifikacji rzeszy nauczycielskiej, które zapewniały im bezpłatny pobyt na sesjach, zwrot kosztów podróży, zniżki godzin i urlopy na pisanie prac dyplomowych.

Po przerwie drugą część uroczystości rozpoczęła piękną piosenką „Powrócisz tu” Alicja Jamiołkowska. Działalność Sekcji w ostatnich 10 latach przedstawiła w kalendarium przewodnicząca Sekcji, Helena Polewaczyk. Na ekranie ukazały się zdjęcia prezentujące różnorodność pracy koleżanek i kolegów w naszym Klubie Seniora.

Na zakończenie goście serdecznie dziękowali za wspaniałą organizację, za ogrom włożonej pracy w to, by godnie i uroczystie uczcić 110. rocznicę naszego Związku. Dostaliśmy gorące podziękowania i piękne kwiaty od prof. Romana Englera, prof. Witolda Wincenciaka, Hanki Gałązki, Teresy Kowalskiej, Teresy Gołębiewskiej, prezesa Oddziału Aleutyny Kołos, przedstawiciela Klubu Młodego Nauczyciela. Uroczystość zakończyła przewodnicząca Sekcji, dziękując wszystkim za pomoc w przygotowaniu uroczystości, szczególnie Zarządowi Oddziału oraz zapraszając na wspólny poczęstunek do Klubu Seniora. Podczas naszej biesiady przygrywał zespół „Maki”.

HELENA POLEWACZYK

Przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP

HANNA JABŁOŃSKA

Wiceprzewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP

Młodzi łomżyńniacy poznają bohaterów Powstania Warszawskiego

W marcu 2015 roku w Bursie Szkolnej Nr 1 w Łomży przystąpiliśmy do realizacji autorskiego Projektu „Szlakiem Powstania Warszawskiego”. Mottem przedsięwzięcia stały się słowa księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Nic z dziejów narodu, co raz miało miejsce, wymazać się nie da”.

Młodzież wykonała plakaty o tematyce konspiracyjnej organizacji „Wawer” w okupowanej Warszawie, z których przygotowano wystawę. Stanowiła ona scenografię do wieczoru poezji i muzyki powstańczej oraz wieczornicy poświęconej Ludziom Wolności. Podczas tej drugiej uczniowie poznali bohaterów Powstania Warszawskiego i fakty historyczne upamiętniające Ich działalność niepodległościową w czasie II wojny światowej – również na Ziemi Łomżyńskiej. Dużym zainteresowaniem młodych ludzi cieszyły się prezentacje multimedialne „Szlakiem Powstania Warszawskiego” i „Krzysztof Kamil Baczyński”.

22 kwietnia 2015 r. wyruszyliśmy z wychowankami Bursy na wycieczkę do Warszawy. Wędrując szlakiem Powstania Warszawskiego zwiedzaliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego. Ogromne wrażenie na młodzieży wywarł film „Miasto ruin”. Odwiedziliśmy miejsca pamięci – Pomnik Powstania Warszawskiego i Pomnik Małego Powstańca. Złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze na kwaterach bohaterów na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Zwiedziliśmy również Muzeum – Miejsce Pamięci na Cmentarzu Wojennym w Palmirach, oddaliśmy cześć i hołd pomordowanym przez niemieckiego okupanta w latach 1939 -1943. Złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicz przy grobie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki oraz zwiedziliśmy muzeum mu poświęcone.

W realizacji tak bogatego programu wycieczki pomogła nam pani Teodozja Wróblewska – przyjaciółka pani Janiny Czaplińskiej ps. „Aleksandra” (uczestniczka Powstania Warszawskiego).

W połowie maja odbyła się debata „Czy Powstanie Warszaw-

skie było potrzebne?”, której przewodniczył prof. Krzysztof Sycho-wicz, który wygłosił prelekcję, prezentując wszelkie aspekty mające wpływ na podjęcie walki zbrojnej przez powstańców oraz zachęcał wychowanków do zainteresowania się wiedzą historyczną i ciągłego jej pogłębiania.

W związku z 70. rocznicą zakończenia II wojny światowej odwiedziliśmy również miejsca pamięci w rejonie zamieszkania wychowanków. 27 maja 2015 r. wychowankowie Bursy, pod opieką wychowawców Barbary Szrajber, Jolanty Lubak i Urszuli Przesław oddali hołd bohaterom i ofiarom wojny w Jedwabnem, Prztytułach, Supach i Jeziorku.

W realizacji powyższych zadań pomocni nam byli lokalni pa-sjonaci historii: w Jedwabnem – burmistrz p. Michał Chajewski, w Prztytułach – p. dr Andrzej Piotrowski, w Jeziorku – p. Beata Sej-nowska-Runo. Uczniowie poznali fakty dotyczące II wojny świa-towej. Kwiaty, znicze i modlitwa była naszym wyrazem pamięci o bohaterach i ofiarach wojny.

Wycieczka była ostatnim naszym elementem edukacji patrio-tycznej w ramach projektu „Szlakiem Powstania Warszawskiego”. Brała w nim udział niemal cała społeczność Bursy – łącznie 289 osób. Wychowankowie najbardziej zaangażowani w realizację zadań projektowych otrzymali pisemne podziękowania. Powstała też dokumentacja projektu: piękny album ze zdjęciami z projektu, tablica „Szlakiem Powstania Warszawskiego” i film z wycieczki do Warszawy.

Wszystkim, którzy pomogli w realizacji tego wielkiego przedsię-wzięcia przekazuję staropolskie „Bóg zapłać”.

URSZULA PRZESŁAW

Autor i koordynator Projektu

Realizacja zadań tematycznych projektu – Anna Janewicz, Jo-lanta Lubak, Barbara Szrajber, Lucyna Stpiczyńska – wychowawcy Bursy Szkolnej Nr 1 w Łomży. Projekt współfinansowany został ze środków publicznych na realizację zadań w sferze Kultura 2015, ze środków Społeczno-Oświatowego Stowarzyszenia „Horyzonty” i wpłat wychowanków.



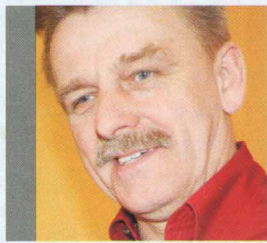
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęsa, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz
WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Justyna

Lenczewska (godz. 8.00 -15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**





JÓZEF BABIEL

Łomżyniacy
będą
zdrowsi!



III 101433

